

## PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincyi w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półr. rs. 6, kwart. 3, mies. rs. 1, czyli gold. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, franków 30, 15 i 8. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w zakładzie) po 30 kop. Numery pojedyncze po kop. 25. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocztowej (1/4 kop. od 1 kupa każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

## KRAJ

PISMO POLITYCZNE,  
SPOŁECZNE, EKONOMICZNE I LITERACKIE.

## KANTOR

Administracji — w «Księgarni Polskiej» w Rybnowie. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów codziennie od 3—4 w biurze przy ul. Kazańskiej № 26, m. 38. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg «Kraju». Warsz. agencja «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 35), przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę zaś wyłącznie w Warszawie. Zagranicznymi agencjami «Kraju»: w Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczących księgarniach. Detaliczna sprzedaż w Lwowie w biurze dzienników L. Plohn. Rękopisy, nadsyłane do redakcji, winny być pisane po jednej stronie, charakterem czytelnym. Dokładny adres autora dla redakcji konieczny.

Dzisiejszy Nr. «Kraju» zawiera str. 20, dodatek «Przegląd Literacki» str. 16; razem str. 36.

## TREŚĆ NUMERU:

Artykuły i korespondencje: Z nad Sekwany, p. Nemo. Zjazd przyrodników i lekarzy w Petersburgu, p. J. G. Z walki o byt, p. Domarata. Wizyta u ambasadora. Listy otwarte: Leopolda Meyeta, Al. Jelskiego.

Luźne kartki (Feljeton «Kraju»): Rok 1890. Kronika krakowska. Pojedynki we Francji. Nowele, noweliści, noweliści. Mars pod pantoflem. Naiwny hrabia.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Waszyngtonu, p. Kaprala, z Paryża, p. Zysmę; ze Lwowa p. Note, z Krakowa, przez Środnika. Ziemię słowiańskie (listy korespondentów «Kraju»): z Rusi halickiej, z Czech, Lublany, Zagrzebia, Belgradu, Sofji i t. d. Z politycznego świata, p. J. T. H. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna.

Z tygodnia (słowo wstępne). Wiadomości urzędowe. Przegląd prasy (polskiej, rosyjskiej i zagranicznej). Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości).

Listy z prowincyi (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Lublina p. Ape, z Wilna p. Vester i Let-sława, z Kowna p. Nadniemieńskiego, z Mińska lit. p. Serousa, z Zamościa p. Aleksandra Jelskiego, z Witebska p. L. Ht., z Mohylowa p. Mohylowianina, z Moskwy p. Korczaka, z Rygi p. abc., z Tyflisu p. Ks. Juljana Dobkiewicza i t. d. Rozmaitości. Kurjer prawny. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. O ubezpieczeniach od ognia, przez Sz-sz. (dok.). Pośrednictwo w pracy. Wiadomości ekonomiczne. Kronika wiedeńska. Z rynków towarowych. Doniesienia. Ogłoszenia.

## PRZEGLĄD LITERACKI

Daleko. Obrazek Elizy Orzeszkowej. Na Nowy Rok (wiersz) Maryi Konopnickiej. «Na ojczyźnie» Jarosława Vrchlickiego, p. Maryę Konopnicką. Anioł śmierci. Powieść wschodnia Lermontowa, przeł. Michał Koroway-Metelicki. Z dziejów dyplomacji. Według S. S. Tatischevowa skreślił J. T. Hodi (dok.). Akademia krakowska, przez K. L. Przed półwiekiem, p. F. Dr. Antoni Kowaczycz. (Wspomnienie) p. Bron. Grabowskiego. Obchód Bożego Narodzenia w Rzymie w IV. wieku naszej ery. Sprawa Maryi Stuart w nowym świetle, p. S. Sprawozdania literackie: Le Père Pierling P. J. «Papes et Tsars (1547—1597) d'après des documents nouveaux», p. ws. Kronika literacka i artystyczna. Nowe książki.

Artykuł wstępny, przygotowany do N-ru dzisiejszego, z przyczyn technicznych pomieszczonym być nie może.

## Z NAD SEKWANY.

Paryż, 2 stycznia.

(Męczarnia piekielna, którą przepominał Dante; paryżka kolenda noworoczna. Szczegóły z życia konsjerżów. Inne noworoczne przygody teraźniejsze: mróz, influenza i powstawająca anemja. Na co umieramy. Wiadomość ze świata artystycznego i z Placu Marsowego).

Trzeba mieszkać w Paryżu, aby rozumieć rozkosz, jaką sprawić jest w stanie nagłówek listu, kiedy napisało się: *drugi stycznia*, jakiegokolwiek roku. Nie dla tego, że skończył się rok jeden: zawsze to jeden rok więcej na starzejących się kościach. I nie dla tego, że się zaczął rok drugi: lichy go wie co on z sobą przyniesie? Ale że się skończyła ta okropna, piekielna, najstraszniejsza z wszystkich wymyślonych dotąd przez rodzaj ludzki (osobliwą jednak w tym kie-

runku obdarzony płodnością) męczarnia — *kolendy noworocznej!*... Mam dwie dawne znajome, bardzo miłe obie i które dla tego zapewne, darząc mnie równemi względami, nie nawidzą się wzajem serdeczną kobiecą nianawścią, o której my mężczyźni nie mielibyśmy pojęcia, gdybyśmy nie znali kobiet. Posyłam jednej i drugiej kosz kwiatów — bo moda rujnować nam się każe obecnie na kosze z kwiatami. Kwaciarka, mając trzysta takich koszów do rozesłania a nie mając głowy — straciła ją od wigilii Bożego Narodzenia — myli się, i zamiast w moim imieniu, posyła moje kwiaty pani Z. w imieniu pani X. Pani X. odsyła kwiaty do pani Z. z wyrazami oburzenia. Pani Z. wpada w pasję, i nie wiem już dobrze co się dzieje dalej, ale czuję, że się robi bigos, i mam uczucie, jak gdyby mnie siekano na drobne kawałki...

A to nic jeszcze. Przed kilku dniami odwiedza pana J., starego kutwę, siedzącego na milionach niby kura na jajach. O dziwo! W przedpokojku postrzegam przeznaczony widocznie na kolendę noworoczną wspaniały wazon srebrny. Domyślam się potroszę sekretu, a zerknąwszy okiem, podpatruję przyszpilony do wazonu adres, który sprawdził mój domysł — adres niebianki, mieszkającej w okolicach Wielkiej Opery. Aliści we dwa dni później w salonie p. S., ośmdziesięcioletniej duayerki, która nie wstaje z łóżka od lat dziesięciu, przedmiot błyszczący o znanych mi kształtach zwraca moją uwagę. — A to co takiego? — Nie wiem, odpowiada obojętnie pani S.; to od tego starego J.; pewno, jak każdego roku, funt starych jak on cukierków. — Bój się pani Boga! to wazon srebrny, wartości co najmniej pięciu tysięcy franków!...

Laskawi czytelnicy zechcą domysleć się reszty i powiedzieć, czy życie możliwem jest w mieście w porze roku, w której biedną cierpiącą ludzką nawiedzają podobne omyłki! Nadmieniam, że ani przez pomyłkę, ani inaczej nie dostał mi się żaden wazon srebrny, a dostała mi się wizyta katarzynkarza, który przyszedł upominać się o kolendę pod pretekstem, iż co najmniej trzy razy w tydzień grywa pod moimi oknami. I pomyśleć, że w kraju tym, który widział tyle rewolucyj, żadna rewolucja nie uprzątnęła dotąd tego obmierzłego zwyczaju! Prawda, że na tym zwyczaju wspierają się niektóre instytucje, które z kolei należą do podwalin tutejszego społeczeństwa — np. instytucja konsjerżów. Owóż wehódząc wczoraj do *loży* moich konsjerżów, zobaczyłem widowisko, które przejęło mnie uszanowaniem: pani konsjerżowa, młoda jeszcze i wcale przystojna osóbką, siedziała z nóżkami wyciągniętymi w miękkim fotelu i cierpkim głosem wydawała rozkazy podeszłej, nędznie ubranej, bladej i chudej kobiecie, krzątającej się około domowego gospodarstwa — swojej służącej. Zdjąłem kapelusz; zrozumiałem bowiem znaczenie tego, co nieboszczyk Gambetta nazywał: *l'avènement des nouvelles couches sociales*.

Kolendową zaś już męczarnię na bok odkładając, brzydko się skończył tym razem stary i brzydko się zaczął rok nowy tutejszy. Najpierw z powodu zimna. Trzeba także mieszkać w Paryżu, aby wiedzieć, ile zimno dokuczyć może nawet warstwom społecznym, posiadającym ciepłe ubrania, bo można mieszkać pod biegunem północnym, nie mając o tem wyobrażenia. Jak dotąd, z wszystkich znanych tutaj i używanych przyrządów do ogrzewania, jeden tylko wytrzymał próbę czasu i doświadczalnego zastosowania. Nazywa się to *la buche économique*. Jestto

przyrząd żelazny, naśladowujący kształtem i barwą kawał dębowego drzewa. Kładzie się ten przyrząd do komina i kiedy się jest francuzem, wyrażnia dopełnia resztę. Ale trzeba być francuzem. Kiedy się nie jest francuzem, można podobno użyć w inny sposób tego samego przyrządu, z bardzo dobrym skutkiem, jeżeli się mieszka na piątym piętrze. Zostawia się przyrząd na dole, u konsjerży i, wracając do domu, dźwiga się go własnymi rękoma na piąte piętro. Ale trzeba mieszkać na piątym piętrze, choć są tacy, którzy twierdzą, że już na czwartym poty występują. Innych sposobów nie mamy. Mielśmy *Szuberskiego*, ale fakultet medyczny potępił stanowczo piecyki ruchome, wynalezione przez tego wielkiego człowieka. Pozbyliśmy się tedy piecyków ruchomych — i umieramy jak muchy na zimno, czy na *influenzę*, co wychodzi na jednego diabła.

Fakultet medyczny przyszedł nam wprawdzie w pomoc, ogłaszając onegdaj, iż nie mamy powodu obawiać się grasującej między nami epidemji, ponieważ śmiertelność przez nią wywołana jest dotąd nieznaną: zaledwie jeden procent z ulamkiem na tysiąc. (Ułamek oznacza zapewne nieboszczyków, którzy mieli tylko jedną nogę, albo nie mieli nosa). Tylko że nas jest sporo tysięcy, a chorujemy wszyscy. Może być przytem, że ogłoszenie szanownego fakultetu stosuje się do rubryki, wymyślonej przez «Figarowego» statystę, p. t. *Les morts importantes*. Są tedy *ważne* i *nieważne* przypadki śmierci. «Figaro» zajmuje się tylko pierwszymi; może tak samo i szahowny fakultet. Inne ogłoszenie uczonego zgromadzenia brzmi nie mniej pocieszająco: *influenza* nie zabija, albo mało kogo zabija *sama przez się*. Jeżeli się ma płuca, serce, żołądek i inne żywotne organy w należyтым porządku, można śmiać się z epidemji. Choruje się i cierpi się męczarnie, ale to nic; nie umiera się. W przeciwnym razie umiera się na płuca, serce, albo żołądek. Rezultat jest ten, że mój doktor nie mógł odwiedzić mnie wczoraj, ponieważ, jak raczył mi donieść, miał 175 wizyt zamówionych od dni ośmiu; że w aptekach, zwłaszcza na przedmieściach, rozdają się numery osobom, które przychodzą po lekarstwa i stawać muszą gęsiego na ulicach; że na prowincyi musiano uciec się do pomocy wojska dla utrzymania komunikacji pocztowych, a tu, w Paryżu, musiano uciec się onegdaj do pomocy straży ogniowej — dla grzebania umarłych.

Dość zaś przejść się którakolwiek ulicą, w tej porze rojnych ulicznych wędrówek i zbiegowisk, aby nabyć przekonania, że dzieje się coś niezwykłego. Umierają, czy chorują tylko, niewiedomo; umierają na *influenzę*, czy tylko na płuca albo na żołądek, niewiedomo także; ale to pewna, że nie wiadać i dziesiątej części tych, których się widziało o tym czasie, noszących się po asfalcie ze swojemi świątecznemi sprawunkami i ze swoją świąteczną miną. A i ci, których wiadać, min świątecznych nie pokazują wcale. Kto żyw stracił krewnego, znajomego — albo kawał miłego grosza. Właściciele wielkich magazynów *du Louvre*, w których najpierw zagościła epidemja, stracili dziesiątki milionów. Prawda, że jakaś fatalność przywiałą się do tego sklepu, bo oto znowu rozeszła się pogłoska o nowej, jakoby grasującej tam się niewidzianej i niesłyszanej nigdy, przynajmniej tutaj, epidemji — *świerzb*! Być może, iż fatalności tej na imię: konkurencja. Nowy poseł bulanzystowski a właściciel magazynów *du Printemps*, pan Jaluzot, jest strasznym konkurentem, a tajemnicę rekla-

my zgłębił jak nikt, odbywszy niezrównana pod tym względem szkołę, której założyciel przeniósł się obecnie na wyspę Jersey i samych anglików mógłby czegoś nauczyć. Oto nakonec bardzo drobny, ale bardzo pouczający szczegół, zacerpnięty z mego najbliższego osobistego otoczenia. Zapobiegając dośięgnąć ją mogącym zarzutom, administracja pocztowa oznajmiła onegdaj, iż jedna trzecia część jej personelu znajduje się chwilowo w niemożności pełnienia swojej służby, co przy pięciokrotnie, jak zwykle o tej porze, pomnożonym ruchu listowych komunikacji, utrudnia niezmiernie jej zadanie. Tymczasem małżonek mojej konserwowej, już wspomnianej, który jest listonoszem, przesiedział wczoraj połowę dnia w domu, dostawszy abszyt z powodu niewidzianego nigdy braku służbowych sąjęd!

Zycie niejako ustało w biednym naszym, przez jakieś licho porażonym, organizmie. Jednej jednak połowie tego listu gotówbym przypisać inny, nie patologiczny, albo przynajmniej nie do fizycznej patologii należący, charakter. Myślę, iż to, na co patrzę, mierz, dalszym ciągiem zaznaczonej już w jednym z mych poprzednich listów powystawowej reakcji. Chorujemy w dalszym ciągu na materialną ale i umysłową także atonję organów, spowodowaną nadużyciem sił. Wieża Eifel ciąży nam na plecach. Świeże niesnaski i zaburzenia w łonie prześwietlonego stowarzyszenia artystów, są niczem innym jak jednym z tysiącznych objawów dręczącego nas chwilowo rozstroju. Jak wiadomo, prześwietlone stowarzyszenie rozbiło się na dwa obozy, jeden z których, najliczniejszy i najbardziej, pod przewodnictwem malarza Bouguereau, występuje z pretensją do połowicznego przynajmniej unieważnienia nagród rozdanych na międzynarodowej wystawie sztuk pięknych, tak iżby nie uwalniały one nagrodzonych od jurysdykcji salonowego jury; drugi, mniej liczny ale celniejszy imię, na artystyczne gromadzący, pod wodzą Meissonier'a, pragnie zabezpieczyć tymże nagrodom całość przywilejów i zaszczytów, które zawsze do nich należały. Chodzi niby o to, że może zabraknąć miejsca w przyszłym salonie; tak przynajmniej twierdzą Bouguereau-tyscy. Właściwie jednak chodzi podobno o coś innego.

Więc najpierw o to, że sława wielkiego Meissonier'a i wielki krzyż legji honorowej temuż wielkiemu Meissonier'owi świeżo udzielony, i rola odegrana przezeń, a odegrana nieco despotycznie, w charakterze prezesa wystawowego komitetu, wszystkie te wielkości stały się solą w oku wielkiemu Bouguereau-towi i całej gromadzie mniej-

szych Bouguereau-tów. Dodajmy, że zkadinał, ulegając jednej z tych słabostek, której niewolnikami bywają wielcy ludzie, wielki Meissonier skorzystał z wystawowej okazji dla udzielenia złotego medalu i krzyża legji honorowej swojemu synowi, który nie posiada na nieszczęście ani krzyżu ojcowskiego talentu, — co naturalnie niepodobało się wielu artystom, posiadającym więcej talentu, ale nie posiadającym tak utalentowanych ojców. Zkadinał zaś znów i wielki Meissonier i kupiła się za nim gromada gwiazd innych pierwszej i drugiej wielkości, Carolus-Durand, Roll, Gervez i t. d., radzi byli z następcąjącej im się sposobności do odłączenia się od niezbyt miłego im towarzystwa artystycznej plebis, zawałającej każdoroczne salony swoimi utworami. Powstał natychmiast projekt utworzenia drugiego, osobnego salonu, w którym popisywałby się sami Meissonierzyscy, i znalazł się ktoś, który pośpieszył z udzieleniem temu projektowi gorącego poparcia, wraz z gotowymi środkami do jaknajłatwiejszej onego egzekucji.

Jak wiadomo, poruszona została przed niedawnym czasem myśl przeniesienia dotychczasowego siedziska sztuk pięknych i salonowej ich wystawy z «Pałacu Przemysłu» na Plac Marsowy. Myśl ta upadła, ale nie upadły rozmaite projekty, wiążące się z jej przyjściem na świat. Każdego z odwiedzających okolice Marsowego Placu uderzyć musi dziś jeszcze powolność, z jaką postępuje uprzątnięcie zapelniających tę obszar wystawowych budowli. Właściwie nic prawie dotąd nie uprzątnięto — i właściwie nic nie ma być ostatecznie uprzątniętem. Onego czasu był człowiek niezmiernie dowcipny, który, zbudowawszy wielkim kosztem wielką wieżę do niczego nie służącą, doszedł drogą bardzo roztropnego rozumowania do następującego wniosku: «jeżeli wieża moja znajdzie się na takim pustym i gołym placu, jakim był przed wystawą Plac Marsowy, pies nie zechce zajrzeć do niej i zapłacić 5 fr. dla zobaczenia, co się dzieje na wierzchu. Dotychczasowe powodzenie wieży zrobiła wystawa; trzeba więc przedłużyć wystawę i uwiecznić ją wedle możności». I wystawa ma być uwieczniona. Utworzyło się towarzystwo, do którego Eifel nie należy bynajmniej, ale które wzięło w antreprzyę zaburzenie otaczających trzysto-metrową wieżę gmachów, ogrodów i pawilonów — i nie burzy nic. Na wiosnę przechowane gmachy, ogrody i pawilony zaludnią się jakimikolwiek atrakcjami, mogącymi zwać publiczność i — le tour sera joué.

Podzieliwszy się z czytelnikami tą wiadomością, którą im posyłam na kolendę — bodajbym był mógł wywiązać się tak łatwo

ze wszystkich moich noworocznych obowiązków, — kończę, życząc im dobrego zdrowia.

Nemo.

Pan Leopold Méyet, prawnik i literat, znany również jako skrzętny zbieracz wizerunków Mickiewicza, nadesłał nam następujące wezwanie do czytelników «Kraju», które od siebie gorąco popieramy:

Szanowny redaktorze!

W liście Ant. E. Odyńca z d. 28 lutego 1828 r. do Ignacego Chodźki, z Petersburga pisanym, przeczytałem wiadomość, że podczas pobytu Adama Mickiewicza w temże mieście, Sokołowa, rzeźbiarz rosyjski, wykonał jego biust w marmurze. O popiersiu tem jednak nigdzie żadnej nie znaleźliśmy wzmianki.

Niepodobna przypuścić, by wkrótce po następnym fakcie podana przez Odyńca wiadomość mylną była lub nieprawdziwą, jak również, ażeby biust Sokołowa przepadł gdzieś, jak szpilka, bez wieści. Prawdopodobnie znajduje się gdziekolwiek w ukryciu, a szczęśliwy onego posiadacz nie wie zapewne, jak cenną po wieszcze naszym posiada pamiątkę. Niewiele bowiem mamy biustów, wykonanych z natury i za życia poety: Davida d'Angers z 1835 r. (i Henryka Stattlera z 1854 r. Z czasów zaś pobytu poety w Petersburgu posiadamy portrety naturalnej wielkości Walentego Wańkowicza, będące wspomnieniem wycieczki do Krymu, przedstawiające poetę, owiniętego chustką czerwoną, w burce wielbłądziej, opartego na «Judahu skale». Z powyższego portretu istnieją też, według rysunku samego Wańkowicza, kopje litograficzne z głową w profilu.

Z owej doby znajduje się też litografia według rysunku R. Żukowskiego, wyszła z drukarni C. Pohla w Petersburgu. Ten ciekawy i rzadki wizerunek, którego wierną reprodukcję podały niedawno «Kłosy» (№ 1276 z 1889 r.), przedstawia twarz poety wprost w postawie stojącej, w futrze szamerowanym i w kapeluszu wysokim na głowie.

Ciekawą bardzo byłoby rzeczą zobaczyć i wieść, jak wyglądały ręka rosyjskiego artysty odtworzone w marmurze rysy polskiego poety?

O artyście tym, przebywającym jednocześnie z Mickiewiczem w Petersburgu, kilka zaledwie zdołaliśmy zebrać szczegółów: Paweł, syn Piotra, Sokołowa urodził się w Moskwie dnia 16 czerwca 1764 r. Po zaszczytnym ukończeniu kursów w akademii petersburskiej, wyjechał dla dalszego kształcenia się na koszt rządu zagranicę. Po powrocie do kraju otrzymał w r. 1813 za biust Dmitrjewskiego godność akademika. Z prac jego znane są: popiersie admirała Mordwinowa, figura z marmuru, przedstawiająca mleczarkę, umieszczona w parku carskosielskim, oraz wykonany w r. 1824 biust Siestrzeńcewicz, metropolity katolickiego.

W celu rozjaśnienia tak ciekawej i ważnej dla ogółu kwestyi, zapytuję łaskawych czytelników za uprzejmem pośrednictwem «Kraju» o losy biustu Sokołowa. Może uda się szczęśliwym trafem odnaleźć go lub otrzymać dokładniejszą wiadomość

kierunku usiłowania centrum, a «dzikie» dudy sapły tylko przerażliwie. Przytem tak dalece nic nie uregulowano, że nawet o ciągnącej się od czasu wojen krzyżowych regulacji dwóch wspaniałych rzek: Gniłej Lipy i Wielkiego, Małego, czy jakiegoś tam Brnia, nie doczytałem się nic w sprawozdaniach sejmowych.

Następnie mamy zapowiedź głodu, a ponieważ polak jak głodny to zły, jest więc wszelka nadzieja, że nie mając co jeść, będziemy się pozerali wzajemnie. Cała nadzieja w tem, że Europa, tkliwa na ludożerstwo w Afryce, okaże się równie filantropijną względem nas i zbierze może jakie takie składki na usunięcie niewolnictwa i ludożerstwa w Galicyi.

Charakterystycznym jest, żeśmy zaczęli rok procesem kukizowskim a skończyli wadowickim, wypełniając przerwę między nimi sprawami drobniejszych różmiarów. Pod tym względem zajęliśmy europejskie stanowisko i raz przecież doprowadziliśmy publiczność galicyjską do korzystania z mozołnie nabytej nauki czytania z drukowanego. Dotychczas bowiem nauka ta była czystym zbytkiem i pedagogowie nosili się z myślą, aby dla nieobciążania umysłów uczyć tylko czytać z pisanego, kiedy bowiem bez czytania pozwów, listów frachtowych i rachunków obejść się trudno, to czytanie z drukowanego jest tylko sztuką dla sztuki, nie przynoszącą

## ODCINEK „KRAJU”

## LUŻNE KARTKI.

[Rok 1890. Kronika krakowska. Pojedynyk we Francyi. Nowele, noweliści, noweliści. Mars pod pantoflem. Naiwny hrabia].

1890.

Uroczysta brzmi godzina,  
Drgają serca, plonie wzrok:  
Panowanie rozpoczyna  
W starym świecie Nowy rok.

Świeć nam, roku, enót ponętą,  
Miłość, zgodę krzewić chciej,  
Chciej odnowić młodzież świętą  
I porywy szczytne jej!

Wiara, praca, obowiązkiem  
Elektryzuj życia czczość;  
Dusze łącz serdecznym związkiem,  
Idealom drogę mość!

Kogo razi blask, co dnieje,  
Niech ustąpi w wieczny mrok!  
Tylko ten, kto chce, grzybieje;  
My — witajmy młody rok!

Wacław Pomian.

kł. [z Krakowa]. Za dwa dni o samej północy zejdzie z tego świata rok 1889, a jednocześnie rozpocznie swój żywot 365-ciodniowy, jego prawy dziedzic i następca. Zgon staruszka nie wywoła zapewne żadnego żalu, umierający bowiem całkiem zawiódł pokładane w nim nadzieje i chyba tylko młode pary, co w listopadzie stanęły u ołtarza, błogosławić będą jego pamięci. Życzliwe jednak wspomnienie młodych żonkosiów i młodzich meżatek przedko przeminie, a kto wie, czy już w r. 1890 gromy przekleństwa nie spadną na zmarłego z tych ust i usteczek, które przed chwilą błogosławiły.

W naszej narodowej pamięci rok 1889 zapisał się bardzo źle.

Mieliśmy najprzód wybory do sejmu nadzwyczaj krzykliwe i hałaśliwe, pełne wstrętnych walk pomiędzy rodzonymi braćmi. Przez cały miesiąc nie było w Galicyi ani jednego prawego patrioty, a tylko sami zdrajcy i zaprzedańcy. To też wspaniałym był i rezultat tej zdrowej, szlachetnej i w wysokim stylu prowadzonej walki. Sejm okazał się istnym «rozstrojonym» klawicybałem. Każdy klawisz odzywał się fałszywie, a zdolnego stroiciela nie było zkad sprowadzić, miejscowych bowiem nie chciano do strojenia dopuścić. Czynności tej nie umiała dokonać ani prawica, ani lewica, próżne też były w tym

domać, a wówczas do bogatej galeryi wizerunków wieszczą przybędzie jeden jeszcze, nieposłedniej zapewne wartości nabytek danta rosyjskiego rzeźbiarza.

Leopold Méyet.

Warszawa.

Od p. Al. Jelskiego, stałego współpracownika naszego pisma otrzymaliśmy list następujący z d. 16 (28) grudnia.

Szanowny panie redaktorze!

W Nrze 7 «Kraju» zamieściłem był wspomnienie o wygasłym na Litwie rodzie Chmarów i ostatnim onego potomku Adamie Chmarze, dzielnym Siemkowie, zmarłym przed rokiem; tudzież o znakomitych pamiątkach pałacu siemkowskiego, pozostałych po ostatnim wojewodzie mińskim Adamie Chmarze.

Wypada mi obecnie dodać, o ile podobna w formie wyraził, że zacięci spadkobiercy Chmarów Protasewicze i Chelchowsky oświadczyli solennie, iż zgodnie z zamiarem ostatniego potomka rodu światłego Adama Chmary i z popędów własnych, duchową spuściznę siemkowską, składającą się z ważnych rękopisów i pamiątek niektórych, przeznaczają na pożytek ogólny; tymczasem zaś, dzięki ich ufności obywatelskiej, skarby te archiwalne otrzymał niżej podpisany w depozyt do przechowania i użytkowania publicznego, za co składam podziękę gorącą.

Przyjm sz. panie redaktorze etc.

Aleksander Jelski.

## Zjazd przyrodników i lekarzy w Petersburgu.

(Sprawozdanie «Kraju».)

Jawność i ruchliwość XIX wieku wycisnęły ślad swego demokratyzmu nawet na arystokracji ducha ludzkiego — nauce. Dawniej ogniskami jej była akademja, dziś się rozpromieniała wiedza w zjazdach i kongresach. Może słusznie. Nauka — jak się wyraził przed tygodniem minister Deljanow, otwierając zjazd niniejszy — jest produktem życia, jest samą życiem; «eksponowana w manuskryptach, zapiskach, kolekcjach naukowych i t. p., żyje ona i wiruje siłą żywych umysłów». I oczywiście, o tyle ta siła jest żywszą i płodniejszą, o ile jej promienie przenikają zdolną w najgłębsze warstwy, ogrzać je potęgą swego ciepła, i nawzajem, o ile od nich otrzymują refleks tego ciepła w uznaniu i społecznym dla samej wiedzy oraz motorów jej promieni.

W fizyonomji miasta i jego ruchu powszednim nie dostrzedz było zmiany ani symptomów pojawienia się w jego murach przedstawicieli wiedzy przyrodniczej i sztuki lecz-

porządnemu galicyjaninowi żadnego praktycznego pożytku.

Innym znowu faktem był opiewany już przezemnie pomysł tekturowego Mickiewicza. Muza moja chciała uczcić ten pomysł wspaniałym rymem, ale napadła biedaczkę influenza i nie mogła wśród ciągłego kichania powiązać dobrze rymów. Początek nieźle się zapowiadał:

Sluchajcie lasy i góry,  
I co wam powiem roznieście:  
Oto Mickiewicz z tektury,  
Będzie obwożon po mieście.

Ale dalej ani rusz. Miałem wprowadzić w zapasie rymy: bzdury, rury, polityry, sztukatury, ale one łatwiej dałyby się użyć przy opiewaniu zasług komitetu, niż przy opisie pomnika. Poezyja nasza straciła jeden z mających ją ozdobić klejnotów i tylko w tem jeszcze nadzieja, że podczas wyznaczania miejsca pod pomnik muza moja posili się buljonem projektów i rozwinie swe skrzydła, deotymowe. Radziłbym jednak wcześniej sprawę obioru miejsca załatwić, gdyż zapowiadają na rok przyszły narodziny w Krakowie trzydziestu ośmiu znakomitości, łatwo więc mogłoby miejsca pod pomnik zabraknąć.

Półowa już tych znakomitości dała się poznać w «Ognisku», czasopiśmie młodzieży akademickiej. Niech szanowny czytelnik nie sądzi, że to było ciepłe, domowe «ognisko»,

niecej 100-milionowego państwa, co łatwo wytłumaczyć ogromem milionowego grodu, w spiętrzonych falach którego tak trudno dostrzedz zmianę, zwłaszcza jeśli jej okrywać się przystoi płaszczem skromności, albo tym względem, że nauka i sztuka nie pochłaniają i nie wyczerpują sobą wszystkich czynników życia publicznego w Rosyi. Ale za to ruch zapanował na bardziej cichym i skromnym Ostrowie Wasiljewskim, zwłaszcza w tej dzielnicy, którą oddano pod opiekę Minerwy, poczynając od skrajnych murów Akademji a kończąc takimiż murami Wszechnicy. Wśród śpieszących masami przyjezdnych gości po karty wstępu i informacje, a uprzejmie udzielających je gospodarzy komitetu, grupujących się dokoła prof. Dokuczajewa, wyróżniały się skwapliwe fizyonomje dziennikarzy miejscowych i korespondentów obcych, tudzież ruchliwa rzesza o szafirowych kołnierzach młodzieży uniwersyteckiej, tworzącej legję posiłkową prof. Dokuczajewa, a raczej tę armję działającą komitetu gospodarczego, którego szefem sztabu jest profesor. A zaprawdę — niemało tu roboty w przyjęciu, rozmieszczeniu i ustawicznym udzielaniu druków, wskazówek, informacji dwóm tysiącom ludzi. Zastęp to niemały, gdy się go zestawia ze szczupłą garstką, 44 ludzi, którzy stanowią w 1861 roku w Kijowie pierwszy zjazd przyrodników w Rosyi. Miano uprzedzenie do tego rodzaju zjazdów: «nauki przyrodnicze wikłano z nadużyciem wiedzy tudzież z najfałszywszymi i najsmutniejszymi doktrynami» — tłumaczył się hrabia D. Tołstoj podczas jednego z takich zjazdów (w Moskwie 1869 roku), zaznaczając pogląd, że nauka musi być postępową i wyrażając przeto nadzieję, że w miarę późniejszych, częstszych zjazdów, nauka w ogólnych swych wynikach stanie się udziałem powszechnym społeczeństwa rosyjskiego.

Zapewne, jeszcze nie nadszedł kres zupełnego ziszczenia tych nadziei, ale to pewna, że tego ziszczenia w jaknajkrótszym czasie pragnąć musi każdy przyjaciel ludzkości i że zbliżanie się ku niemu godzi się widzieć nawet w owym zastępie miłośników i pracowników tej nauki, który z 44 wzrósł dziś do przeszło 2,000.

Wasiljewski Ostrów — to nie tylko przystań gospodarcza i informacyjna dla tych pracowników, ale oraz przybytek najistotniejszego zadania zjazdu — miejsce jego prac. Tu bowiem odbywają się posiedzenia wszystkich dziesięciu sekcji kongresu, wszelkie na nich odczyty, dyskusje, referaty i uchwały, które w przyszłości mają się wyłonić na świat w postaci nowych zdobyczy wiedzy, lub nowych zastosowań i ułatwień w życiu.

przy którym można się było ogrzać i nabrać sił do pracy, — to tylko paliło się nieco papieru, zatłuszczonego zagranicznymi fabrykatami. Swąd i dym był wielki, zimno było głowie i sercu, a pałacy w piecach tego «ogniska» chodzili zaczadzeni.

Otóż obecnie ma powstać nowe pismo akademickie, mające walczyć z zasadami tamtego. Do tego nowego «ogniska» ma za materiał służyć węgiel demokratyczny z polskimi podpalkami. Jest to naturalnie już pewien postęp, chociaż logicznie rzeczy biorąc, zdawałoby się, że młodzież akademicka nie jest żadnym stanem ani zawodem, aby potrzebowała posiadać swój organ własny<sup>1)</sup>. Akademik, to człowiek przejściowy, dziś nim jest, jutro nim nie będzie; co dziś zacznie pan A i B, to za rok będą prowadzili panowie C i D, za lat dwa taż sama rola przypadnie panom E i F. Trzeba, aby wszyscy byli ulepieni z jednej gliny i jednakowe mieli przekonania, w przeciwnym bowiem razie, raz będzie «Ognisko», drugi raz «Dymnik», trzeci raz «Zapalka», czwarty raz «Nafta», piąty raz «Kominek pałacowy», a szósty raz «Popiół». Wogóle mogłaby młodzież akademicka pamiętać, że ją rok, dwa lub trzy

<sup>1)</sup> Pozostawiając kronikarzowi swobodę sądu, zastrzegamy, że o krakowskich pismach akademickich i ich programach napiszemy wkrótce obszerniej. (Przyp. red.)

Z tych dziesięciu pracowni wychyla się pracownicy tylko trzy razy do zetknięcia się ze światem zewnętrznym.

Pierwsze takie zetknięcie się miało miejsce we czwartek 28 grudnia przy otwarciu zjazdu. Wspaniała dwupiętrowa sala klubu szlacheckiego wypełniła się po same brzegi parutysięczną rzeszą mędrców i prostaczków, dostojników i maluczkich tego świata, przystrojonych w świąteczne szaty: każdy uczestnik zjazdu miał prawo wprowadzić jedną osobę jako gościa. W górze z po za balustrad galeryi migotały szafirowe kołnierze młodzieży studenckiej, której delegacja u dołu trzymała straż obywatelską porządku; parter zajęli członkowie i członkinie zjazdu, otoczeni z obu stron jakby żywopłotem kwiecistych — nadobną plcią gości, paniami ze świata, które do tego stopnia wypełniły całą z obu stron po za kolumnadą przestrzeń, że tylko przychylone główki ich wyglądały z po za tronu cesarskiego z prawej strony lub filarów kolumnady, skierowane ciekawie ku estradzie, która się wznosiła w głębi sali u drugiego jej końca. Tu, mając po za sobą trybunę dziennikarską, siedzieli w półkole przy Wielkim Księciu Konstantym, prezydencie akademji a honorowym prezesie zjazdu — dostojnicy onego i reprezentanci władz lokalnych i państwowych. Różnobarwność ich wstęg i blask gwiazd orderowych dla jednych z publiczności był ośniewającym i przykuwał ich wzrok ku sobie, dla drugich stawał się wskazówką promienną, po której starano się dostrzec okiem ku tym gwiazdom srebrnowłosym nauki, które z katedr akademickich lub zacisza swych gabinetów przeniosły się tylko na chwilę wśród owej plejady dostojników, aby zstąpić z tamtąd ku całej rzeszy pracowników i ułatwić zbliżenie się i wzajemne osobiste poznanie starszych i młodszych adeptów wiedzy.

Ta też myśl obok przedłożenia najnowszych wyników nauki stała się celem zjazdu, który dobitnie zaznaczył, uznając go uroczyscie za otwarty, minister oświecenia hr. Deljanow.

Po profesorze A. Bekietowie, który witając obecnych imieniem komitetu i wszechnicy petersburskiej, zaznaczył, że rosyjscy uczeni wiele zdziałali w dziedzinie badań fauny i flory Rosyi, oraz w wielu gałęziach nauk przyrodniczych dorównali badaczom Europy zachodniej, w niektórych zaś prześcignęli ich nawet, wystąpił z powitaniem w imieniu miasta, prezydent onego, p. Lichaczew.

Sympatyczne na obecnych uczyniwszy wrażenie swoją świeżą i energiczną postawą, której wdzięku nie ujely dekoracje wysoce orderowego pana, reprezentant obywatelstwa petersburskiego, jak przystało na uprzejmego gospodarza uczonych gości, akomodował

lata zaledwie oddzielają od ukończenia uniwersytetu i wypłynięcia na szersze pole obywatelskiego życia. Wtenczas będzie miała sposobność przyjrzeć się bliżej tak niebezpiecznej w naszym położeniu zabawce, jaką jest polityka. Po co jej dziś parzyć sobie ręce płomieniem polityki i zatrzuwać oddech jej nieczystymi wyziewami. Jedyną polityką młodzieży być winno: zachowanie ducha i szerzenie go między nieoświeconymi masami. Byłoby to prawdziwą zasługą obywatelską, więcej warta od wszelkich programów politycznych, na rok lub dwa lata obliczonych.

Jedynym też moim życzeniem, jakie składam przy Nowym Roku całej Galicyi i Łodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskiem, jest, aby Pan Bóg w dobroci Swej niepojętej raczył wszystkich naszych małego i wielkiego kalibru polityków poprzemieniać na dobrych ekonomów, kupców, rzemieślników, urzędników, a choćby nawet dziennikarzy. Gdyby to się stało przy pomocy Boskiej, mielibyśmy więcej chleba i rozumu, ziemia dawałaby lepszy procent, przemysł, obcy nie zabijałby naszego, a ciepło życia rodzinnego i towarzyskiego byłoby nagrodą za pracę. Wyrzucilibyśmy dla nieszczęśliwych, wrażliwych na wszelkie piękno, hojnie wedle możliwości dla biednych, popieralibyśmy swoich i swoje, czynnym dowodząc nie zdawkowego ale głębszego patriotyzmu. Nie wielcy politycy, ale dobrzy dziennikarze wskazy-

się im treścią naukową swego powitania, opowiadając dzieje założenia, istnienia i obecnego stanu stolicy państwa. Od czasu, kiedy szwedzki astronom Celsusz po raz pierwszy skonstatował obniżanie się poziomu morza Bałtyckiego, a więc w ciągu 146 lat, Ostrow Wasiljewski zwiększył się o 213 dziesiątyn, a Strona Petersburska o przeszło 159 dies. Przy obniżeniu delty Nowy na trzy stopy, Petersburg pozyska jeszcze 1,040 dziesiątyn i 3 powe wyspy o 271 dies. Przyrostowi gruntu pod nogami nie odpowiadał przyrost warunków życia ludzkiego a jeno śmiertelność. W ciągu 125 lat urodziło się w Petersburgu 1,539,000, a zmarło 1,700,000 ludzi. Przy tak smutnym objawie stolica okazała się życzliwą i w szczególny sposób konserwacyjną dla płci pięknej: statystyka bowiem wykazała nietylko brak niedoboru u kobiet przy owych zniwach śmierci, a owszem przyrost, w ciągu bowiem tego samego czasu na 740,000 urodzonych zmarło tylko 680,000 kobiet. Od 1885 roku dostrzega się ogólny przyrost ludności o 2,000 ludzi rocznie, wskutek znacznego polepszenia warunków zdrowotnych miasta, które wiele w tej mierze zawdzięcza Botkinowi, zmarłemu świeżo a przedwcześnie z taką stratą dla nanki, społeczeństwa rosyjskiego i—dodajmy—obecnego zjazdu.

Uprzejmie zgromadzenie dziękowało wszystkim mówcom, ale gdy zabrał głos prof. Mendelejew, powstała istna burza oklasków i okrzyków, zagłuszająca w ciągu paru minut wznawianą kilkakrotnie mowę słynnego chemika, który nareszcie, dostawszy się do głosu, prelegował na zapowiadziany zgóry a wielce oryginalny temat o sposobie przyrodnictwa w zbadaniu cen, zestawiając wartość i objętość ciał z cenami targowemi i w oscylacjach tych ostatnich wykluczając wszelką dowolność, a upatrując w nich dążność do ulegania pewnym prawom przyrody.

Ponieważ zgodnie z programem i składem osobistym zjazdu kolej po przyrodniku przypadła na lekarza, więc też następny odczyt miał głośny chirurg dr. Sklifasowski. Zaznaczywszy zjawisko, iż w niektórych państwach urabiają się oddzielne typy lekarzy (w Anglii kolonjalny, w Niemczech militarny, w Rosyi «siemski»), prelegent wyraził wątpliwość, azali uda się uczynić dyplom lekarza powszechnym, międzynarodowym wskutek markujących się odrębności narodowych. Następnie, wykazawszy dążność innych państw do podniesienia stanu wykształcenia lekarzy, dr. S. wskazuje na odnośne braki w Rosyi i wypowiada potrzebę pozostawienia każdego młodego lekarza—po skończeniu przezeń kursów—w klinice przez 2 lata. W tym celu domaga się, aby w stolicach i miastach uni-

wersyteckich łączono w jedną całość wszystkie instytucje szpitalne.

Po zrzeczeniu się przez p. Mendelejewa żaszczytu przewodnictwa zjazdowi (z powodu choroby), prezesem owego wybrano p. A. Bekietowa, a wice-prezesami pp. Sklifasowskiego i Stoletowa. Oprócz tego w skład prezydium weszli z kongresu delegaci po jednym z każdego uniwersytetu w Rosyi.

II-gie ogólne zebranie odbyło się w tejże samej sali i o tejże godzinie we wtorek dnia 2 (14) stycznia z odczytami: prof. Stoletowa «O elektryczności»; członka akademii Famin-cyna «O życiu psychicznem najprostszych reprezentantów istot żyjących»; prof. Wagnera «Pogląd ze stanowiska fizjologii i psychologii na zjawiska hipnotyzmu»; prof. Gustawsona «Mikrobiologiczne podstawy agromomji».

III-gie ogólne zebranie wyznaczono na dzień 7 stycznia.

Sekcyjne posiedzenia rozpoczęły się zaraz w pierwszym dniu po 1-em walnem zgromadzeniu i trwają codziennie, oprócz Nowego Roku. Zgłoszono wszystkich referatów 300, liczba bezwzględnie olbrzymia, ale że zjazd ma potrwać przeszło 10 dni, a sekcji jest 10, przeto wypada po 3 referaty przeciętnie w każdej sekcji, liczba stosunkowo niewielka i odpowiadająca mniej więcej normie przyjętej przy takich zjazdach gdzieindziej; toć tak samo jak i tam, spadnie i tu pewna część referatów z porządku dziennego, zwłaszcza, że oprócz wycieczek po wielu instytucjach, muzeach, fabrykach i t. p., w program zjazdu weszły ekskursje po za obręb stolicy, jak do Gieczyny, Kronsztadu etc.; a jednocześnie wielu członków zjazdu przynęca ku sobie na pewien czas odbywający się jednocześnie zjazd przedstawicieli technicznego szkolnictwa i wystawa szkół przemysłowych.

J. G.

## Z WALKI O BYT.

(Korespondencya «Kraju».)

Poznań, 2 stycznia.

(Projekt ogólnej spółki ziemiańsko-handlowej).

Umysły dwóch warstw społeczeństwa naszego zajęte są obecnie sprawą niemalej doniosłości. Znaczny odłam warstwy ziemiańskiej wystąpił z zamiarami, które młody nasz stan kupiecki, zaczynający już w ostatnich czasach trwożyć niepomału naszych germanizatorów, przyjął za coś skierowanego przeciwko sobie. Utrzymuje on, że się wytworza w Poznańskim antagonizm ziemiański, który z dość jawną zawzięcią patrzy na słaby jeszcze zawsze, choć z powodzeniem

naszych artystów jest myśl, chociażby nie głęboka, że dzieci nasze uczą się z dobrych podręczników, że nikt się nie boi, aby go piorun zabił przez telefon, że w każdej kamienicy co najwyżej mieszka po jednym jubilationie, że pan Czyński tłomaczy z francuskiego dzieła naukowe, a nie bawi się w szarlataneryę, że dla zasłużonych a biednych ludzi mamy gotowe instytucje, nie zaś jałmużnę z koncertów i teatrów zbieraną, że fagas choćby miał miliony, zawsze będzie uważany za fagasa i nigdy go nie posadzą wyżej od człowieka zasługi, że wszelkiego rodzaju konkursy rozstrzygają tylko znawcy, że prezesem malarzy jest malarz a szewców szew, że kapelusznik nie uczy architekta jak się dom buduje, a cymbalista w orkiestrze nie poprawia Mozarta, — przypuśćmy to wszystko, a wówczas przyznacie mi szanowni czytelnicy, że kronika moja nie miałaby racji bytu. Cóż za przekleństwo i szalone byłoby wówczas nudy! Ludzie najdalej w 25 roku życia kończyliby samobójstwem, a w statystyce śmiertelności najwięcej byłoby roboty z rubryką «śmierć z zanudzenia się». Jedni umieraliby na «mądrość p. Czyńskiego», drudzy «na otrucie się rozupem prawy», inni wreszcie «na wielkość zasad lewicy» i t. d., i t. d.

Ha, więc może już Galicję zostawić na rok przyszły taką, jaką jest? Niech niewyschnięte źródło głupstwa ludzkiego da jak-

niejakim postępujący rozwój kupiectwa naszego. Wprawdzie, ziemianie utrzymują, że chodzi im tylko o «ratowanie podupadającego rolnictwa»; niemaloważne atoli źródło tych prądów kryje się też i w niechęci społecznej, która się naturalnym sposobem między ziemianstwem a mieszczaństwem wyrobiła, a którą podsycają zżeczni i niezżeczni podszczuwacze.

Ziemiaństwo upada — jestto prawda namacalna. Tylko bardzo oszczędni, bardzo zaradni, bardzo umiejętni rolnicy, sprostać mogą najniekorzystniejszemu koniunkturę, które, powiedzmy nawiasem, w ostatnim czasie cokolwiek się na korzyść ziemian naszych zmieniły, bo i zboże płaci i mięso płaci, wtedy gdy mieszcuchy aż skwierczą pod ciężarem drożyzny, wychodzącej bądź co bądź na pożytek ziemian. Lecz to nie wystarcza. Widzą ziemianie, że się wytworzyła w mieszczaństwie dość liczna klasa zarobkująca kupców i rzemieślników, która, staczając zaciętą walkę konkurencyjną z inoplemiennem kupiectwem i rzemiosłem, zdołała dojść w przecięciu do średniego dobrobytu, w wyjątkach do znaczniejszych fortun. W Polsce istniała oddawna niechęć do «dorobkiewiczów», których najnowsza «filozofja» społeczna u nas piętnować zaczęła mianem «wyzyskiwaczy». Kto ciekaw, jak się niechęć ta objawiała przed wiekami, niech zajrzy choćby tylko do satyr Maryana Bielskiego, jak tam zaczęły nasz historyograf piorunuje na mieszczańskich wyzyskiwaczy szlacheckiego mieszka. Rzeczywiście, rzeczpospolita szlachecka ostro się niegdyś stawiała względem «pijawek» stanu rycerskiego. Kupiectwo i rzemiosło polskie dźwignąć się u nas nie mogło nigdy, a szlachcic sam został kupcem, jeździł ze zbożem do Gdańska, z tamtąd «z taniego źródła» sprowadzał towary «z pierwszej ręki». Z drugiej jednak strony ziemianie nie umieli spożytkować korzyści, osiągniętych z pogńębienia «pośredników-wyzyskiwaczy», i rzeczpospolita, oparta tylko na szlachcicu a chłopie, ucierpiała na tem niezmiernie.

Dziś—rozumie się—czasy zmieniły się do niepoznania. W dzielnicy naszej stan średni zaledwie wzmógł się nieco, gdy oto naraz powstałi apostołowie, prawiący, że pośrednicy społeczni są całkiem niepotrzebni, a szlachcic na zagrodzie, kiedy już nie może być równym wojewodzie, może przynajmniej mierzyć się z... kupcem, hurtownikiem i detalistą. Latwo mu bowiem samemu zostać rzemieślnikiem, przemysłowcem, a więc piekarzem, krawcem, drukarzem, rzeźnikiem itp.

Filozofja to nowa, nie płynąca jednakże z dawnych tradycji polskich, które u nas poszły już w zapomnienie. Zawitała ona do

najwięcej powodów do weselości, a więc i do dobrego trawienia, zdrowia i długiego życia!

\* \* \* \*

zm. Pojedynek, który wyszedł zupełnie z użycia w chłodnej Anglii, należy zaś do wyjątków między flegmaticznymi niemcami, we Francji kwitnie jeszcze w najlepsze.

Traktują go zresztą głównie dziennikarze i politycy z zawodu wrazie obelg piśmnych lub słownych, mieszcujących w sobie obrazę czci. O «rozprawę honorową» wśród kapanych w wodzie gorącej francuzów nie trudno. Sztuka robienia szpada jest nader we Francji upowszechnioną i należy do zakresu higienicznej gimnastyki.

I zaprzeczć się nie da, że zajmujący ten rodzaj gimnastyki rozwija mięśnie, giętkość i elastyczność ruchów, ćwiczy wzrok, pobudza energję, wyrabia pewność siebie i śmiałość. Znana ogląda towarzyska francuzów powstrzymuje od tego, ażeby cenne te męskie przymioty nie stawały się zbyt często powodem zajść i spraw honorowych. Przyznać zaś i to należy, że groźba pojedynku, wisząca wciąż na ostrzu szpada, zmniejsza pochopność do obrazy, stoi na straży godności osobistej i nie pozwala polemice dziennikarskiej wyradzać się w karczemną kłótnię lub też rynsztokową kałużę uwłaczających podejrzeń i insynuacji. O tem wszyst-

waliby nam rozumnie i bezstronnie potrzeby ogółu, nie okłamywali nas blagą i frazesami, ale po gospodarsku radzili, co należy podnieść, pokochać, w czem leży interes pojedynczych klas narodu lub całego społeczeństwa.

Trzeba wstrzymać cugle zapałowi, aby zamiast kroniki nie napisać kazania. Bo zresztą, mówiąc między nami, gdyby się tak pięknie na naszym galicyjskim świecie ułożyło, najwięcej szkody poniósłby kronikarz krakowski. Osobiście winienem życzyć sobie, aby rozpoczynający się za trzy dni rok nowy nie dał się zawstyżać nieboszczykowi i podwójną porcją głupstwa ludzkiego nas urączył. Przypuśćmy bowiem naprzykład (nie przecze, że przypuszczenie ryzykowne), że dzienniki nasze zapełnione są samemi rozumnymi artykułami, że z urn wyborczych wychodzą tylko ludzie, odpowiedni do radzenia o sprawach kraju, że każdy arystokrata idzie śladami Działyńskich, Zamoykich, że skrajne żywioły dają za wygrane i cofają się z politycznego życia, że rady miejskie mają tylko na myśli dobro gminy a nie walki stronnictw, że żadna doktorowa nie ma zamiaru zaćmić urodą Venus a ubiorem wszystkie księżne krakowskie, że młode panienki (wprawdzie ze szkodą francuzczyzny) umieją dobrze czytać i pisać po polsku, że żadnemu literatowi nie są obce tajemnice ortografii, a w każdym obrazie

nas, jak tyle innych rzeczy, obojętnych gdzie indziej, szkodliwych zaś u nas, od sąsiadów naszych Niemców. W Niemczech, jak to w piśmie waszem niejednokrotnie już zaznaczano, zawrzała obecnie nadzwyczaj zjadliwa walka społeczna w kierunku przytarcia rogów wszechwładztwu mieszczańskiemu. Ale wyznawcy bezwzględnej tej walki u nas nie wiedzą czy też zapominają, że w Niemczech barwi się ona po przez znaczny pryzmat polityczny, że podsycona jest przez rząd, w celu pokonania niemiłych sobie żywiołów. W średnim stanie, a więc w niezależnym kupiectwie, zagnieździły się najmocniej idee demokratyczne, republikańskie, liberalne, postępowe, słowem wszystko to, co w Niemczech składa się na pojęcie „Reichsfeinde”, nieprzyjaciela państwa. Opozycja ta ma być złamana, a złamać jej nie można inaczej, jak przez znane „couper le vivre” — przez cięcie po kieszeni. Wydano przeto z góry hasło zmarnowania choćby całej warstwy średniej w Niemczech za pomocą spółek spożywczych, bazarów oficerskich, bazarów urzędniczych, handlowych, stowarzyszeń ziemian konserwatywnych i t. p. Naturalnie, że w statutach i prospektach wszystkich tych przedsięwzięciach o polityce niema żadnej mowy, bo od czegóżby była polityka, gdyby się nie umiała kryć po za hasła samopomocy, zbiorowej pracy, desperackiej walki o byt i t. p. Czem się cała ta donkiszoterya skończy w Niemczech, wchodząc w to nie potrzebujemy, ale że niebaczne umysły i u nas walkę tę wzniecają i hasła jej wynoszą do znaczenia aksjomatów zbawczych, — to nareszcie słuszenie obudziło uwagę i obawy opinii publicznej.

Od dość dawna okrzyk „haj-że na wyzyskiwaczy!” rozlegał się u nas w pewnej klasie rzekomych polityków i ekonomistów. Robiono sobie z tego zabawę, szykanując objawy samodzielniejszego zdania. Dla zabawki też i zadowolenia osobistych ambicji zbojkotowano sporadycznie „zbiorowemi siłami” jednego lub drugiego „wyzyskiwacza”. Działo się to wszakże nie tak znowu często, aby zwrócić mogło na siebie uwagę powszechniejszą. Nie rozumiano zapewne należycie następstw. Dopiero w chwili obecnej, po kilku udanych próbach zaczęto sobie przecierać oczy — zwłaszcza, że do zasadniczej walki wystąpił zwarty zastęp „dobrodziejów” społeczeństwa, stający dość wyraźnie przeciwko klasie „wyzyskiwaczy”. Więć alarm i gwałt. Organy, które dotychczas propagowały w praktyce bezwzględne bojkotowanie wszystkiego, co im jest niewygodne, podniosły nawet głowy błagalne do ziemian, zaklinając ich, żeby nie zrywali solidarności społecznej, nie wywracali dzieła Marciukowskich,

Mielżyńskich, Działyńskich i t. p., t. j. nie podkopywali bytu stanu średniego. Z ich strony, niestety, są to dziś głosy co najmniej spóźnione. Trzeba było oddawna szerzyć i popularyzować zdrowe zasady, a nie podejmować fałszywych i nienawistnych praktyk społecznych, toby nie było mogło dojść do zamętu pojęć, który doprowadzić może do rozbratu między ziemiaństwem a mieszczaństwem.

Ileż to razy apostołowie bezwzględnej walki o byt wołali u nas wśród ogólnego niemal poklasku: „Co tu nam prawicie o społeczeństwie, harmonji jego warstw, podwale pracy społecznej; nam potrzeba w interesie własnym kupować tanio nawozy, paszę, rygle, wino, żelazo, wszelkie potrzeby domowe; wszystko nam jedno od kogo kupujemy, czy w kraju czy zagranicą, czy ktoś straci czy zarobi na tem, byleby w naszej kieszeni została korzyść...” Takie proklamowanie bezwzględnego panowania interesu jednostek nie wyszło nam na dobre. Nie chciano bynajmniej uwzględnić, czy ten interes jest uprawniony, czy jest racjonalnie pojęty. Tymczasem, gdzie samolubstwo rozstrzyga — rachunek tam koniecznie będzie jednostronny. My polacy mamy to fatalne szczęście, żeśmy zwykli spóźniać się z naszymi ideami i przedsięwzięciami. Był czas, kiedy rzeczywiście można było mówić o niezdrowej przewadze kupiectwa nad interesami ziemian — czas, kiedy do kalet obcoplemiennych handlarzy i kupców strumieniem lało się złoto z trzósów polskich. Wtedy nie było apostołów, głoszących krucyatę przeciwko „wyzyskiwaczom”; sztandar ten podnosi się dopiero dziś, gdy wśród najcięższych walk wyrobiło się kupiectwo polskie — dziś, gdy skutkiem własnej i obcej konkurencji zadawałniam się ono musi minimalnym zarobkiem. W takich to właśnie warunkach zawiązać się też ma i spółka ziemian, która tanio i rzetelnie zaspakajając będzie wszelkie ich potrzeby rolnicze. Brzmi to bardzo niewinnie narazie, a nawet powabnie i patryotycznie. W gruncie jednak rzeczy, jeżeli spółka taka się zawiąże, jeżeli zbierze dostateczne kapitały, ażeby na seryo cośkolwiek przedsięwziąć, spora część kupiectwa straci swych klientów. O to mniejsza — powiedzą może, byle spółką ziemianie dopięli zamierzonej korzyści. Ale jest to na nieszczęście więcej niż wątpliwa hipoteza. Bez zarobku i spółka pracować nie może, bo musi przecież opłacać lokal, śpichrze, dyrektorów i pomocników. Jak już zaznaczyłem, w świecie handlowym, skutkiem konkurencji, zarobek jest dziś tak mały, że uporać się z tą biedą nie potrafi i spółka, gdyż nie może być nawet mowy o tem, ażebyśmy słabymi siłami naszymi wpłynąć mogli na

rozbić potężnych konwencyj, któremi się związali wielcy fabrykanci i dostawcy w celu podniesienia cen na swe wyroby. Na to potrzebaby milionów, potrzebaby zakładania własnych fabryk, które — Bóg wie, czyby natychmiast nie pobankrutowały. Ale — powiadają — będziemy mieli towar netylko tańszy lecz i lepszy, niefałszowany. Doprawdy? — bez iluzji?.. Więć „kantor” spółki młodej, niedoświadczonej, naprawdę pokona te wszystkie trudności, z którymi wytrawne, doświadczone, tak liczne kupiectwo walczyć musi z większym lub mniejszym powodzeniem? Przecież, czyśmy rozważyli tę okoliczność pierwszorzędnej wagi, że spółki, jeżeli chcą istnieć, muszą i kupować za gotówkę i za gotówkę sprzedawać. W tym punkcie jest to szkopuł bardzo ciężki do przebycia, o ile że sami apostołowie spółek, najczęściej i w największej mierze są pierwowzorami co do wyzyskiwania ile możności najdłuższego kredytu u kupców...

Ale te i przeróżne inne względy, których tu wyliczać nie będę, które przemawiają przeciwko tej niebezpiecznej „operacji zbiorowej”, nie powstrzymają zapewne projektowiczów od podjęcia zbyt ciężkiego, jak na siły nasze, eksperymentu. Spółka musi być i — kwita! — tak tu u nas rozumują, pomimo że cała prasa, z wyjątkiem „Gońca”, ostrzega przed nieuniknionym zawodem. Jedno z małych pism, nie wiem o ile słusznie, domniemywa się, że spółka już dla tego jest „konieczną”, że się znalazł ktoś, kogo śmiało zrobić będzie można dyrektorem. W d. 12 stycznia ma się odbyć konstituanta. Czekać myż końca.

Domarat.

## ECHA ZACHODNIE.

Waszyngton, 21 grudnia.

[Zjednoczenie litewskie. Nowiny z kolonij polskich].

△ Dnia 7 listopada odbył się w Hazleton Pa. czwarty z kolei sejm „Zjednoczenia litewskiego” w Ameryce północnej. Obrady rozpoczęły się nabożeństwem w miejscowym kościele polsko-litewskim św. Piotra i Pawła, celebrował rektor związku ks. dr. Jodynski, poczem przemawiał wymownie w języku litewskim, nakłaniając do zgody i jedności. Po nabożeństwie udali się delegaci do „Harmony Hall”, gdzie ks. rektor zagał znowu otwarcie posiedzeń. Z kolei przemawiał prezydent związku p. Tomasz Butkiewicz; na sekretarza wybrano p. M. Witkowskiego z Hazleton, marszałkiem zaś p. W. Wara-

Przeciwnicy spotkali się w lasku pod Marsylją. Pierotti padł na miejscu, przeszyty nawiłot szpadą swego przeciwnika. Odniesiony do domu, umarł nazajutrz.

Sąd zajął się energicznie sprawą i Belz de Vilas skazany został na dwa lata więzienia, lubo wszystkim formalnościom pojedynkowym stało się zadość. Prócz tego sąd skazał winowajcę na wypłacenie wdowie po zabitym 4,000 franków, małoletniej zaś córce jego 6,000 franków. Czterej świadkowie, którzy zasiadali również na ławie oskarżonych, zostali uwolnieni.

Belz de Vilas ubolewał na sądzie, że zmuszony był stanąć do pojedynku z przyjacielem swym Pierottim; mówił, że sam udawał się do niego dla zakończenia sprawy polubowej, kolega był jednak nadzwyczaj rozdrażniony, tak że wszelkie porozumienie stało się niemożliwym.

Na sądzie odczytano list Belz'a, pisany już z więzienia, który zrobił nieprzyjemne wrażenie. Pisał on w nim jak następuje: „Zrobiłem rzecz ohydą, zabiłem przyjaciela; zasłużyłem się jednak mojej partyi, ja, który jestem kandydatem na posła. Mam prasę, opinie publiczną! Co za piedestał!” Skazany napisał również list do wdowy, w którym wyrażał swój żal i przyrzekał postarać się o zebranie odpowiedniej sumy na rzecz ofiar pojedynku. Ton tego listu zrobił również nieprzyjemne wrażenie.

kiem zapominać nie powinni zdecydowani przeciwnicy pojedynku. Jestto niewątpliwie rozprawa barbarzyńska, równająca się średniowiecznym „sądom bożym”, która jednak skuteczniej nieraz broni naszej własnej godności, niż wszelkie sądy honorowe...

We Francji pojedynek o kobietę jest rzadkością; rzadkiemi są również pojedynki z powodu kobiet... W zaburzeniach miłosnych zdarza się tu mnóstwo zająć nie mniej tragicznych, jak zabójstwa, morderstwa, samobójstwa, oblewanie kwasem siarczanym... rywale rzadko jednak krzyżują z sobą szpady. Gdy jednak rozogni się walka polityczna, gdy nadejdzie gorączkowy czas agitacji wyborczej, pojedynki mnożą się jak grzyby po deszczu; wiele z nich kończy się na miejscu, jeżeli strzelają się na pistolety, lub też na lekkim zadrażnieniu końcem szpady.

Pojedynek jest we Francji przez prawo zabroniony, stróż jednak tego prawa patrzy na zakorzeniony zwyczaj przez szpary, pociągając do odpowiedzialności strony pojedynkujące w takim tylko wypadku, jeżeli rozprawa zakończyła się tragicznie lub też w razie, gdy zwyczajnym przepisom lojalnego spotkania nie stało się zadość. Świadkowie też obowiązani są prowadzić szczegółowe protokoły honorowych pertraktacyj, które następnie ogłaszane są w dziennikach, gdy występują na arenę osobistości znane.

Pojedynki owe, jak powiedziałem, rzadko

bywają śmiertelne, co nawet skłania opinie do lekceważącego zapatrywania się na tego rodzaju „komeddie” — najzupełniej zresztą niesłusznie, niema bowiem takiego pojedynku, gdzieby nie stawiano życia własnego na kartę. Zdarzają się jednak i spotkania śmiertelne, jak to, którego epilog rozegrał się temi dniami przed sądem przysięgłych w Aix, na południu Francji.

Bili się dwaj dziennikarze: Pierotti, redaktor republikańskiego „Le Petit Provençal” i Belz de Vilas, redaktor „Bulletin officiel du comité boulangiste”.

W przededniu wyborów walka była gorąca. „Buletyn”, odpowiadając na zarzuty „Małego Prowensalczyka”, nazwał go dziennikiem spekulanta finansowego, na co odpowiedział „Provençal”, kwestionując dobrą wiarę i szczerść przekonania przeciwnika. Redaktor „Buletyna”, czując się obrażonym, posłał świadków redaktorowi republikańskiego organu. Sprawa miała już być polubownie załatwiona, gdy w „Buletynie” pojawił się artykuł, podający w wątpliwość narodowość francuzką Pierotti'ego, którego ojciec był istotnie włochem, sam on jednak urodził się we Francji i złożył dowody francuzkiego swego patriotyzmu. Zarzut ten uderzył do żywego dziennikarza i zdecydował go, jak pisał w liście do żony, zerwać wszelkie układy. „Cierpiełem już dużo z tego powodu — pisał. Mam tego dosyć”.

czynskiego z Mahanoy City. Sejm trwał dwa dni. Komisja rewizyjna, złożona z pp. Waraczynskiego, ks. Burby i Milewskiego, znalazła wszystko w porządku. Z ważniejszych uchwał zanotować wypada zmianę w konstytucji, orzekającą, że tylko katolicy przyjmowani być mogą do zjednoczenia; na wniosek delegata grupy «Jagiello» p. Karola Azukasa uchwalono opiekować się sierotami, pozostawiając po związkowych aż do 14 roku życia. Pośmiertne w związku litewskim wynosi 100 dol. Zarząd, z wyjątkiem sekretarza, pozostał w składzie dotychczasowym. Wchodzi doń pp. ks. dr. Jodyszus, rektor związku, Tomasz Butkiewicz, prezydent, Sylwester Pauksztys, kasyer i W. Waraczynski, sekretarz jeneralny. W drugim dniu posiedzenia ks. rektor przemawiał na nabożeństwie w kościele po polsku. W trakcie obrad sejmowych nadszedł telegram z szczerymi życzeniami od rządu centralnego Z. N. P. Urzędowe sprawozdanie sejmowe umieszczone zostało w organie związkowym «Wienibe» («Zgoda»), wydawanym w Plymouth przez p. Paukszczyśa.

Na zakończenie wiązanka wiadomości z życia kolonii naszych za oceanem. Najważniejsza dotyczy Chicago. Rada tego miasta uchwalila zbudowanie wielkiego kanału, który połączyć ma jezioro Michigan z rzeką Missisipi. Kanał przejdzie przez samą stolicę stanu Illinois, zostanie przytem utworzony w Chicago obszerny port, do którego wpływać będą mogły wielkie okręty, przybywające z Europy. Gdyby roboty te rychło zostały wykonane, byłoby to znaczne udogodnienie dla wystawy powszechnej—1892 r., która ma się odbyć w Chicago. O faktach tych wspominać we względu na nowych kolonistów. Projektowany kanał przetnie dzielnicę w południowej stronie Chicago, zamieszkałą przeważnie przez naszych rodaków. Przewidują, że zniesiony zostanie w ten sposób jeden z polskich kościołów, szkoła polska, zamki polskie i kilkaset domów naszych kolonistów. Oczywiście, za te wywłaszczenia rodacy nasi sownie zostaną odszkodowani, będą więc mogli pobudować się nanowo z większymi jeszcze udogodnieniami. Notuję również, że ziemianie nasi z Silver Lake Minn. utworzyli kółko rolnicze, które zapisało się jako grupa do związku rolników Stan. Zjedn. («Farmer Alliance»). Skoro kółka takich więcej powstanie, niewątpliwie utworzą one odrębną federację. W końcu ubiegłego miesiąca odbyło się wiele zebrań publicznych w ogniskach naszej amerykańskiej kolonizacji; obecnie są znowu na porządku dziennym teatry amatorskie. Kółko dramatyczne w Winonie odegrało «Oryla», zaś w Brooklynie N.-Y. wystawiają obecnie wielki obraz dramatyczny p. t. «Banicja

czyli wydalenie 30,000 polaków...» W Milwaukee zawiązało się nowe kółko śpiewackie pod nazwą «Lutni», przystąpiwszy zaraz do związku śpiewaków polskich w Ameryce. Na lipiec roku przyszłego projektowany jest ogólny zjazd towarzystw śpiewackich i wielki koncert. W Toledo, Ohio, na miejscu dawnej «Gwiazdy» wychodzi obecnie pismo polskie pod nazwą «Ameryka».

Kapral.

Paryż, 27 grudnia.

[Robotnicy i inteligencja polska. Związek i projekt nowej organizacji. Uregulowanie emigracji].

△ Towarzystwo nasze nad Sekwaną jest rozproszone i rozbite na wiele kół, kółek, koteryj i pojedynczych atomów; brak zarówno idei ogólnej, dość silnej, ażeby złączyć nas mogła w jakąś całość, jak i miejsca, któreby się stać mogło wspólnym ogniskiem. Sama zresztą rozległość Paryża przyczynia się do tego rozproszenia.

Ile nas tu jest właściwie — powiedzieć trudno. Urzędowe spisy cudzoziemców nie biorą w rachubę polskiej narodowości; chyba przygodnie jakaś ankietka, wysadzona przez radę miejską dla zbadania zebractwa, znajdzie w jednym z mniej okazałych domów starej dzielnicy kolonję, złożoną z czterdziestu osób «pochodzenia polskiego, wyznania mojżeszowego», której żeńska i młoda połowa zajmuje się sprzedażą kwiatów na ulicach. Ziomkowie nasi mojżeszowego wyznania, napływający stale, lubo, jak dotąd, niezbyt tłumnie do Paryża, tworzą może najliczniejszą grupę naszej kolonji nadsekwanskiej. Polska ludność robotnicza nie przybywa dotąd do Francji; w Paryżu trafiają się nasi rzemieślnicy, najczęściej jednak nie popasają tu długo i ruszają dalej. Paryż nie leży przytem na drodze emigracji, zmierzającej ku Ameryce północnej; Hawr stosunkowo niewielu wysyła emigrantów za morze. Być może, iż skoro zwiększy się emigracja do południowej Ameryki, wychodzący podążać będą tędy do Bordeaux lub portów portugalskich. Ostatnimi czasy wielu polaków, nawet dawniej tu osiadłych, tych szczególnie, którzy mieli fachowe jakieś wykształcenie, udało się do Argentyny, w Paryżu bowiem cudzoziemcom coraz ciśnieć, lubo departament Sekwany liczy ich około 200,000, przeważnie belgów. Nie ulega zresztą wątpliwości, że cudzoziemcy we Francji, w czasie bliższym lub dalszym, obłożeni zostaną specjalnym jakimś podatkiem, z drugiej zaś strony ułatwiona zostanie naturalizacja.

Jezeli jednak paryzka nasza kolonja nie jest zbyt liczna—2 do 3 tysięcy co najwyżej—to nie brak tu polaków: artystów, pu-

blicystów, lekarzy, inżynierów, wynalazców, dobijających się na bruku paryzkim sławy, uznania lub korzystnego stanowiska; jest także spore gronko kształcącej się młodzieży płci obojga. Nie brak tu również przedstawicieli naszych arystokratycznych, żyjących zresztą życiem odrębnym, z wyjątkiem rodziny Czartoryskich, otaczającej tradycyjnie pewną opieką Towarzystwo historyczno-literackie i zakład św. Kazimierza.

W końcu listopada Towarzystwo b. uczniów szkoły batignolskiej urządza zazwyczaj wieczorek mickiewiczowski; tym razem nie przyszedł on do skutku. Mieliliśmy natomiast zebranie, urządzone w tymże czasie przez Związek. Przemawiał na niem jeden z byłych członków Tow. demokratycznego, ob. Sylwester Staniewicz, z niepospolitą, jak na swój wiek, werwą i swadą, przyganiając zarówno reakcyonistom jak i młodym radykałom ze skrajnej lewicy. Następnie zabrał głos p. F. Trawiński, z wspomnianego Tow. b. uczniów szkoły polskiej i odczytał referat, który nie kwadrował bynajmniej z kierunkiem i zapatrywaniem urządzających zebranie, zawierał jednak myśli, zasługujące na podniesienie. Pan T. wyszedł z tego założenia, że Związek jest ciałem nielicznym, mającem z półtora członków, gdy po za nim zostaje jeszcze wielu polaków, którzy możeby chcieli i mogli coś zrobić dla publicznego dobra. Mówca nie potrzebował się dziwić temu faktowi, Związek bowiem jako organizacja, mająca określone zasady i cele, organizacja, usiłująca kontynuować dalej dzieło b. Towarzystwa demokratycznego, nie może wszystkich polaków ogarniać. Pan T. radby jednak widzieć luźniejszą organizację polaków, bez różnicy zasad i partyjnego zabarwienia, zajętych pracą organiczną na gruncie paryzkim... Zadaniem tej łączności byłoby rozciągnięcie opieki i kontroli nad instytucjami polskimi w Paryżu, jak: szkoła polska, biblioteka, Tow. «Cześć i chleba», zakład św. Kazimierza i t. d., które obecnie istnieją, nie ulegając żadnemu zbiorowemu kierownictwu ni kontroli. Nie ulega wątpliwości, że wiele byłoby w tym kierunku do zrobienia; instytucje też, o których mowa, powstawały po za Tow. demokratycznym i podejmowanymi przez niego usiłowaniami, niech więc ludzie, którym ta organiczna praca emigracyjna leży na sercu, wezmą się do dzieła i postarają się coś zrobić. Rozbudzi to życie w naszej kolonji, nie należy ludzić się jednak nadzieją, że dwa obozy, istniejące od pół wieku w Paryżu, z których jeden ogniskował się w Tow. demokratycznym, drugi zaś kupił około hotelu Lambert, są stanowczo i bezpowrotnie pogrzebane. Dopóki istnieć będą w społeczeństwie takie kategorie,

List, który zostawił Pierotti do żony, ma-luje go jako człowieka prawego, dobrego me-za i ojca, dotkniętego boleśnie zarzutami przeciwnika i silnie rozdrażnionego.

Posel Cluseret wniósł obecnie do izby francuskiej nowy projekt do prawa przeciwko pojedynkom. O tem kiedyindziej.

\* \* \* \*

kb. Od dłuższego czasu już uważam, jak wielu ludziom zatruwają życie nowele. Dawniej zdolny literat-belétrysta pisał parotomową powieść, układał ją długo w głowie, prze-rabiał, poprawiał, aby pokazać światu, do czego zdolny. Dziś każde kurczątko literackie rwie się do noweli, pisze sto wierszy, podpisuje się wielkimi literami i czeka hołdu od społeczeństwa. Z małym wyjątkiem wszystko to są rzeczy liche, bez treści, myśli i obrobienia. Dla takiego nowelisty wystarczy napisać, że Antoni Gawełek miał o-jca, matkę, siostrę, żonę i wszyscy mu po-marli, a w dzień Nowego Roku kołysał dzie-cinę i śpiewał jej: «lulajże mi lulaj, siwe oczki stulaj»—i już jest nowela. Albo: Ma-rysia wstąpiła do teatru i koleżanki ją wy-śmiały, gdy się zająknęła na pierwszym wy-stępie. Trzecia nowela opisuje, że Jędrak miał tylko parę butów, a i te mu ukradli. W czwartej Tyberjusz Flaccus mówi Agryp-pinie: do widzenia! Agrypina zgrzyta zęba-

mi i rzuca za odchodzącym słowo: zobaczy-my! W piątej noweli Icek z Malką jedzą śledzie, wtem nadbiega Siora i woła, że Rachel uciekła z Maćkiem; Malka i Icek drą sobie włosy, a połowa śledzia niedojedzona dostaje się Moskowi. Nie mam zamiaru ura-gać całej falandy nowelistów i nowelistek, których liczba do 15 kóp już dochodzi, ale możeby się zechcieli zlitować nad naszą lite-raturą i postarali się choć o nieco zdrowego ziarna, zamiast tych plew nowelistycznych.

\* \* \* \*

pk. Dobry prognostyk, to podnoszący się kurs rubli. Zapowiedź to dalszego uzbrojonego pokoju. Zresztą i tak w tym roku wojny byćby nie mogło, a dlaczego, to opowiedzą następ-ne rymy:

Narodzie, co żyłeś w strachu,  
Możesz być teraz spokojny,  
Bo «panującym planetą»  
W tym roku jest Mars, bóg wojny.

Niegdyś był to rycerz śmiały,  
Miał zawsze animusz wielki,  
Lecz przeniósł dziś swe zapaly  
Pod kobiece pantofelki.

Dawniej zdobywał okopy,  
Na twierdze miewał zakusy;  
Dziś łąnie do zgrabnej salopy  
I szturmem kradnie całusy.

Dawniej w rycerskiej zabawce  
Brała mu życie dłoń wraza;  
Dziś flirtując na ślizgawce,  
Nos tylko sobie odmraża.

Więc bądź narodzie spokojny,  
Obawie możesz rzec: vale!  
Bo panujący bóg wojny  
W miłosnym ugrzązł zapale.

\* \* \* \*

Naiwny hrabia.

Ze Milan gdzieś rządził, Boulanger co sił  
Ze wciąż się do tronu przybliża,  
Ze Pedro cesarzem choć nie jest, lecz był—  
Zazdrościł wciąż hrabia Paryża.

«Naiwny!—rzekł Milan—on sądzi, że dbam,  
Co robią tam synek i żona?  
Cylinder, gdy zleci, podniosę wnet sam,  
Lecz pal sześć! gdy zleci—korona!»

«Naiwny!—rzekł Ernest—to sądzi wciąż on,  
Ze wzdycham do władzy tajemnie?  
Ja Bogu dziękuję, że minął mi tron,  
Bo cóżby za cesarz był ze mnie!»

A stary Dom Pedro figlarnie się śmiał.  
«Naiwne—rzekł—serca są młode!  
Ludowi mojemu swobodę zem dał,  
Bóg za to dziś dał mi—swobodę!»

Czesław.

jak arystokracja, klerykalizm, demokracja, dopóty będą one miały właściwe sobie organy i organizacje. Nie powiem zresztą, że po za tą polityką nic już niema do roboty. Niech też chętni pokażą co umieją, nie poprzestając na samej krytyce, *la critique est aisée, l'art difficile*. Wracając do Związku, zaznaczam, że w początku bieżącego miesiąca odbyły się wybory nowego zarządu, do składu którego wchodzi obecnie pp.: dr. Gierszyński Henryk, Kraków Stanisław, Kojalowiec Edmund, Limanowski Bolesław, Morawski Mieczysław, Reiff Adolf i Tomczyński. Poprzedni zarząd, napotkawszy różne trudności i nie czując w sobie dość sił, zniechęcony zrezygnował. Wybory obecne odbyły się przy znaczącym współudziale ruchliwej «grupy Worcela». Nie wchodzi w to, kto miałby się tem zająć, czy zarządy związków obecnych, na wzór związku amerykańskiego, którego podobne sprawy interesują, czy też «organizacja pracy organicznej», proponowana przez p. Trawińskiego; sądzą jednak, że byłoby coś do zrobienia w sprawie uregulowania i pokierowania naszej emigracji za morze, która, według d-ra Klobukowskiego, wydała z kraju rokrocznie około 100,000 osób. Ameryka północna okaże się niebawem dostatecznie już zaludnioną i dziś już zresztą emigrantom, wkraczającym na terytorium Stanów Zjednoczonych, robione są różne utrudnienia. Ameryka jednak południowa przyjmuje jeszcze z otwartymi rękami przybyszów. I nic dziwnego: młoda republika brazylijska, czternaście razy większa od Francji, posiada dotąd tylko 14 milionów ludności; republika argentyńska, sześć razy większa od Francji, ma jej dopiero 4 mil. Świeżo właśnie rząd tej ostatniej republiki zawiadomił francuskie ministerstwo spraw zagranicznych, że ofiaruje francuzom, którzyby chcieli osiedlić się w Argentynie, 2,000 kwadratowych mil francuskich w jednej miejscowości, oraz 30,000 biletów wolnej jazdy przez ocean. Gdyby podobne układy były możliwe, nie byłoby procesów na wzór wadowickiego. *A bon entendeur salut!*

Zyżma.

Lwów, 9 stycznia.

[Ankieta ratunkowa. Odrzucona propozycja. Influenza. Fiasco karnawałowe. Nowe pisma; zmiana w «Kuryerze Lwowskim»].

△ Akcja ratunkowa dla dotkniętych nieurodzajem i influenza—oto treść wszystkiego, o czem się u nas dziś mówi i pisze. Co do pierwszej, pracuje z jednej strony komitet obywatelski, obejmujący wszelkie warstwy, stany, narodowości i wyznania, z drugiej ankieta autonomiczno-rządowa, która wczoraj odbyła walną naradę. Kierował nią członek wydziału krajowego Romanowicz, uczestniczyli delegaci towarzystwa gospodarskiego i Tow. rolniczego, c.-k. radca namiestnictwa Terlecki i profesor szkoły dublańskiej Pańkowski. Dyskutowano nad przedłożonym sobie kwestyonaryuszem z ośmiu zasadniczych pytań, w jaki sposób pomóc należy. Uchwalono następujące rezolucje: pożądanem jest wydanie zakazu wywożenia siana, słomy i makuchów z kraju, niemniej otrębów, grysy i kielków słodowych. Trzeba porozumieć się z intendenturą wojskową, by 40,000 zapasowych centnarów metrycznych siana odstąpiła na warunkach ściśle określonych. Warto bukowińską kukurydzą sprowadzić na paszę i postarać się o zniesienie cła od owsa rosyjskiego. Akcję dostarczenia paszy *in natura* najlepiej zalać władze autonomiczno-rządowe, działając wspólnie i używając na cel dany funduszy pożyczkowych. Dla zaradzenia niechybnemu w przyszłości ubytkowi nawozu, koniecznem jest rozpocząć eksploatację kaimitu kałuskiego, co też znajduje się już na pomyslnym drodze. Ustawa o opustach podatkowych musi być inaczej wykonywana, gdyż dotąd jest tylko martwą literą i pieniądze, przyznane ze skarbu państwa na ratowanie ludu, mogą wrócić do niego w formie podatków, egzekwowanych w całej rozciągłości a bez żadnych względów. Ankieta zadecydowała również, że akcja pomocniczo-ratunkowa winna objąć nie tylko włóścian w ścisłym tego słowa znaczeniu, lecz niemniej małych

dzierżawców i czynszowników obszarów dworskich. Nakoniec orzekła ankieta wyraźnie, iż kwota zapomogowa, dotąd uchwalona, jest absolutnie zamała i że znaczniejsze nowe zasilki są niezbędne.

Wobec powyższych rezolucyj tem dziwniej musi się wydać sensacyjna wiadomość, którą w związku z dzisiejszą nędzą galicyjską podaje ostatni numer wiedeńskiej «Landwirtschaftliche Zeitung». Dowiadujemy się zamtąd mianowicie, że ks. Alfred Wrede, magnat austro-węgierski, jeszcze w październiku zaproponował rządowi, by wszedł z nim w porozumienie, gdyż książę pragnie przyjąć w pomoc krainie podkarpackiej i ofiaruje rządowi do rozdzielania między małych jej właścicieli ziemskich 100,000 ctn. siana i 150,000 ctn. słomy. Było to w zapasie, a więc zaraz do dyspozycji; na należytość obciącał książę czekać aż do czasu po żniwach r. 1890, co więcej, przypadającą kwotę zostawiał rządowi na rok bez procentu. Rząd jednak propozycję odrzucił «als nicht acceptabel».

Wspomniałem o — influenzy. Długie tygodnie było u nas o niej cicho, już nawet ludziliśmy się, że nas raczyła ominąć i odychaliśmy spokojnie czytając, jak ta nieznosna epidemia dręczy kraje północno-zachodnie. Krótka trwała nasza radość. Już dziś nie ulega wątpliwości, że prąd choroby, przebiegłszy inne strony Europy, wraca przez — nasze. Wszelkie zresztą ogólnie znane objawy influencyjne skonstatowane już u nas, niema literalnie domu, w którymby ktoś chory nie leżał, a od wczoraj zaznaczają nawet wypadki śmiertelne.

Taki zdrowotny stan ogółu nie może naturalnie wpływać korzystnie na bieżący karnawał. Silny kaszel, chrypka, dreszcze, zawrót głowy i gorączka, odstręcają każdego od zabaw życia towarzyskiego. To też wraz z innemi jeszcze fatalnościami odbiła się influenza tak dotkliwie na pierwsiońkach tegorocznego karnawału u nas, że i bal rymanowski (pod protektorem pani marszałkowej i hrab. Potockiej) i bal «Bratniej pomocy» uniwersyteckiej zrobili... *fiasco* niepamiętne; trzeba wiedzieć, że właśnie na tegoroczny karnawał w Galicyi bardzo wiele liczono. Wszak «szlachta» — mówiono — zabrała «propinację» (w gotówce), toż-to będzie hulac... Tymczasem zamiast szlachty i gotówki — hula influenza.

Prasę tutejszą rok nowy nie tylko pomnożył kilku fachowcami organami, o których dawniej wspominałem, a do których wliczyć jeszcze należy «Postęp», sprawom kolejowym poświęcony i «Przewodnik dla kółek rolniczych», ujęty w wydawnictwo stałe, periodyczne; przyniósł on jej i zmianę dość ważną. Wedle wiadomości, koła dziennikarskie obiegające, w «Kuryerze Lwowskim» miejsce dr. Edwarda Liliena, jako współwłaściciela, zajął p. Ernest Breiter, młody historyk ze szkoły prof. Liskiego, pracowity i zdolny. Dr. Lilien, obrońca karny, był, o ile się nie mylę, pierwszym żydem, który odważył się wziąć udział w prasie lwowskiej, nie słynącej wcale z... rentowności. Udział ten, wynoszący przed dwoma laty 10,000 złr., miał dziś podnieść się w cenie do 15,000 złr.

Nota.

Kraków, 11 stycznia.

[Prądy ugodowe. Program «Przeglądu akademickiego». Śmiertelność. J. K. de Campo-Scipio. Ludwika Leśniewska. Tajemniczy wydawca].

△ Od pewnego czasu w łonie naszych krakowskich stronnictw zanosi się na niejaki zmiany w traktowaniu polityki krajowej. Z pogadanek z ludźmi dwóch partij walczących dostrzegam pewne niezadowolenie z dotychczasowej taktyki. Wprawdzie wyraźnie o tem mówi jeden tylko «Kuryer Polski», jest to bowiem zresztą główną częścią jego politycznego sztandaru, ale tak w sferach «Czasu» jak i «Reformy» podobne zapatrywanie zaczyna zapuszczać silne korzenie. «Mniej politykowania, mniej klócenia się z ludźmi o ludzi, a więcej umiarkowania i praktycznego zajęcia się sprawami krajowemi byłoby nam potrzebne» — mówił mi jeden z wybitniejszych członków partii stanicykowskiej. Również «Nowa Reforma», która wprzód

ciągle była liberalną, a w ostatnich czasach wywiesiła sztandar *demokratyczny*, wśród wybitniejszych ludzi swego stronnictwa spotyka się ze zdaniem, iż wszelkie sztandary i zasady partyjne powinny uchylić czoło przed dobrem ogółu i narodowemi ideałami. Dlatego to i mający wychodzić «Przegląd akademicki», którego stosunki z «Nową Reformą» są bardzo bliskie, nie rozprawia w prospekcie swym o liberalizmie i demokratyzmie, lecz pragnie «zespolenia wszystkich bez różnicy rodu, stanu i wyznań» w pracy dla dobra społeczeństwa, głosi zasady tolerancji i «poszanowania wszystkich bez wyjątku przekonań i wierzeń». Nie potrzebuje dodawać, że trudno na tych oznakach budować horoskopy na przyszłość i wierzyć w ustanie walk stronnicych i wspólne usiłowania wszystkich w jednym wytkniętym kierunku. Ale sam fakt niezadowolenia z dotychczasowej politycznej akcji wewnętrznej galicyjskiej godzien zanotowania i szczerego poparcia wszystkich żywiołów szczerze o dobru publicznem myślących.

Właściwie powinienem był zacząć dzisiejszą korespondencję od influenzy, która jest na ustach wszystkich, a w gardłach i nosach znacznej części mieszkańców naszego grodu. Lubo przebieg tej choroby jest łagodny, to jednak sprowadza ona u nas często zapalenia płuc i wpływa bardzo źle na ludzi chorych piersiowo i skłonnych do zaburzeń żołądkowych. Czy influenza, czy nie influenza jest tego przyczyną, to fakt przecież pozostanie faktem, że od czasu cholery 1873 r. nigdy nie było takiej śmiertelności w Krakowie, jak w końcu grudnia r. z. i z początkiem obecnego stycznia. Kiedy bowiem tygodniowa przeciętna śmiertelność w miesiącu styczniu wynosić zwykła 35 do 38 zmarłych, to w ubiegłym tygodniu liczba wypadków śmierci doszła do 100, to jest była 3 razy większą od liczby normalnej. Kronika tegoż tygodnia wykazuje w jednym dniu 37 pogrzebów, ilość jak na Kraków niebywała. Śmierć zabiera przeważnie ludzi dorosłych i starszych, a największą oporność tak przeciw śmiertelności jak i influenzy okazują dzieci i młodzież.

Z wybitnych osobistości zmarł w Krakowie kanonik Jan-Karol del Campo Scipio, dziekan kapituły krakowskiej, człowiek wielkiego wykształcenia, chodząca tradycja rzeczywistej polskiej krakowskiej. Pochodzący z magnackiej rodziny, za młodych lat obrał sobie stan duchowny i przeżył w nim lat 65. Pamiętał jeszcze księcia Józefa, który go bawił na swych kolanach, a z Fryderykiem Chopinem kolegiował na pensji jego ojca w Warszawie. Obdarzony wielką pamięcią, na zawołanie wytrząsał, jak z rękawa, opowieści i anegdoty z czasów stanisławowskich i późniejszych. Wincenty Pol formalnie się w nim zakochał i w jego darze narracyjnym; ztąd też między tymi ludźmi powstała przyjaźń, a w gawędach polowskich często dałoby się odszukać wspomnienia i anegdoty ks. Scipiona. Namieślny zwolennik muzyki, zreformował ks. Scipio muzykę katedralną. Był jednym z tych, co pierwsi odczuli wspólną potęgę muzy mickiewiczowskiej i stał w obronie jej wobec swego wuja klasyka Koźmiana. Z genialnemi utworami Zygmunta Krasińskiego pierwszy zapoznawał szersze koła społeczeństwa krakowskiego. Przywiązany do kraju, chciał go poznać dokładnie, a więc w częstych wycieczkach zwiedzał wszystkie ziemie między Bałtykiem a morzem Czarnem leżące. Była to słowem postać wysoce charakterystyczna, grająca w życiu Krakowa niemałą rolę. Przygnieciony brzemieniem lat 90, zmarł ks. Scipio spokojnie, do ostatniej chwili interesując się sztuką i literaturą narodową.

Nierozgłosne i ciche, ale pełne zasług było życie Ludwika Leśniewskiej, która wówczas pracowała na polu oświaty ludowej, kiedy jeszcze mało na tem polu było pracowników. W roku 1859 napisała popularną «Historję Polski z geografją i żywotami świętych i bohaterów Polski». Wydawała dla ludu «Nowiny ze świata», a w roku 1861 założyła pierwszą w Galicyi czytelną ludową w Myślenicach. Od niej wyszła myśl założenia «Towarzystwa wzajemnej pomocy odcyali-

stów prywatnych». Dla ludu pisała wciąż wiele, już to w pismach ludowych, już to w osobnych książeczkach, z których najwięcej popularności zyskały «Kolendy», corocznie przez pewien szereg lat wydawane. Zmarła w ubóstwie, tak że dzieciom na sprawie pogrzebu musiała przyjść ze skromną pomocą koło artystyczno-literackie.

Ciekawy fakt opowiadają w kołach artystycznych. Do prof. Smolki zgłosił się jakiś jegomość, podobno o wybitnie charakterystycznym wschodnim typie i zaproponował mu napisanie krótkich życiorysów królów polskich. Na warunki, podane przez profesora Smolkę, zgodził się bez wahania i poprosił go o wskazanie artysty, któryby mógł najlepiej wykonać szereg portretów panujących w Polsce. Naturalnie, prof. Smolka od razu wypowiedział nazwisko Matejki, dodając wszakże, iż praca mistrza musi być stosownie wynagrodzoną. «A ileż może żądać p. Matejko?» — zapytał przybyły. — «Nie wiem, ale sądzę, że koło 3,000 złr.» — «Niech będzie 3,000 złr.» — odrzekł na to znów bez wahania zagadkowy jegomość i prosił profesora Smolkę o pośredniczenie między nim a Matejką. Mistrzowi suma, oznaczona przez prof. Smolkę, wydała się zupełnie niedostateczną i oświadczył, że honorarium musiałoby wynosić 10,000 złr. Kiedy prof. Smolka nazajutrz przyszłemu wydawcy oznajmił warunki Matejki, ten znów po raz trzeci stereotypowo, bez wahania powiedział: «Niech będzie 10,000 złr.» i zażądał natychmiastowego spisania ugody notaryalnej. Taką opowieść słyszałem wczoraj z ust bardzo poważnych człowieka, stojącego w bliskim stosunku z Matejką. Ponieważ wydawnictwo tego rodzaju, wraz z honorarium musiałoby kosztować ze 35,000 złr., trudno przypuszczać, aby to była zwykła spekulacja wydawnicza, trudna w naszych stosunkach księgarskich i nie dająca nadziei nietylko zysków, ale zwrotu kosztów. Domyślni przypuszczają ukrytego po za owym jegomością ni mniej ni więcej, tylko... barona Hirscha.

Srednik.

## Ziemię słowiańskie.

Rus halicka, 25 grudnia.

[Uczty krucze zamiast komitetów ratunkowych].

Smutne, straszliwie smutne mamy święta. Zamiast stołów biesiadnych mamy jakieś potworne uczty kruców, zlatujących się na... martwą koninę. Rolę zaś kruców odgrywają rozmaitego rodzaju spekulanci, gotowi robić gesepty nawet na głodzie iędzy tysięcy współbraci.

Z prowincji dochodzą wiadomości, że przy rozdziale zapomóg i pożyczek rządowych po wsiach dzieją się straszliwe nadużycia. Zamiast powołać samą ludność do udziału w akcji ratunkowej i do zawiązywania po gminach komitetów z mężów zaufania, którzyby pośredniczyli przy rozdawaniu zapomóg najbardziej potrzebującym, wydziały powiatowe odwołały się do jednostek, stojących za wycieczką zdala od życia ludowego (?), do właścicieli większych posiadłości, plebanów i t. p., ci zaś według swego widzimisię wybierają sobie kogoś we wsi i polecają mu spisanie potrzebujących i rozmiar ich potrzeb; że postępowanie takie nastroja pole do tysiącznych nadużyć, wyzyskiwań, protekcji i t. p. plag, o tem nie może być wątpliwości. Tym sposobem akcja pomocnicza zamiast uśmierzyć namiętności i łagodzić przeciwności, może je tylko zaostrzyć.

Oprócz urzędowej akcji pomocniczej zamierzeli rusini rozpocząć także akcję obywatelską i zawiązali komitet, którego zadaniem będzie zbieranie składek w kraju i zagranicą i rozdział takowych między dotkniętą niedostatkiem ludność. Żalować jedynie wypada, że komitet ten zawiązał się jakoś sekretnie, wyłącznie z samych zwolenników «Czerwonej Rusi». Nawet skład jego dotychczas nie jest wiadomy. A głód tymczasem zbliża się wielkimi krokami.

Taras.

## Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zgon cesarzowej Augusty. Interpelacja w izbie francuskiej w sprawie zjazdu brukselskiego Wilhelma II-go z Carnotem. W przeddzień wyborów do parlamentu niemieckiego. Przemówienie cesarza niemieckiego do marszałka i wice-marszałków reichstagu. Rzekomy okólnik rosyjski w kwestyi zgwał-

cenia VIII i XXII artykułów traktatu berlińskiego. Obiad u Franciszka-Józefa dla członków deputacji czesko-niemieckiej].

Byłby to może zły prognostyk dla rozpoczynającego się roku 1890, gdybyśmy pierwszy z tego przegląd zdarzeń politycznych zaczęli od nekrologu; odsyłając zatem kilka szczegółów z życia zmarłej w d. 7 stycznia n. s. cesarzowej niemieckiej Augusty, żony nieboszczyka Wilhelma I, do działu «Ostatnich wiadomości», przechodzimy do rzeczy mniej żalobnych, zgodniejszych z wyobrażeniami naszymi o wymaganiach wiecznie młodej, wiecznie odradzającej się rzeczywistości bieżącego życia.

We francuskiej izbie deputowanych odbędą się niezadługo ciekawe rozprawy. W odpowiedzi na interpelację jednego z członków parlamentu, p. Tirard, prezes gabinetu wyjaśni genezę pogłosek, obiegujących prasę europejską przez cały tydzień świąteczny, jakoby z powodu nadchodzącej w Brukseli uroczystości jubileuszu 25-letniego panowania króla Leopolda, prezydent Rzeczypospolitej zjechać się miał z Wilhelmem II. Wiadomość o tem puścił w obieg jeden z dzienników niemieckich jako upoważnione zapewne zapytanie, czy coś podobnego istotnie nie dałoby się przeprowadzić. W Paryżu obozy radykalne uderzyły zaraz na alarm. W «Cocardes», organie eks-Boulangera i w «Intransigeant», organie Rocheforta, ukazały się artykuły napastnicze, oburzające p. Carnota błotem wstępnym insynuacji. Ministerjalny «Temps» odparł im poważnie i godnie, lecz nad osnową wiadomości samej zbyt wielkiego zdumienia nie wyraził. Dał owszem do zrozumienia, że wrzawie nawet, gdyby spotkanie się podobne istotnie nastąpiło — co zresztą jest nieprawdopodobnem — byłaby to grzeszność nie pozbawiona precedensów. Wszakże w r. 1877 podczas podróży Wilhelma I do Metz i Strasburga, ówczesny prezydent Rzeczypospolitej Mac-Mahon wysłał na powitanie cesarza p. Gontaut-Birana, pomimo, że sytuacja o wiele była drażliwsza niż w przypuszczeniu obecnem, kiedy władca Niemiec zjednoczonych odwiedzić zamierzył kraj neutralny, o który żywszego sporu między Niemcami a Francją nie było nigdy. Czemuż wtedy patryoci o kolorach p. Derouleda nie wystąpili z protestem?... Półurzędowa «Agence Havasa» potwierdziła niebawem zdanie «Tempsa» o nieistnieniu zamiaru widzenia się w Brukseli prezydenta Rzeczypospolitej z cesarzem niemieckim. Ale czerwoni na tem nie poprzestali. Rozpoczęły się pielgrzymki przed statua miasta Strasburga na placu de la Concorde, dla której sprawiono nową żalobę i odświeżono u stóp jej zwidłe wieńce 1870—71 r. Posunięto się nawet dalej niż podczas wielkiego oblężenia Paryża, bo urządzono wycieczkę do Ville-d'Avray, gdzie niegdyś, po ustąpieniu wojsk niemieckich, Gambetta urządził dla siebie letnie mieszkanko, i gdzie teraz swobodnie można było wygłosić parę gorących odwetowych mówek. Prezes ministrów p. Tirard, bawiący, jako rekonwalescent influencyi w Nizy, zniewolonym był przyspieszyć swój powrót do stolicy, zwołano radę ministrów i z uwagi na doniosłość incydentu, postanowiono sprawę całą okolicznościowo wyluszczyć przed światem z trybuny... Będzie to niejako programatowy wykład kwestyi: jak się dziś, po latach blisko dwudziestu przedstawia zadanie odwetu, do niedawna jeszcze uważane we Francji za gatunek dogmatu politycznego, nie ulegającego przedawnieniu, nie przypuszczającego żadnej dyskusji. Szkoda tylko, że z powodu niezdrówia znacznej liczby deputowanych, otwarcie sesyi parlamentarnej może się nieco przeciągnąć. Z drugiej jednakże strony wygra na tem cokolwiek opinia publiczna, która za pośrednictwem dzienników da folę pierwszym swym wrażeniom i goryczy o tyle uprawnionej, że o orężnem odzyskaniu Alzacy i Lotaryngji mniej dziś mówią ludzie poważniejsi niżli o utworzeniu z tych prowincji, w drodze ugodowej, drobnego, neutralnego państewka.

Ze stanowiska interesów niemieckich cała ta polemika przedstawia się w kolorach dość chłodnych. W dniu 8 (20) lutego odbędą się w Niemczech wybory do parlamentu i rząd —

przeciągnawszy zawile w poprzednich latach strunę pogroźek wojennych — radby dziś był stanąć przed narodem w świetle mniej niepokojącym, bardziej cywilizacyjnym, bodajby nawet z humanitarną gęślą w ręku. Zły duch swobody, równości, braterstwa ma już i w Niemczech niemało sług i wyznawców, przychylnem okiem spozierających od czasu do czasu w stronę porządków zawogezkich. Przytem i katolicy niemieccy nie byłiby zbyt zagniewani, gdyby między nimi a jednowierczą Francją wytworzyć się dały prądy jakiegokolwiek wspólności. Położenie władzy państwowej, nigdy nie zrzucającej szysza, wciąż prawiającej o ulepszeniu karabinów i powiększeniu ilości armat, jest wobec tych usposobień kłopotliwe i poniekąd konieczne. Przed wyborami staćby się ono mogło niebezpieczne. Ztąd wahania się nad pytaniem: w jakąby dudkę zadać, aby w przyszłym parlamencie hr. Herbert Bismark nie ujrzał się samowtór ze swoim ojcem na ławach większości rządowej. Niepewność, jak sobie począć, czuć się już daje nawet w przemówieniach Wilhelma II, aż dotąd stanowczych zawsze i pełnych energii. Tak np. o treści mowy cesarskiej do dowódców korpusów, zebranych w arsenale w pierwszym dniu nowego roku, podziśdzieli krążą domysły najrozmaitsze. Niektóre pisma berlińskie ogłosiły ją być dosłownie, ale że tekst ten brzmiał zbyt wojskowo i znacząco, a telegramy w swoim czasie o tem przemilczały, nie pozostało więc w końcu nic innego do zrobienia, jak zaprzeczyć wszystkiemu, co też i uczynił jakiś mało znany półurzędowy dzienniczek, który oświadczył, że generałom Wilhelm II nic zgola nie powiedział. Nic lepszego nie miał nam również obwieścić p. Levetzow, marszałek reichstagu, który na posiedzeniu w d. 1 (13) b. m. zdawał szczegółowo sprawę z posłuchania, jakie on i wice-marszałkowie parlamentu otrzymali w przeddzień u cesarza. Według tego sprawozdania Wilhelm II-gi oznajmił, że obecna sytuacja polityczna daje uzasadniony powód do mniemania, iż pokój jest zapewniony; pomimo to wszakże utrzymanie pokoju wymaga nieodbitości, ażeby Niemcy nie przestawali dbać o utrzymanie swych fortec, armji i floty w jaknajlepszym stanie... O niestępionych mieczach brandenburskich, lub niestrudzonych koniach meklemburskich, już tym razem ani słowa: trzeba wprawdzie oczywiście wysztytować bataljon karnych rekrutów reichstagowych...

Czy w traktacie berlińskim pozostał jeszcze jaki artykuł cały i nietknięty? Pytanie to, stanowczo — jak się zdawało — rozstrzygnięte, najpierw przez połączenie się Rumelji wschodniej z Bułgarią, następnie przez powołanie na tron księcia Koburskiego, niepotwierdzonego przez Turcję, nieuznanego przez Rosję, zjawilo się dziś znów w korespondencji dyplomatycznej z powodu: a) zawarcia między Anglią a Bułgarią traktatu handlowego i b) ogłoszonej w Wiedniu pożyczki bułgarskiej. Gdyby nie «Journal de St-Petersbourg», który wyraźnie wskazał pogwałcone tym razem paragrafy owego traktatu, toby się nawet trudno było dorozumieć o co komu idzie. Idzie właśnie o art. VIII i XXII. Brzmia one: «Traktaty handlowe, zarówno jak i wszelkie inne umowy, zawarte między Turcją a mocarstwami, obowiązują Bułgarię i żadna w nich zmiana bez zgody W. Porty dokonana w nich być nie może» (art. VIII). Komentarz jest tu zbyteczny, jeśli Anglia istotnie zawarła z Bułgarią traktat tej osnovy, iż modyfikuje on istniejące zobowiązania Turcji względem innych mocarstw. Mniej wyraźnie prezentuje się art. XXII. Powiedziano w nim między innemi, że «okupacyjny korpus rosyjski utrzymuje się sumptem kraju zajętego» — i nic więcej. Z dodatkowych dopiero wyjaśnień «Journ. de St-Petersb.» wypada, że koszt owego utrzymania, wciąż niegdyś zostały przez osobną konwencję rosyjsko-bułgarską do księgi publicznych długów Bułgarii, a spłata tej należności; wynoszącej dziś podobno okragłą sumę 20 milionów franków (czy nawet rubli), jest w zawieszeniu od r. 1885. Rozumie się samo przez się, że rząd bułgarski umniejsza poniekąd ogólną swą uiszczałość, gdy nie zaspokołwszy dawnych — nowe długi zaciąga.

W tym-to właśnie sensie reprezentanci Rosji przy dworach zagranicznych wystąpili z reklamacyami ustnemi, kwestyonującami prawomocność najświeższej operacji w Ländebanku wiedeńskim. W. Porta miała już nawet zamiar poprzeć ten krok przez wystosowanie osobnej noty do mocarstw i przez wysłanie Szakir-paszy do Sofji. Cofnęła się dopiero w ostatniej chwili, po otrzymaniu wyjaśnień od agenta bułgarskiego Wulkowicza, które, według zapewnienia «Agence de Constantinople», uznano za wystarczające. Jeżeli to są te same racje, jakie p. Stambolow wypisał w swojej «Swobodzie» — w takim razie niema o czem i gadać. «Protest Rosji» — pisze «Swoboda» — jest bez podstawy, gdyż raty długu najpóźniej są rokrocznie wnoszone przez rząd bułgarski... I czegoż tu jeszcze chcieć więcej? — «Times» i «Standard» na zasadzie tej deklaracji wręcz oznajmili, że nie widzą wcale, gdzieby tu było pogwałcenie traktatu berlińskiego. Niedoczytali, niebodzy, do końca. Raty są może istotnie wnoszone, — tylko pytanie: dokąd, w czyje ręce? P. Stambolow powiada: «ze do skrzyń banku bułgarskiego!»... Szukajże teraz wiatru w polu, skoro światu całemu wiadomo, że nie tylko ów bank ale i cały rząd bułgarski nie pozyskał dotąd uznania Europy.

Ugoda czesko-niemiecka postępuje dalej — *piano, ale sano*. W wigilię Trzech Króli Franciszek-Józef wyprawił dla delegatów obu narodowości obiad i, po zwyczaj, długo z nimi następnie gawędził. W pomyślny skutek narad cesarz wierzy najzupełniej, jakkolwiek wie, że trudności są liczne. Nie szczędził też monarcha rakuzki zachęty do zgody i ustępstw wzajemnych. Szczególnie długo konferował na ten temat z deputowanymi niemieckimi. Przy sposobności Franciszek-Józef potrafił także i o sprawy ogólniejsze, powiadając — między innemi — że sytuacja ekonomiczno-polityczna wydaje mu się o wiele bardziej krytyczną niż międzynarodowa. Słowa te aż nadto są zrozumiałe wobec głodu, dotyczącego obecnie niektóre prowincje Austro-Węgier.

J. T. H.

### Wiadomości polityczne.

**Francya.** Telegram «Agencji Havasa» z d. 1 (13) stycznia podaje w wątpliwość, ażeby przyszło mogło do wyjaśnień z trybuny w przedmiocie projektowanego spotkania się p. Carnot z Wilhelmem II w Brukseli. Izby otwarte zostały w d. 2 (14) b. m., lecz deputowanych zebrano się bardzo mało wskutek influenzy. Dzienniki omawiają od pewnego czasu projekt p. Julesa Simona o rozbrojeniu powszechnem, wiążąc go z kwestyą zwrotu Alzacy i Lotaryngji i pogłoskami o możliwych odwiedzinach Francji przez Wilhelma II.

**Austro-Węgry.** Fałszywa pogłoska o zamierzonej abdykacji cesarza Franciszka-Józefa dała jednemu ze współpracowników paryżskiego dziennika «Evénement» powód do rozmowy z ambasadorem austro-węgierskim przy rzeszypolskiej francuskiej, który, kategorycznie zaprzeczwszy obiegającym wieściom co do abdykacji, nadmieniał zarazem, między innemi, że pomimo potężnego przymierza Austro-Węgry nie przestają żywić ku Francji uczucie przyjaźni i że w razie wybuchu wojny monarchja rakuzka ograniczy się do obrony własnych granic. Ponieważ sprawozdanie «Evénement» zrobiło niemałe wrażenie w kręgach dyplomatycznych, redakcyja półrocznego dziennika «Temps» prosiła ambasadora o niektóre wyjaśnienia. Ambasador ponowił wyrazy sympatyj dla Francji, ale dodał zarazem, że «Evénement» rozmowę jego powtórzył niedokładnie. Na mocy istniejących zobowiązań, Austro-Węgry w razie wojny zmuszone będą zaatakować wschodni front Niemiec od strony Rosji; co zaś do bezpośredniej napaści na Francję wojsk austro-węgierskich, o tem żadnej zgody mowy nie było nigdy. Omawiając najświeższą fazę kwestyi bułgarskiej, «Pesther Lloyd» uważał za stosowne raz jeszcze zaznaczyć, że żadne próby rozerwania potrójnego przymierza mocarstw Europy środkowej nie doprowadzą do niczego.

**Niemcy.** Dzienniki berlińskie poświęciły obszernie wspomnienia zmarłego cesarza węgla Augusta, urodzonego w d. 30 września 1811 r. w Weimarze, który wówczas był jednym z najwspanialszych ognisk umysłowego życia niemieckiego, stolicą rzeszypolskiej literackiej, w której królował Goethe. Matką przyszłej cesarzowej, drugiej córki wielkiego księcia weimarskiego, była wielka księżna rosyjska Marya Pawłowna, której bogaty posag niemało się przyczynił do podniesienia uroku i blasku dość ubogiego zżądą dworu i państwa. Pomimo jednak bliskiego pokrewieństwa z panującą rodziną cesarsko-rosyjską, pomimo wielokrotnych odwiedzin Petersburga, księżniczka Augusta — jak twierdzi «Now. Wremia» — nie lubiła Rosji. Matłżeństwo jej z późniejszym cesarzem Wilhelmem (r. 1829), szwagrem cesarza Mikołaja Pawłowicza, oparte było jedynie na szacunku zob-

pólnym, młody bowiem książę pruski kochał się wtedy — jak wiadomo — w ks. Elżbiecie Radziwiłłównie i uczucie to przechować miał do zgonu. Matłżonkowie użnili się też z sobą niepomalu w rzeczach politycznych i zjad, obok dość ostrych niekiedy, nieporozumień domowych, powstawały raz po raz przykre zatargi z kanclerzem państwa hrabią — późniejszym — Bismarkiem. Powód tych zająd najlepiej tłómaczy ta okoliczność, że nieboszcza cesarzowa była katoliczką w duszy, jakkolwiek mylnie się okazały pogłoski, jakoby potajemnie opuściła była kościół protestancki. W czasie najgorętszego nawet kulturkampfu wspierała ona klasztory i kościoły katolickie, utrzymywała zażyłe stosunki z celniejszymi przedstawicielami hierarchji katolickiej, korespondowała z papieżem Piusem IX i uczonym kardynałem biskupem Dupanloup. Wilhelm II wystosował następujący telegram do dowódcy 85 pułku piechoty (rosyjskiej), którego jest szefem: «Dziękuję za noworoczne powinszowania i nawzajem życząc wszystkiego dobrego mężnemu memu pułkowi». Do «Schl. Zeit.» donoszą z Petersburga, że w końcu stycznia cesarz niemiecki zrobi wycieczkę myśliwską do dóbr księcia Radziwiłła w Mińskusynie.

**Hiszpanja.** W ciągu całego tygodnia, zaczynając od Trzech Króli, agencje telegraficzne utrzymywały opinię świata w nieustającej obawie o drogie życie króla hiszpańskiego, który się rozchorował na rozstrój dziecięcego swego żołądka. Choroba ta zawiąsała nawet przesilenie gabinetu Sagasty, który cofnął swą dymisyję. Na odbytej w d. 9 stycznia naradzie ministrów zastanawiano się nad ewentualnością przejścia berla w inne ręce i postanowiono jednomyślnie, że w razie zgonu króla prawa do tronu przejdą na księżniczkę Maryę Mercedes, która panować będzie pod opieką swej matki, królowej Krystyny, jako regentki. Ostatnie depezy urzędowe o stanie króla tak się wyrażały: Dnia 12 stycznia, godz. 7 m. 30 wieczorem, król to ożywiony gorączkowo, to wpada w stan prostracyi; przed pałacem stoją tłumy ludu. Dnia 13 stycznia zrana: król raczył pod wieczór zasnąć i większa część nocy zesłała mu na śnie dobroczynnym. Sagasta oznajmił, że widoki wyzdrowienia króla zwiększyły się, lecz niebezpieczeństwo nie minęło jeszcze.

**Portugalia.** Zatarg z Anglią o zdobycze afrykańskie przybrał był ponownie charakter ostry. Salisbury wystosował do gabinetu lizbońskiego dwie noty, grożące natychmiastowym zawieszeniem stosunków dyplomatycznych, w razie jeśli Portugalia nie da wymaganych zadośćuczynienia za sposób postępowania Serpa-Pinty. Druga nota, według zapewnienia «Timesa», napominała nawet miała o możliwości przedsięwzięcia ze strony Anglii środków represyjnych. W d. 9 b. m. stycznia n. st. gabinet lizboński odpowiedział telegraficznie, że zgodnie z żądaniem Wielkiej-Brytanji, Portugalia zgadza się na zawieszenie wszelkich dalszych czynności w spornych prowincjach afrykańskich, a odpowiedź tę, jak zapewnia «Agencja Rentera» w depezy, rozesłanej nazajutrz, gabinet st-jameski przyjął jako podstawę do dalszych zókowań. W samej jednak Lizbonie ultimatum Wielkiej-Brytanji wywołało oburzenie powszechne. Według jednej z prywatnych depezy «Nowosti» z d. 14 b. m. gabinet podał się do dymisyi wobec niezmiernego rozdrażnienia ludności, która się gromadziła na ulicach, wola: «precz z Anglią! precz z ministrami!» Dom poselstwa angielskiego strzeżony przez wojska. Rząd portugalski wydał jednakże zarazem rozkazy zagrózenia ujęcia rzeki Tagu torpedami, na wypadek ataku floty angielskiej, zgromadzonej w pobliżu Gibraltaru; wykonaniem tego zlecenia zajęli się inżynierowie niemieccy.

**Brazylja.** Nie czekając na zebranie się prawodawczych władz państwa, rząd tymczasowy występuje z dekretemi, których lakonizm i krainowość budzi podziw najczcowniejszych demokratów stąkiej naszej Europy. Niedawno wydano postanowienie tej treści: «wszyscy cudzoziemcy, zamieszkujący w Brazylji, otrzymują indygenat miejscowy». Prawdziwa ta konfiskata obokracjóweć na rzecz ogólnych powinności krajowych wywołała już protest Włoch i Niemiec. Świeżo znowu, mianowicie w d. 9 b. m. «Agencja Havasa» otrzymała z Rio-di-Janeiro depezę tej treści: «Wydany został dekret, ogłaszający emancypację kościoła od państwa i swobodę sumienia». Z tego powodu «Journ. de St-Petersbourg» wystosował pod adresem ustawodawczych improvisatorów brazylijskich kilka bardzo trafnych ostrzeżeń, które w swoim czasie śmiało mogłyby być zastosowane i do rozporządzeń komuny paryżkiej 1871 r. Cesarz Don-Pedro brazylijski opuścił w d. 10 b. m. Lizbonę, udając się, dla poratowania zdrowia, do Pau, w południowej Francji.

### KRONIKA ZAGRANICZNA.

> **Kongres waszyngtoński** przedstawiceli państw amerykańskich, który miał zamknąć przemysłowy europejskiemu rynku środkowo- i południowo-amerykańskie, można uważać jako nieudany. Nieprowadzenie to wynikało, głównie z powodu sprzeczności interesów ekonomicznych Ameryki Północnej i Południowej, w części jednak przyczynił się i brak takty ze strony «yankeesów». Nieszczyśliwych delegatów południowo-amerykańskich wożono po fabrykach i warsztatach do umęczenia, w Filadelfji okłono ich sznurem, przed którym defflowała publiczność filadelfijska, czyniąc sobie naiwne uwagi kosztem pp. delegatów: honory domu robił dawny poseł amerykański w S. Jago, wydany on niegdyś przez rząd chilijski, co delegatom chilijskim przyjemnem nie było; p. minister poczt i telegrafów Winamecker, posiadający wielki magazyn konfekcyi w Filadelfji, ponapychał posłom kieszenie reklamami swego domu handlowego, słowem popełniał szereg nietaktów.

Na debatkę, przy samym początku obrad kongresu, rząd Stan. Zjednoczonych ocilił bardzo wysoko mineryły mekaykańskie, co wywołało fatalne wrażenie. «Bierzeć nas chyba za gęsi», zawołał jeden z delegatów na wywody p. ministra Blaine'a, który był głównym inicjatorem upadłego projektu.

> **Natychmiast po opuszczeniu Brazylji** przez rodzinę cesarską, wpadli członkowie nowego rządu do pałacu «San Christowam» i rozpoczęli swe panowanie od zagrabienia wszystkich przedmiotów i papierów, które wskutek nagłego wyjazdu nie zostały zabrane. Otóż w gabinecie cesarza znalazł się wśród papierów sonet, skreślony ołówkiem przez cesarza. Sonet ten brzmi w dosłownym przekładzie: «Nie skarzę się na niesprawiedliwość losu, nie ztorczę mn, jakkolwiek jest okrutny i bez litości, strącając mnie z tronu i zdzierając ze mnie purpurę w chwili, gdy stoje już nad grobem. Dusza moja umie znosić z męstwem przeciwności życiowe, bo takie jest przeznaczenie człowieka, że dziś pije z pełnej czary szczęścia, a jutro spada w otchłan niedoli i rozpacz. Ale istnieje ból, który rani i zabija — ból, który wyciska łyzy krwawe, który godzi w samo serce. Tak jest, okrutny to ból, kiedy w ostatniej dobie życia dłoń twą chcą splugawić te same przeniewiercze i niewdzięczne usta, które całe życie okrywały ją pocałunkami!»

> **Niewiadomy jakiś filantrop** złożył w zarządzie jednego ze szpitalów londyńskich kwotę 100 tysięcy funtów szterlingów. Fundusz ten służyć ma na urządzenie przytulni dla rekonwalescentów szpitalów londyńskich.

### Z TYGODNIA.

Petersburg, 4 stycznia v. s.

**Nominacya pięciu biskupów:** ks. *Awdziejewicza* na katedrę wileńską, ks. *Jaczeńskiego* na biskupa w Lublinie, ks. *Nowodworskiego* na biskupa płockiego, ks. *Kossowskiego* na sufraganię włocławską i ks. *Zdanowicza* na biskupa tytularnego, wywołała komentarze z różnych stron i o różnem brzmieniu. Przytoczyliśmy już w N-rze 51 komentarz taki ze strony rosyjskiej, mianowicie głos gazety petersburskiej «Nowoje Wremia», która sądzi, że sam fakt nominacyi jest dowodem uwolnienia się Leona XIII od wpływu osób, «które chciały zamienić duchowieństwo katolickie w Rosji w narzędzie politycznej propagandy polonizmu». Wniosku tego zresztą nie popiera «Now. Wrem.» powołaniem się na jakieś bliższe informacje, stwierdzające, że takie wpływy z takimi mianowicie zamiarami rzeczywiście w Watykanie działały, ani też, że owe rzekome wpływy «wyciążone zostały». Jestto więc poprostu domysł dziennikarski, oparty prawdopodobnie na tem przypuszczeniu, że rząd rosyjski przy układach musiał mieć na uwadze ów wzgląd polityczny, a że koniec końców ugoda nastąpiła, więc Kurja widocznie ustąpiła. Warszawska «Prawda», cytując już jako dowód zdanie «Now. Wrem.», oraz powołując się na sposób załatwienia sprawy kościelnej w Poznańskim, wnioskuje również, że Leon XIII pragnie mieć biskupów, «wolnych od zabarwienia narodowościowego». Nie sądzimy, aby takie postawienie kwestyi było właściwem jak z jednej tak i z drugiej strony. Słuszniej może byłoby z wyżyn dociekań dyplomatycznych zejść na grunt praktyczny, na stanowisko realnych potrzeb katolików w nowo-obsadzonych biskupstwach. Jeżeli bowiem Kurja rzymska w rzeczy samej miała i mieć musiała przedewszystkiem na względzie potrzebę ustalenia hierarchji kościelnej, to pobudką główną dla rządu rosyjskiego była niewątpliwie chęć uregulowania stosunków, które część poddanych państwa pozbawiały należytego zaspokojenia potrzeb religijnych. Na tym gruncie porozumienie się było możliwem, a fakt, że ograniczono się na nominacyi kilku zwierzchników hierarchicznych, potwierdza dawniejsze obustronne zapewnienia, że kwestye polityczne tak z jednej jak i z drugiej strony zostały w toku układów usunięte na bok. Dlatego też wszelkie cenzurowanie nowomianowanych prałatów

pod względem politycznym w tym czy w innym kierunku uważamy za niewłaściwe, bo nie mające dostatecznych podstaw.

Informacje dzienników o wyżej omówionych nominacjach możemy w niektórych szczegółach sprostować oraz uzupełnić. Tak np. nieprawdziwą jest wciąż jeszcze tułająca się po gazetach wiadomość, jakoby biskup nominat Zdanowicz miał pozostać na rezydencji w Wilnie. Rezydencję swoją — jak to pierwotnie donieśliśmy — będzie on miał w Petersburgu. Nie został on też mianowanym sufraganiem mohylowskim, lecz tylko biskupem tytularnym; rezydując w Petersburgu, spełniać będzie obrządki, do godności biskupiej przywiązane, a nie mogące być przekazane obecnemu administratorowi diecezji mohylowskiej, godności rzeczony nie posiadającemu. Ogłoszenie o nominacjach w «Gońcu Urzędowym» pojawi się nie wcześniej, aż wygotowane zostaną odpowiednie bulle papieżkie. Konsekracja zaś w każdym razie nie nastąpi wcześniej, jak po Wielkiejnocy.

W postaci polemiki z zakordonowemi pismami polskimi «Czas», «Dziennik Poznański» i innemi, «Nowoje Wremia» skreśliło własne swe zapatrywanie na obecne położenie dzielnic: rosyjskiej, pruskiej i austriackiej. Wyrzucając zakordonowemu organom polskim pesymizm przesadzony, «Now. Wr.» mniema, że o ile pesymizm ten uzasadnionym jest w Galicyi, gdzie w chwili obecnej do różnorodnych klęsk dawnych przybyła jeszcze świeżo klęska głodowa, lub w Poznańskim, które pod srogiem parciem akcji germanizacyjnej traci z każdym dniem bardziej ekonomiczną podstawę istnienia — ziemię, o tyle znowu, co do Królestwa, nastrój ten zdaje się być najzupełniej nieuprawnionym. Ton żałosnego utyskiwania, cechujący wywody «Czasu», jest tylko jakby tradycyjnym odgłosem oddawna utartych komunałów o nędzy polskiej pod panowaniem rosyjskiem. «Nowoje Wremia» zgadza się wprawdzie, że takie doniosłe objawy reakcji w konwansowych narzekaniach na Rosję jak «Głos chłop polskiego» wylały porządny kubeł zimnej wody na głowy publicystów polskich w Galicyi i Poznańskim, i dziś już nie spotykamy w ich opracowaniach dawnej zawziętości i zacierzwienia; z tem wszystkim sądzi dziennik petersburski, że i tym razem zbyt daleko posuwa się «Czas», gdy utrzymuje np., że sławiony niegdyś dobrobyt materialny Królestwa jest już obecnie, po wydaniu ustaw przeciwko cudzoziemcom i zachwianiu się z tego powodu przemysłu i rękodzielnictwa na zachodnich kresach państwa rosyjskiego, tylko łyżką soczewicy, którą «panslawizm» pragnie skusić demokrację polską i popchnąć ją przeciwko starszej swej braci, szlachcie polskiej. Do niemniej bezzasadnych obaw zalicza «Now. Wr.» i tę, którą «Czas» wyraził w przedmiocie rzekomych niebezpieczeństw, zagrażających jakoby przyszłości kościoła katolickiego w Polsce. Spokojnie, aczkolwiek nie bez odcienia ironji zaznacza przy tej sposobności organ p. Suworina, że dziennik krakowski wybrał dla swych inkryminacji pod tym względem moment bardzo niefortunny, gdyż właśnie stanęła już oto nareszcie owa ugoda z Rzymem, którą «Czas» potylekroć razy obwoływał za niemożliwą, zerwaną lub odroczoną *ad calendas graecas*. Wie wprawdzie pismo krakowskie o dobrej nowinie, lecz usułuje kompromitację swą osłonić rozmaitemi pozorami, powiadając np., że nominacja biskupów na katedry opróżnione wcale jeszcze nie oznacza ostatecznego załatwienia nieporozumień, skoro z dziesięciu punk-

tów spornych, stanowiących przedmiot kilkuletnich rokowań Rosyi ze stolicą apostolską, ani jeden rozwiązany dotąd nie otrzymał. Taką samą, bez mała, barwę noszą też i zarzuty «Dziennika Poznańskiego». Nie tyle może gorliwe i dbałe o dobro kościoła, ile czujne na uchybienia względem praw języka i narodowości, pismo to napomyka o nowych jakichś rozporządzeniach, ograniczających używalność mowy polskiej w obrębie Królestwa polskiego. «Nowoje Wremia» domyśla się, że idzie tu liberalnemu organowi poznańskiemu o rozporządzenie zaprowadzenia języka rosyjskiego, jako obowiązującego w instytucjach rządowych, kolejach żelaznych, szkołach, restauracjach i kilku innych wypadkach, nieznanych nawet samemu «Dzienn. Poznańskiemu». Zarzut ten wszakże, jak zauważa «Now. Wremia», dziwnie brzmi w kolumnach pisma, wychodzącego w państwie pruskiem, gdzie działa polska, posługująca się mową ojczystą, ściganą była nie tylko w obrębie murów szkolnych ale i zewnątrz nich. Szczegół ten — dodaje «Now. Wr.» — uderza bez porównania silniej, niż obowiązkowe używanie języka rosyjskiego w pomienionych zakładach Królestwa. Przechodząc z kolei do pytania, w czem mianowicie tkwi główny powód zniechęcenia i gorzkich żalów opinii publicznej w ziemiach polskich, pismo p. Suworina upatruje takowy w braku odpowiednich kierowników i przywódców, rozumiejących należycie potrzeby i wymagania teraźniejszości. Wyjątek stanowiłby może w tym względzie jedynie autor «Głosu chłop polskiego», ale «Nowoje Wremia» nie wypełnia należycie swej myśli w tym punkcie i nawet nie odśladania bezimienności nowego tego «kierownika opinii, pojmującego wymagania swej epoki; do takich zaś bezimiennych lub anonimowych przewodnictw ogół polski nie może jakoś od lat dwudziestu siedmiu nabrać zaufania. Zamyka wreszcie «Nowoje Wremia» odświeżne swe uwagi okresem następującym: «Dalsze istnienie narodowości polskiej zależnem jest, w przeważnej mierze, od wzrostu i wzmocnienia pośród niej idei nowego tego (chłopskiego) świata, a rozwój pomienionych wyobrażeń nowych zawisł przedewszystkiem od prasy polskiej. Jednakże, co się tyczy zagranicznych odłamów tej prasy, krucha to bardzo nadzieja, iżby się ona pogodzić mogła z obecnym stanem rzeczy w Królestwie polkiem. Tym sposobem narodowość polska zniewolona jest, w sprawach swego ocalenia i swojej przyszłości, porać się dalej z podstawami i warunkami, jakie jej zapewnione zostały w każdej dzielnicy z osobna, przez rządy miejscowe, a pod tym względem Polska rosyjska ma wszelką pewność zdobycia sobie *pierwszego* miejsca».

W noworocznych swych przeglądach sytuacji wewnętrznej prasa rosyjska poświęciła przedewszystkiem parę żalobnych wspomnień zmarłym w r. z. dygnitarzom, oraz główniejszym zmianom w zarządzie centralnym: hr. D. A. Tołstojowi, którego «system i wpływ, jak się wyraziły «Nowosti», zgon jego przeżyły», G. E. Paukerowi, który zbyt krótko wydziałem swym kierował, ustąpiwszy miejsce obecnemu ministrowi dróg i komunikacji A. I. Hubbenetowi, wreszcie posuniętemu na wyższe stanowisko kontrolerowi państwa Sol-skiemu, którego zastąpił jego towarzysz p. Filipow. Z projektów ustawodawczych lub dotyczących administracji ogólnej dzienniki rosyjskie podniosły program szkół profesjonalnych, opracowany pod światłem przewodnictwem sędziwego ministra oświecenia publicznego hr. I. D.

Deljanowa, następnie fakt znakomitego polepszenia się spraw budżetowych i waluty rosyjskiej, polepszenia, dającego możność pokrycia w roku bieżącym wielu wydatków nadzwyczajnych gotowizną rozperzalną. W rzedzie tych nadzwyczajnych rozchodów figurujące w preliminarzu budżetowym 10<sup>1/2</sup> milionów rubli na zaprowadzenie w armii ulepszonego systemu karabinów, zwróciły szczególniejszą uwagę gazet. O ogólnem ekonomicznem położeniu państwa dziennikarstwo wyraziło się jednak z pewnemi zastrzeżeniami, głównie z powodu nieurodzaju powszechnego, który «po dawnemu utrzymuje organizm społeczny w stanie pewnego rozstroju, naprężenia i niepewności». W szeregu różnorodnych środków, skierowanych ku wzmocnieniu dobrobytu powszechnego, pisma wytknęły z uznaniem przedewszystkiem liczne projekty, dotyczące rozwoju sieci dróg żelaznych i komunikacji wodnych, dalej niezwykłą pomoc, okazaną rolniczej szlachcie rosyjskiej, jakkolwiek pomoc ta nie objęła dłużników Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemiańskiego i innych instytucji kredytowych, od których mianowicie zależy większa część obciążonych majątków szlachty; bądź co bądź, łaski okazane w tym względzie stanowi wyłącznie szlacheckiemu, dały impuls do przedstawień o niezbędności ulepszenia warunków kredytu rolnego także i dla włościan. Następnie, rozwiązana została kwestya reformy instytucji włościańskich, która z kolei potraciła o organizację sądownictwa gminnego («wołostnego») i pokojowego. Ustanowienie tak zwanych naczelników ziemskich postawiło w zupełnie odrębnych warunkach całą jedną dziedzinę spraw, należących dotąd do sądów pokoju i tym sposobem poruszyło zagadnienie o potrzebie urzędowania po miastach osobnych sądów pierwszej instancji. Nadto znacznym ograniczeniom uległa w roku ubiegłym kompetencya sądów przysięgłych, natomiast zaś rozszerzone zostały atrybucye izb sądowych w zakresie spraw, rozpatrywanych przy udziale przedstawicieli stanów, który to udział, na mocy ustawy ogólnej z d. 20 listopada 1864 r., wymagany był dawniej jedynie w sprawach natury politycznej. Nareszcie doniosłe reformy urzędów sądowych i wychowawczych na Pomorzu bałtyckiem, godnie wieńczą całą tę działalność państwową i należą, według określenia publicystyki rosyjskiej, «do najmil-szych zjawisk zgaśłego r. 1889».

#### PRZEGLĄD PRASY.

Układy z Rzymem. Prasa rosyjska poświęciła wiadomości o prekonizacji nowych biskupów rzymsko-katolickich dla niektórych diecezji Cesarstwa i Królestwa obszerne artykuły, z różnemi w tej materii poglądami. Za przykładem prasy stołecznej i prowincjonalna też nie zostawiła rzeczonyj wiadomości bez omówienia. Podnosząc nowe te nominacje, «Kijewlanin» pisze, że w ich liczbie szczególnie zasługuje na uwagę obsadzenie wakującej katedry biskupiej w Wilnie. Po zaznaczeniu, że rząd rosyjski zawsze dążył do uregulowania stosunków z Kurją, celem prawidłowego zaspakajania potrzeb katolików, których ilość w Cesarstwie wzrosła w końcu zeszłego stulecia, o kilka milionów, «Kijewlanin» tak ciągnie dalej:

«Dążenia te doprowadziły do podpisania w roku 1847 konkordatu pomiędzy Rosją a Kurją. Wszakże w r. 1864 konkordat został nadwreżonym, gdyż duchowieństwo katolickie otwarcie wzięło udział w wypadkach lat 1863 i 1864. W wielu miejscowościach Królestwa polskiego i kraju północno-zachodniego duchowieństwo katolickie brało czynny udział w powstaniu: poświęcało broń powstańców, kierowało szajkami buntowników i zbierało

pieniądze na potrzeby powstania. Konkordat został zniesiony, a przedstawiciela Rosji odwołano z Rzymu. Stosunki dyplomatyczne z Watykanem wznowione zostały w roku 1883, kiedy poruszono kwestję zamianowania biskupów na katedry wakuujące. Wznowienie stosunków z Kurją miało charakter raczej półurzędowy, gdyż układy z Watykanem prowadzili agenci specyjni. W roli tej występowali z kolei hr. Kapnist, ks. Urusow, p. Butenlew, wreszcie p. Izwolski.

Nominacje nowych biskupów dla Rosji — kończy «Kijewlanin» — niewątpliwie uznać należy za fakt, dowodzący, że papież Leon XIII pragnął dogodzić Rosji.

Głowa kościoła katolickiego widocznie doszedł do przekonania, iż charakter nienormalny stosunków pomiędzy Watykanem do rządu rosyjskiego przedwzrostkiem niepomysłnie się odbija na duchowieństwie katolickim w Rosji. Jeden z pierwszych kroków ku przywróceniu stosunków normalnych jest zdecydowanie się Kurji na zamianowanie biskupów na katedry wakuujące, a tem samem przyznanie, że rząd rosyjski miał prawo usunięcia osoby, która ujawniła czyny wyraźnie rządowi nieprzyjazne.

O wodę. Kwestya zaopatrzenia Petersburga w zdrową wodę, czyli, jak ją nazywa «Grażdanin», kwestya trucia wodą newską, dała powód temuż organowi do nader jaskrawego przeciwko całej radzie miejskiej wystąpienia. Radzie tej zarzuca «Grażd.», że wysysa ostatnie soki z mieszkańców tujejszych, w celach wyłącznie osobistych, a zaniedbuje najgwałtowniejsze ich potrzeby. Stawiwszy pytanie: czy może zarząd gospodarczy m. Petersburga pozostawać w rękach takiej rzeczypospolitej, którą zguba setek tysięcy ludzi nie obchodzi, «Grażd.» pomiędzy innemi pisze co następuje:

«W Petersburgu przez dwa miesiące w ciągu roku zamieszkuje Najjaśniejszy Pan ze Swą Rodziną, w Petersburgu skoncentrowane są najcenniejsze wojska; w Petersburgu pobiera wychowanie większość naszych młodych pokoleń; w Petersburgu zgromadzają się tysiące robotników ze wszystkich krańców Rosji; w Petersburgu wreszcie skoncentrowane są wszystkie główne gałęzie działalności państwowej... A tenże Petersburg coraz mocniej i coraz dotkliwiej truje się substancjami w wodzie zawartymi, jedynie dla tego, że nami rządzi nieodpowiedzialnie i bez apelacji Stasiulewiczowie i Sieniawscy, a nikt w Petersburgu: ani minister wojny, ani naczelnik miasta, ani matka i ojciec, w imię zabijanych dzieci, nie mają prawa podnieść głosu proszącego o położenie kresu tym strasznym potwornościom».

«Nadeszła godzina — pisze jeszcze «Grażdanin» — rozstrzygnięcia kwestyi: czy nie czasby zdrowie i życie Petersburga odebrać od anarchji rady miejskiej a oddać w ręce rządu?»

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Rozkazami J. C. Mości, datowanymi 1 stycznia 1890 r., radcy tajni, ministrowie: spraw wewnętrznych *Durnowo*, sprawiedliwości — *Manasein* i skarbu — *Wysniegradskij*, posunięci zostali za odznaczającą się służbę do rangi rzeczywistych radców tajnych, zaś minister komunikacji *Hubbenet* otrzymał order Aleksandra Newskiego. Dowód to najlepszy, że krążące w prasie zagranicznej pogłoski o zmianach ministerjalnych, nie miały podstawy.

× Wice-prezydent cesarskiej akademii nauk, radca tajny *Grott*, a w a n s o w a n y został na rzeczywistego radcę tajnego, a prezydujący w prokuratury Królestwa polskiego *Sarando*, b. członek sądu okręgowego w Piotrkowie *Żyżniewski*, profesor zwyczaj. ces. uniwersytetu w Dorpacie *Baudouin de Courtenay*, i profesor takiegoż uniwersytetu w Warszawie *Pawinski* — na rzeczywistych radców stanu.

× Jak się dowiadujemy, p. minister skarbu wydelegował specjalną komisję (do składu której wchodzi dyrektorowie departamentu Ber, Jermolow i Tucholko) w celu rozpatrzenia projektu o zwrocie ceł od wyrobów bawełnianych, oraz o zwrocie akcyzy od nafty oczyszczonej przy wywozie tych towarów zagranicę. Wedle projektu zwrot ceł od wyrobów bawełnianych oznaczono w stosunku 109 do 150 kop. w zlocie.

× Własną, r. b. jak donoszą «Nowosti», odbyć się ma zjazd prowincjonalny gospodarzy wiejskich kraju zachod-

niego i Polesia. Zgromadzić się on ma w Wilnie dla rozważenia następujących kwestyj: 1) przedsięwzięcia środków, w celu rozwoju ulepszenia gruntów; 2) środków rozwoju produkcyjnej hodowli bydła, któraby opłacała swe koszty i zarazem zaopatrywała darmo w mierzwę; 3) kredytu melioracyjnego i jego organizacyi, na zasadach, któreby pozwalały nabywać na wypłaty udoskonalone maszyny i narzędzia gospodarcze; 4) organizacyi wspólnego gospodarzy wiejskich dla zbiorowej eksploatacyi natury. Zjazd powyższy zespólnym będzie z wystawą gospodarstwa wiejskiego, mającą się odbyć w maju lub czerwcu 1890 r.

× Do «Czasu» telegrafują z Wiednia, iż dzisiaj oprócz sprawy ugody czeskiej, zajmuje cesarza Franciszka głównie stan *Galicji*, wywołany nieurodzajem. Cesarz korzysta z każdej sposobności, aby zasięgnąć wiadomości autentycznych i z troskliwością dopytuje się o szczegóły, dotyczące inwentarza żywego, a mające styczność z ważnymi kwestyami wojskowymi.

× «Warsz. Dniownik» w korespondencji z pasa pogranicznego przypomina, że kiedy przed kilku laty poruszoną została kwestya wzmocnienia straży granicznej, w celu zapobieżenia kontrabandzie, bardzo powszechnem było mniemanie, wypowiedziane między innemi i w «Kraju», iż podobne środki represyjne nie doprowadzą do pożądaných rezultatów. Tymczasem korespondent twierdzi, że «kontrabanda okowity tak z Austrii jak i z Prus ustatła prawie całkowicie, zwłaszcza też w guberniach: piotrkowskiej, kaliskiej, warszawskiej i plockiej; w guberniach zaś łomżyńskiej i suwalskiej, gdzie warunki naturalne oraz większy procent żydów bardziej sprzyjają kontrabandzie, zmniejszyła się ona również znacznie, lubo już mniej, niż w czterech pierwszych». W końcu korespondent domaga się, aby i w Królestwie zastosowano ogólną normę kar za kontrabandę. Dotąd bowiem, na mocy przepisów specjalnych, sądy w Królestwie wymierzają grzywny w wysokości dwukrotnego cla, nie zaś pięciokrotnego, jak chce ogólny kodeks karny.

× Ze względu, że obecnie prawie każda giełda kieruje się własnymi specjalnymi przepisami i korzysta z praw szczegółowych, zamierzonym jest wydanie nowej ustawy giełdowej. W myśl odnośnego projektu, komitety giełdowe czuwać mają nad normowaniem i ogłaszaniem właściwych cen towarów, akcyj, kwitów wekslowych, frachtów i t. p.; czuwać też będą nad prawidłowością operacyi handlowych, składać ministrowi skarbu sprawozdania ze sfery swej działalności i wyjednywać środki rozwoju przemysłu i handlu w dziedzinie giełdy. Ażjoterstwo, rozpowszechnianie na giełdzie wieści fałszywych i pokatne meklerstwo, mają być karane dość surowo.

× Berlińska «Post» donosi, iż na wyspie Malcie aresztowano kilku oficerów z okrętu, podejrzanych o zdejmowanie planów fortyfikacyi.

× Droga żelazna kursko-kijowska wniosła do ministerstwa komunikacji prośbę o koncesyę na budowę linii kolejowej od Kurska do Warszawy. Tak przynajmniej donoszą «Birż. Wied.».

× Najjaśniejszy Pan w dniu 1 grudnia 1889 r. Najmiłościwiej uwolnić raczył o d p o d d a n s t w a rosyjskiego Józefa Zagórskiego, syna byłego poddanego rosyjskiego Jana Zagórskiego.

## KRONIKA PETERSBURSKA.

— Kierunek rosyjski. Rzeczywisty radca tajny Struve, dyrektor obserwatorium astronomicznego Cesarskiej akademii nauk, istniejącego w Pułkowie pod Petersburgiem, uwolniony został od służby. «Swiet», witając radośnie tę nowinę, nadmieniał, że dymisya rzeczona budzi nadzieję bliźkiego ulepszenia wspomnianej instytucyi. «Za czasów pp. Struve ojca i syna (pisze «Swiet»), to jest w ciągu lat przeszło 50-u swego istnienia, obserwatorium pułkowskie kompletowane było wyłącznie przez Niemców, zawezwanych z Niemiec. Jakkolwiek uniwersytety rosyjskie i oddział geode-

zyjny przy sztabie jenerałnym wydały dość młodzieży stosownie przysposobionej, nie mogła się ona wszakże wyrobić na wydatnych astronomów, gdyż systematycznie usuwana była od zajęć w obserwatorium; prace swe obserwatorium dotychczas wydawało bądź w języku francuzkim, bądź też niemieckim i w ogólności mało nauce rosyjskiej przynosiło pożytku. Nowe prądy (kończy «Swiet»), a z niemi i lepsze nadzieje dla akademii nauk datują się od czasu mianowania Wielkiego Księcia Konstantego Konstantynowicza — prezydentem tejże, oraz od objęcia energicznego kierunku spraw akademii przez sędziwego uczonego J. K. Grotę».

— Dr. Zdekauer, rz. r. tajny, lejb-medyk J. C. Mości i konsultant Dworu Najwyższego, profesor wysłużony cesarskiej akademii wojenno-medycznej, oraz prezes rady medycznej, z powodu podeszłego wieku i nadwątłego zdrowia usunął się od obowiązków prezesa rady wspomnianej. Reskrypt Najjaśniejszego Pana, pozostawiający D-ra Zdekauera na wszystkich innych, zajmowanych przezeń stanowiskach, pelen jest pochlebnych słów dla sędziwego profesora. Następcą jego mianowany profesor rzeczonyj akademii, członek rady medycznej, rzecz. rad. stanu *Paszutin*.

— Panna Nikita, śpiewaczka, której koncerty cieszyły się wielkiem powodzeniem, między innemi w Warszawie, daje w nadchodzącą środę dnia 10 b. m. koncert w Petersburgu w sali klubu szlacheckiego. Artystka wykona między innemi arye z opery «Ernani», walc z op. «Romeo i Julia» i arye z op. «Mignon». W koncercie tym wezmą nadto udział: fortepianista p. Artur Friedheim, który odegra «Fantaisie polonaise» i «Ballade» Szopena, oraz skrzypek p. Al. Janczyniew. Bilety do nabycia w składzie nut Bittnera.

— Jen. Dragomirow. W tych dniach przybył do Petersburga dowodzący wojskami okręgu wojennego kijowskiego, jenerał-adjutant J. C. Mości *Dragomirow*, o którego rozkazach dziennych rozpisywała się niedawno prasa rosyjska.

— Uwolnienie. Rodak nasz dr. med. radca tajny *Lopuszynski*, lekarz główny szpitala miejskiego Aleksandryjskiego w Petersburgu, uwolnionym został na własne żądanie od służby.

## KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 12 stycznia.

[Samobójstwa. Szczepienie ospy. Wystawa stała. Operetkowy Katon].

+ W ubiegłym tygodniu w samej Warszawie mieliśmy samobójstw sześć! Z prowincyi zaś donieśli o ośmiu. O ilu nie donieśli, ile ukryto, ile uszło uwagi ludzkiej — można się tylko domyslać. Kilka lat temu, kiedy jeszcze w Warszawie można było tu i owdzie przydybać jakiegoś optymistę, możeby nam wytłómaczono, że to przypadkowy zbieg okoliczności, lub też że winowajczynią jest influenza, której przejęcie pozostawia po sobie czarną smugę przygnębienia i melancholji. Dziś optymizm znikł niby stara dyska, albo niby typ starego emeryta, wierzącego w francuza i wróżącego blizką wojnę, to też dziś każdy mniej więcej, dowiedziawszy się o fakcie tylu samobójstw, powiada: «no bo, powiedz pan, co innego można zrobić?»

Z utrapień bieżących influenza osłabia i ospa osłabia, ale ta ostatnia podobno tylko na czas pewien. Lekarze spodziewają się jej bardzo silnego wybuchu na wiosnę. Tak przynajmniej oświadczone studentom medycyny 5 i 4 kursu, których nauczono sztuki szczepienia i postanowiono wezwać do pomocy. Podczas świąt kończących w tym roku studenci szczepili ospę biednej ludności w przytulach, 4 kurs będzie użyty później w szerszych rozmiarach. Pomysł pomocy studenckiej niewątpliwie będzie miał dobre skutki, gdyż młodzież zapala się do swojej misyi, namową, naleganiami i t. d. skłania do rewakynacyi wielu ludzi, którzyby się nigdy na to nie zdobyli bez silniejszego bodźca. Czasami nie chce się poprostu odmową robić przykrości zaczęmu, rozentuzjowanemu swą rolą eskulapowi przyszłości. To też szczepienie wielkie idzie, wciąż... najwięcej panny.

Smutny stan sanitarny Warszawy ma, jak wiadomo, wiele przyczyn, które ostatnimi czasy dzielnie poparła kanalizacya, albo raczej budowa jej. Rozkopane wnętrza matki ziemi sieje zaraz jak puszka Pandory. Niemalże też rezerwoar stanowi pod tym względem Powiśle. Dzieje się tu na olbrzymią skalę tak, jak we wszystkich małych miasteczkach, gdzie do parkanu, do plotu żadnego przystąpić nie można, gdzie oboczywały parę kroków tylko od rynku głównego, trzeba nos

zatykać, gdzie śmieci nie wywożą, gdzie wszelkie nieczystości ludzie tobie pod okno wylewają. W Warszawie nad Wisłą wznoszą góry z odpadków wyrzucanych, a może niegdyś i wywożonych tam od pra-pradziadów czasów. Wśród gór napotkać można potoki brudu, ścieki i t. d., i t. d. Straszny jest ten pas cuchnący i grzaski, oddzielający Warszawę od Wisły. Oddawna już krąży pogłoski o jakichś dobroczynnych cudzoziemcach, którzy na miejscu tych wertepów wzniesić pragnęli bulwary, pragnęli i nie mogli. Obecnie sam magistrat miasta bierze się do uporządkowania Powiśla i ma zamiar czy nadzieję ukończyć robotę w części od Solca do mostu w ciągu 10 — 12 lat zaledwie, gdyż funduszy brak. Cóż, trudno, niech już będzie 12, ale niech się już raz do tego weźmą. Może będziemy mogli być trochę pewniejsi życia.

Dosyć ważną rzecz przedsięwzięcie Tow. pop. przem. i handlu, gdyż pragnie urządzić w Warszawie stałą wystawę prób i okazów przemysłu, rzemiosła i wogóle wszelkiej wytwórczości krajowej. Przy wystawie będzie biuro informacyjne i wywiadowcze. Wytwórcy więc będą mieli sposobność reprezentowania swego towaru publiczności, która będzie wiedziała, gdzie go szukać, a z drugiej strony nabywcy miejscowi i zamiejscowi znajdą możliwość poinformowania, obejrzenia, porównania i wyboru. Wystawa urządzi się w ten sposób, że żądającym wydzierżawia się jakaś ilość metrów kwadratowych na gablotki, stoliki lub wprost przedmioty wystawy. Warunkiem otwarczenia wystawy jest, aby 250 metrów zostało wynajętych. Dotychczas zamówiono 150 metrów kwadr. (metr po 5 rs.). Za zupełnie pewne uważać można, że wyroby nasze rozchodzą się mniej, niżby mogły (dlatego między innymi naturalnie), że nasi wytwórcy nie są dosyć natrętni i niedosyć używają reklamy. Fabrykanci francuzcy, niemieccy świat cały zasypują katalogami, próbkami, utrzymują pulki komiwojażerów. Wystawa, instytucja bliska, nie zastąpi działania czynnej pomysłowości dobrego kupca, ale zawsze będzie coś, a dotychczas nie było nic.

Na zakończenie rodzajowy obrazek z prasy w stylu trochę operetkowym. Grono pedagogów tutejszych, pragnąc ożywić i podnieść swój organ «Przegląd Pedagogiczny», po licznych troskach i naradach postanowiło redakcję jego powierzyć młodemu pedagogowi p. Dawidowi, jak to niedawno wam o tem pisałem. «Przegląd» może przynieść wielką korzyść, w najgorszym razie będzie niewinny, społeczeństwo organu takiego potrzebuje. P. Dawid jest rzeczywiście wybitnym znawcą przedmiotu i gorliwym pracownikiem. Tymczasem jeden z redaktorów jednego z tygodników postępowych, dowiedziawszy się o tym wypadku, napisał zaraz list do p. L., dawniejszego redaktora «Przegl. Pedag.», iż nadal nie życzy sobie wymieniać swego pisma na «Przegl. Pedag.» — zrywa stosunki dyplomatyczne. Redaktor ów postępowy co tydzień pisze świetne feljetony, mniej więcej odezwy do narodu, z których co tydzień przekonąć się można o rzymskiej cnocie jego i prawości, o bezinteresowności i całkowitem oddaniu się prawdzie, o obrońcie interesów społeczeństwa. Więc na p. Dawidzie ciężka plama jaka? Nie, gdzie tam, tylko p. D. był niegdyś współpracownikiem owego redaktora, ten ostatni cenil go, szczylił się nim w swoich odezwach, a potem... współpracownikiem być nie chciał. Oto wszystko. Ztąd cały ten jowiszowy gniew i monaraze zerwanie stosunków. Czy to nie operetkowe? I teraz biada ci organie spokojnych pedagogów! Maluczko a spadną na cię gromy, z pod których powstać nie zdołasz... przynajmniej w opinii pewnych czytelników. Dowiedzione ci będą: głupota, nienetwo, podłość i zdrada kraju; redaktor okaże się pewnie ojciebójcą, podstępny banrutem i naturalnie... mikrohem. Czytelnicy zaś pewnie będą się dziwić, co za prawda rzymska w tym redaktorze postępowym i co za czujność na błędy wszelkie i sprośności. O, jaka to szkoda, że się takie historie nie dzieją tylko w operetkach, lecz niestety, trapią nasze społeczeństwo w epoce, kiedy samobójstwa nie dziwią i nie gorszą.

Sierp.

+ Archiwum główne. Ogłoszono świeżo etat stały archiwum głównego akt dawnych w Warszawie. Suma na utrzymanie archiwum przeznaczona wynosi 11,615 rs. Naczelnik archiwum pobierać będzie rocznej płacy 2,200 rs., archiwista — 1,200 rs., starszy pomocnik tegoż — 900 rs., czterech młodszych — po 750 rs. Reszta sumy rzecz-

nej pokrywać ma wynagrodzenie kancelistów, kupno materiałów kancelaryjnych i najem posługaczów. Nadto opłata za sporządzenie kopii dokumentów lub wypisów z nich dla osób prywatnych (po kop. 75 od arkusza) iść ma na rzecz kancelistów rzeczzonego archiwum.

+ Proces. Petersburski agent księgarzy francuzkich p. Viollet otworzył w Warszawie agenturę i prospekty i anonsy swoje rozesał prenumeratorom «Słowa» pod opaskami z tytułem tego pisma. Redakcyja, upatrując w tem podszywanie się poniekąd pod jej moralną gwarancję, występuje przeciw p. Viollet z akcją na drodze sądowej.

+ Wydalenie. Według rozkazu dziennego warszawskiego naczelnego policmajstra, wydano z tamtąd 70 obcokrajowców, a pomiędzy nimi 17 poddanych pruskich i 31 poddanych austriackich. Wydaleni muszą bezzwłocznie opuścić granice Królestwa Polskiego. Politycznego znaczenia wydalenia podobne nie mają. Odbijają się one perzodycznie i dotyczą osoby karane kryminalnie, albo nie posiadające dokumentów legitymacyjnych lub prawa pobytu w granicach Królestwa. Pod tę ostatnią kategorię podpadają żydzi zagraniczni.

## LISTY Z PROWINCYI.

Lublin, 31 grudnia.

[Starania o gimnazjum realne. Zastój w handlu. Brak paszy u włościan. Wyprzedaż inwentarza. Zły stan oziminy. Co będzie z wiosną? Sortownia szczeciny. Uchwała spółki «teatr lubelski»].

□ Jedną ze spraw najwięcej interesujących w obecnej chwili tutejsze społeczeństwo, jest zamiar utworzenia w Lublinie gimnazjum realnego. Jeszcze w r. 1887, wskutek starań mieszkańców i odpowiedniego przedstawienia władz, zapadła decyzja Najwyższa, przeznaczająca część klasztoru po Wizytkach na gimnazjum realne, wszakże rzecz poszła w odwołkę z powodu braku funduszy i niepopierania jej, ale ostatecznie pobudził do wznowienia tej sprawy projekt założenia w tymże gmachu szkoły miejskiej. Mieszkańcy, nie życząc sobie tej szkoły, wniesli do prezydenta miasta podanie, aby na pamiątkę bytności Najjaśniejszych Państwa w Lublinie w r. 1888 i cudownego ocalenia życia Najjaśniejszej Rodziny w dniu 17 (29) października tegoż roku, założyć w tymże gmachu gimnazjum realne, na które dostarczą środków w miarę potrzeby. Prośbę lublinian chętnie przyjęli wszyscy mieszkańcy guberni, albowiem ten zakład naukowy jest tutaj niezbędny, tembardziej, iż brak go w sąsiednich czterech guberniach. Koszt przeróbki gmachu publicznego był obliczony przed kilkoma laty bardzo dokładnie i wyniósł rs. 17,000, a do utrzymania gimnazjum realnego, mieszkańcy, po otrąceniu opłaty z wpisów, mieli dopłacać rocznie po rs. 5,000. Zapłata to chętnie, aby ich dzieci miały możność kształcenia się w kierunku realnym, czego uczuwa się potrzebę oddawna. Kurator okręgu naukowego zwiedzał w drugiej połowie grudnia r. b. gmach po Wizytkach i podobno się wyraził, że prośba mieszkańców ma szanse powodzenia. Tak się zdawało, ponieważ co do gmachu było już przeznaczenie na ten cel, a potrzebne fundusze bez określenia ich wysokości przyrzekli wnieść mieszkańcy. Szkoła realna będzie miała egzystencję zapewnioną, to kwestyi nie ulega, a miasto zyska materialnie, przez napływ uczącej się młodzieży, jej rodziców i opiekunów.

Ze wszystkich stron guberni dochodzą narzekania na brak paszy. Dwory stoją jeszcze pod tym względem dość dobrze, gdyż przewidziały tę ewentualność i ani siano, ani słomy nie sprzedawały, nadto zaopatrzyły się w rośliny pastewne; ale włościanie, nie posiadający łąk, zmuszeni są wyzybywać się nie tylko z inwentarza żywego zbytniego, lecz i z potrzebnego do utrzymania gospodarstwa. Pierwszymi ofiarami braku paszy były konie, które okoliczni żydzi nabywają na skóry i sami zajmują się zabijaniem biednych zwierząt. Przykra to rzecz bardzo, jednak lepsza, niż wywołanie pomoru głodowego. Co będzie jednak z wiosną? — to pytanie zajmuje ludzi przewidujących. Brak nawozu i brak sprzężu do obrabiania pól, naprawy dróg bocz-

nych i t. p., da się odczuć ciężko nie tylko włościanom, ponieważ i dwory potrzebują ich pomocy.

Stan oziminy przeraża rolników. Śniegi spadły na ziemię niezamarniętą i moką zupełnie. Piórka zboża zółkną pod śniegiem i łatwo mogą uleść gniciu. I tak żyta mieliśmy mało, w roku przyszłym może go być jeszcze mniej. Strach pomyśleć o przyszłości.

Tutejszy dom handlowy Donimirski i S-ka, z każdym rokiem powiększający swój rozwój, założył w Lublinie sortownię szczeciny i związał z zagranicą stosunki na zbyt tego artykułu. Na początek w sortowni zajmuje się około dwudziestu robotników, sprowadzonych z Międzyrzecza (gub. siedlecka), gdzie taki zakład istnieje prowadzony przez żyda. Szczecina sprowadzana jest do nowej sortowni prawie wyłącznie z Cesarstwa.

Spółka cywilna «teatr lubelski», zagrożona likwidacją z powodu niewypłatności niektórych jej uczestników, zdobyła się na krok stanowczy, uchwalony na ogólnem zebraniu: ostateczne wykreślenie z listy akcyonaryuszów tych uczestników, którzy do 1 lipca r. p. nie dopłacą do każdej 500-rublowej akcji po rs. 175. Jestto uchwała ryzykowna, ale niezbędna dla utrzymania interesu; oby nie była złudzeniem.

Ape.

Maryampolski pow. gub. suwalskiej.

[Jubileusz ustaw sądowych. Antoni Drac. Statystyka oświaty].

□ W dniu 20 listopada s. s. obchodzono w Maryampolu uroczystość 25-letnią rocznicę sankcjonowania ustaw sądowych Aleksandra II. Prezes zjazdu wraz z personelem kancelaryjnym, sędziowie pokoju i gminni z pisarzami, adwokatura i komisarze sądowi wzięli udział w tym obchodzie — ogółem osób przeszło 30. Było najpierw nabożeństwo w sali posiedzeń zjazdu, potem śniadanie składkowe w lokalu rejenta Kupeczyńskiego; wygłoszono liczne mowy i toasty, oraz wysłano telegram gratulacyjny do ministra sprawiedliwości do Rewla.

W dniu 11 grudnia zmarł w Warszawie leżący się tam na raka w gardle Antoni Drac, właściciel majątku ziemskiego w powiecie kalwaryjskim, ale mieszkający stale w Maryampolu, z tytułu agentury warszawskiego Towarzystwa ubezpieczeń. Posiadał on szerokie stosunki w sferach wpływowych i korzystał z nich chętnie, w interesie swoich współziomków.

Z «Pamiętność Książki» naszej guberni na rok bieżący wyjmuję ten szczegół, że jeden uczący się przypada u nas na 46 mieszkańców, przyczem wogóle zmniejszyła się liczba uczniów w gimnazjach, a powiększyła w szkołach elementarnych.

Jota.

Wilno, 23 grudnia.

[Kłopoty banku ziemskiego. Dewastacje majątkowe i kwestya odpowiedzialności za nie. Majątek Wolkowszczyzna. Przyszłość akcyonaryuszów banku ziemskiego].

□ Rozmaite kłopoty czepiają się naszego banku ziemskiego, marszcząc gładką dotąd powierzchnię jego spraw, jakkolwiek firmament finansowy przedstawia się jasno i ze sklepień jego świeci ta sama niezawodna ósemka spodziewanej dywidendy. Za pierwszą oznakę kłopotów uważać można ogłoszenie banku, że inwentarzów dóbr wystawionych na licytację bank przed aktem sprzedaży nie sprawdza i nie odpowiada przed nabywcami za niezgodność tych inwentarzów z rzeczywistym obecnym stanem danego majątku. W zasadzie ma bank słusznosc, bo jeżeli dwa razy do roku sprawdzać przed czerwcową i grudniową licytacją inwentarze wszystkich przeznaczonych na licytację majątków, liczba których dochodzi do 3 tysięcy, i obliczyć koszt posłania agenta i operacji sprawdzania inwentarza każdego z osobna majątku na 100 rs., wypadnie 30,000 rs. rocznie wydanych nieprodukcyjnie. Z drugiej strony nie można też mieć za złe i tym, którzy narzekają, że w nabytych dobrach zamiast zadeklarowanego w dokumentach bankowych stanu, znajdują zmiany, znacznie obniżające wartość nabytego majątku. Jaką radę dać na pogodzenie interesów banku i interesów nabywców? «Wilenski Wiestnik», dopatrujący się «politycznej» tendencji w postępowaniu banku, wyjaśnia, że bank na zasadzie §§ 20, 16, 47, 49 i 73 ustawy tudzież

przepisów oceny majątków, powinien sprawdzić inwentarze przed wystawieniem majątku na sprzedaż. Tymczasem z wymienionych przez «Wiestnik» artykułów jeden tylko, mianowicie 20-ty, stosuje się do sprawdzania inwentarzów, lubo wcale nie w duchu «Wiestnika», gdyż opiewa wyraźnie: «do czasu publikacji (o wystawieniu majątku na sprzedaż), zarząd banku ma prawo sprawdzić inwentarz majątku w obecności właściciela lub jego pełnomocnika, a w razie ich nieobecności, w asystencji sądowego asesora lub urzędnika policyjnego». «Mieć prawo», to nie jedno co «mieć obowiązek». W celu ilustrowania swych dowodzeń, «Wiest.» opowiada, że w grudniu przeszłego roku «ktoś» kupił w banku «jakis» majątek, polegając na przedstawionym mu inwentarzu, a dopiero po dokonaniu kupna przekonał się na miejscu, że rzeczywistość tak podobna do inwentarza, jak ziemia do nieba. Nabywca, ma się rozumieć, wystąpił z pretensją do banku, który, czując się winnym, zwrócił pieniądze. Nie przeszkodziło to wszakże bankowi sprzedać powtórnie ten sam majątek na podstawie tegoż samego inwentarza, przyczem powtórzyła się znowu historia, a powtórzyła się nawet aż do dwóch razy... Poszedłem po sprawdzenie rzeczy do źródła — i okazało się, że całe powyższe opowiadanie o «jakimś» majątku było od początku do końca wymysłem zupełnym i nie mającym krzty prawdy.

Nie zmniejsza to jednak w niczem smutnego faktu, że majątki, idące na licytację, szczególnie po raz drugi, ulegają rzeczywście dewastacji. Sam wprowadzić nie przekonałem się o tem naocznie, lecz przytaczam opis korespondenta «Wieku» z nad Wilji, z dnia 14 grudnia b. roku: «Smutne wrażenie zrobiła w tych dniach w okolicy naszej dewastacja majątku Wolkowszczyzna, będącego przed paru jeszcze laty własnością rodziny Jurkiewiczów. Majątek ten niedawno sprzedany został przez publiczną licytację za dług banku wileńskiego pisarzowi gminnemu Z., który po jednorocznym rabunkowym gospodarstwie, zaciągawszy mnóstwo długów, sprzedał krescencję i inwentarz gospodarski, siano, słomę i t. d. i rzucił ziemię na pastwę wierzycieli, z których najpierwszym jest wileński bank ziemski. Przez kilka dni panował w Wolkowszczyźnie istny jarmark. Zabierano i wywożono wszystko, co się tylko wynieść dało, przyczem nie obeszło się bez różnych kradzieży. Majątek ogolony został literalnie. Oprócz pustych budowli, nie pozostała ani jedna garstka słomy, ani żaden przedmiot jakiegokolwiek wartości przedstawiający».

Łatwo przypuścić, że liczba takich majątków zwiększać się musi nieodmiennie, z uwagi że nabywcy, zarówno pod względem funduszowym jak i pod względem zawodowym, nie posiadają zazwyczaj kwalifikacji, odpowiednich wymaganiom ekonomicznym. Są to w większej części maruderzy, plądrujący resztki, nie splądrowane przez uprzednich właścicieli. Cóżby na to pomogła nawet rewizja, wymagana przez «Wiestnik»? Jądro kwestyi mieści się tu zupełnie gdzie indziej. Czyliż podobna komukolwiek z zaciągających dług bankowy uwierzyć, że nie zbankrutuje, płacąc prawie 7% z ziemi, która obecnie w naszych stronach rzadko gdzie daje 5%? Ze pożyczki biorą desperaci, to nie dziwne, braliby tak samo i na 10%, nie mając innej drogi, lecz że akcyonariusze nie widzą swej zguby w wysokim odsetku, pobieranym od własności ziemskiej, to bardzo dziwne. Jeśli się nie starają o zniesienie procentów do skali, praktykującej się np. w banku szlacheckim, to da się chyba wytłómaczyć obawą o zmniejszenie dywidendy. Lepiej jednak zamiast 8% dywidendy zejść choćby na 5%, aby uniknąć katastrofy ogólnej, zniżającej wartość akcji bankowych do cen na papier do obwijania świec. Im mniej się sprzedaje majątków, tem zdrowiej dla banku; tymczasem oprócz masy dóbr powitgensteińskich, zastawionych w banku, oprócz połowy prawie majątków całego kraju, zadłużonych i uwikłanych w stosunki tak zwanego zastawu, które się rozwiązały w r. 1894 przez hurtowną wszystkich ich wyprzedaż, — jeszcze i śruba bankowa dziesiątku

własność ziemską za pomocą niemożliwie wysokich procentów.

Vester.

Kowno, w grudniu.

[Niepewność. Stan miasta. Towarzystwo polskie. Stowarzyszenia. Koncerty].

□ Charakterystyczną cechą bieżącej chwili w życiu mieszkańców Kowna jest niepewność sytuacji; okoliczność ta zabija w nas ducha przedsiębiorczości i prowadzi do apatii. Zastój ogólny w handlu, spowodowany ochronnym cłem pruskim, pogłoski o tranzakcyi zarządów gubernialnych, a poczęści nowopowstała tu twierdza — znacznie się ku temu przyczyniły. Domy ogromnie upadły w cenie, właściciele chętnie się pozbywają swych miejskich posiadłości, chociaż o kupca nadzwyczaj trudno. Jakkolwiek ludność miasta, według ostatnich wykazów statystycznych, wciąż wzrasta, to jednak nie widzimy wcale nowobudujących się kamienic.

Ludność Kowna, jak wogóle wszystkich miast i miasteczek na Litwie, składa się przeważnie z żydów; nic więc dziwnego że miasto, pomimo nadzwyczaj uroczej i malowniczej swej pozycyi przy brzegach Wilji i Niemna, wygląda bardzo brudno. Kilkanaście większych ulic dotychczas nie posiada bruku; ztąd latem całe chmury pyłu unoszą się nad miastem, a w jesieni i na wiosnę tworzą się nieprzebyte błota i jeziora. Chorych na płuca i oczy mamy tu więc podostatkiem.

Kowno jest miastem pamiątek mickiewiczowskich. Dom, w którym mieszkał niegdyś nasz poeta, istnieje dotychczas i stanowi własność pani Dobrowolskiej. Jakkolwiek czas zostawił na nim wyraźne swe ślady, to jednak domek ten zachował najzupełniej dawniejszy swój charakter. Dolina Mickiewicza, w której poeta niegdyś szukał natchnienia, ostatnimi czasy, dzięki nowopowstałej twierdzy, zmieniła się do niepoznania.

Towarzystwo polskie składa się przeważnie z adwokatów, lekarzy i małej garstki urzędników, zajmujących podrzędne stanowiska. Teatru stałego nie mamy wcale; miasto dotychczas nie może się zdobyć na wybudowanie odpowiedniego gmachu. Istnieje tu kilka prywatnych stowarzyszeń, jakoto: Towarzystwo dobroczynności, Towarzystwo ogrodnicze, straż ogniowej, Towarzystwo lekarskie i Towarzystwo pomocy niezamożnym uczniom i uczennicom. Lecz, jak to zazwyczaj u nas bywa, w początkach swego istnienia każde stowarzyszenie zabiera się do pracy z wielkim zapalem i energją, a następnie poczyną się błoga wegetacja. Więc też i wyżej wspomniane towarzystwa nie odznaczają się wcale swą żywotnością i ruchliwością.

Przed kilku dniami miasto nasze znacznie się ożywiło wskutek przybycia z Warszawy dwu artystek: pp. Sorel (Szawłowska) i Fiweger, które dały tu dwa koncerty. Obie artystki wielkie miały powodzenie. Szczególniej podobały się mazurki Szopena, wykonane przez pannę Sorel z wielkim uczuciem i artyzmem. Odwiedził też Kowno po raz pierwszy znany nasz artysta Mierzwinski. Koncert jego ściągnął masę publiczności nie tylko miejskiej, lecz i z prowincyi. Sala ratuszowa była pełna, powodzenie ogromne.

Nadnieniński.

Mińsk lit., 28 grudnia.

[Wybory w radzie miejskiej. Teatr. Towarzystwo muzyczne. Bal studencki. Bank handlowy].

□ Wybory w radzie miejskiej na godność prezydenta miasta w miejsce zmarłego s. p. Holiniewicza, odbędą się stanowczo pomiędzy 12—15 stycznia. Parę tygodni zaledwie oddziela nas od chwili, kiedy narazie doczekamy się nowego gospodarza. Obecnie obowiązki prezydenta pełni p. Stanisław Jabłoński, długoletni ławnik miejski. Walka przedwyborcza jest już w całej pełni rozwoju. Na rogach ulic, w cukierniach, klubach, gdzie tylko się obrócimy, mowa wyłącznie o tym przyszłym gospodarzu naszym. Wnioskować dziś, kto zasiądzie na krześle prezydyalnym, przedwcześnie, a liczba kandydatów rzeczy-

wistych i domniemyanych jest bardzo wielka. Najszerzej mówią o prawdopodobieństwie wyboru hrabiego Karola Czapskiego ze Stańkowa, człowieka pełnego energii i przedsiębiorczości. A takiego prezydenta Mińsk potrzebuje ze względów przedewszystkiem finansowych.

Miasto nasze, niegdyś tak zasobne w kapitały, dziś oprócz długów nie ma nic. Spieniężono już nawet resztki lasu, sprzedając takowy za połowę rzeczywistej wartości. Gospodarstwo miejskie wymaga gwałtownie przeprowadzenia wielu oszczędności. Partya żydowska prowadzi na prezydenta obecnego marszałka powiatowego, który jest niezaprzecznie człowiekiem dobrej woli; czy jednak posiada odpowiednie zdolności administracyjne i charakter wolny od wpływów bliższego otoczenia? — o tem wyrokować nie umiemy. Nadto, jako kandydatów wymieniamy: pp. Gąsiewskiego, Ottona Bogdaszewskiego, Świąckiego, Szarskiego, Timofiejewa, oraz obecnego policmajstra Zakalińskiego; ten ostatni zdaje się mieć także wielu stronników.

Budowa teatru posunęła się o tyle, że już w lecie gmach ma być całkowicie wykończony. Obecnie kilkudziesięciu robotników wciąż pracuje, wykończając scenę i salę widzów. Trzeba przyznać bezstronnie, że będzie to wcale ładny teatr, cokolwiek tylko za zbyt kłowny, jak na nasze zasoby materialne. Pierwotny kosztorys przeznaczał na ten cel rubli 35,000, następnie jednak cyfra ta została wdwójnasób przekroczoną; zdaje się że całość wraz z wewnętrznym wykończeniem pochłonie do 130,000 rubli. W przedsięwzięciu tem ugrzęzły pieniądze, otrzymane ze sprzedaży lasu, bez względu, że miasto posiadało wiele innych pilniejszych potrzeb do zaspokojenia, lecz antreprener teatru wileńskiego p. Kartawow prowadzi pertraktacje z zarządem miejskim celem ujęcia w swoje ręce sceny tutejszej; jak dotąd, strony nie mogły jakoś przyjść z sobą do porozumienia. Magistrat żąda rs. 6,000 tenuty rocznej.

Mogłoby się zdawać, że brak widowisk teatralnych w sezonie bieżącym sprzyjałby powolnemu rozwojowi naszego Towarzystwa muzycznego. Jednakże tak nie jest; Towarzystwo to nie dało dotąd znaku życia. Bala publiczne cieszą się natomiast powodzeniem, z czego niektórzy wnoszą, że publiczność mińska przekłada taniec nad muzykę lub sztukę. Mieliliśmy w ostatnich czasach cały szereg balów, zarówno klubowych jak dobroczynnych, na rozmaite cele użyteczności publicznej. Obecnie został zapowiedziany w lokalu klubowym na 10 stycznia bal publiczny na rzecz uczącej się młodzieży wyższych zakładów naukowych, którzy w Mińsku kończyli gimnazjum. Bal ten, zwany studenckim, cieszy się zazwyczaj niezmiernym powodzeniem. Z guberni całej zjeżdżają ziemianie z rodzinami, a młódz zyskuje w rezultacie parę tysięcy rubli. Nie wątpimy, że i w roku bieżącym, mimo ciężkich czasów, bal studencki powiedzie się.

Tutejszy bank handlowy wyznaczył za ostatni rok finansowy 10% dywidendy swym akcyonariuszom. Jest to niespodzianką nader miłą dla osób zainteresowanych, gdyż do niedawna jeszcze bank ten kulał. Co prawda, wiele w danym razie przyczynił się p. Zaak, dyrektor petersburskiego banku dyskontowego i rady zarządzającej kolei żelaznej libawsko-romeńskiej; na skutek to bowiem jego zlecenia dzienne wpływy tej drogi są składane do tutejszego banku handlowego na rachunek bieżący bezprocentowy.

Servus.

Witebska gub. w grudniu.

[Siedzimy cicho. Apatya powszechna. Korespondencje. Bilans roczny. Odezwa].

□ «Oddawna zgłuchły struny białoruskiej lutni: siedzimy cicho, niemi, bezbarwni i smutni!»...

Przeglądając w «Kraju» korespondencje z prowincyi, oddawna szukam daremnie Witebska. I obawa mnie ogarnia, czy czasem jaki *Nietutejszy* nie podejmie się skreślenia o nas czegoś, patrząc na naszą rodzinną Białoruś à vol d'oiseau, z okien wagonu. Czyt

u nas mniej przedmiotów, mogących ogół interesować niż gdzieś indziej? Wątpię o tem. A chociaż na moje zarzuty względem naszego uporczywego milczenia odpowiadano stereotypowym sposobem «niema o czem pisać!», to jednak ja wierzę w słowa ewangeliczne: «Szukajcie a znajdziecie».

Zwykle miewamy kilka korespondencyj z samego Witebska, ze sprawozdaniem o posiedzeniach Towarzystwa rolniczego, a latem o pożarach, często w tej porze Witebsk nawiedzających. Z Dynaburga zaś piszą niekiedy, ogłaszając o śmiałej kradzieży lub zabójstwie. I na tem koniec.

Następując do tego tonu, wypadłoby chyba napisać o burzach i gradach, które nas napastowały tego lata, oraz o pogodzie. Już to aura była w tym roku dziwnie zmieniona i fantastyczna. W maju mieliśmy upały letnie, w czerwcu było dżdżysto i chłodno, w lipcu wilgotno, od połowy sierpnia ciepło; w pierwszych zaś dniach września chłód niezwykły i mroź uszkodził co późniejsze jarzyny, zwarzył trawy i kwiaty. Od połowy września był czas tak piękny, noce tak ciepłe jak wśród lata; trawy odrosły niemal jak na wiosnę i na łąkach zakwitły powtórnie rozmaite okazy naszej białoruskiej flory. Owoce i jagody dojrzały bardzo wcześnie. Poziomki zbierano 1 czerwca, jabłka letnie można już było jeść w lipcu.

Czyż mam powtarzać stereotypowe wyzkania na przesilenie ekonomiczne, na ogólny brak pieniędzy u rolników? Każdy się zamysla i radby wynaleźć nowe drogi, prowadzące do nieznanych dotąd dochodów. Zboże tanie, len ostatecznie spadł w cenie. Ogrody owocowe przynoszą smutne rezultaty, z racji niezwyklej taniości owoców. Spróbował tedy «nowych dróg» pan A. G. z okolic Polocka i w roku przeszłym założył u siebie chmielnik. Chmiel był sprowadzony z Czech i plon wydał niezgorzyszy. Tenże sam w r. b. pan A. G. ma założyć olejarnię i fabrykę maki kartoflowej. Życzyć należy powodzenia; boć może znajdą się naśladowcy i produkty krajowe będą na miejscu spożytkowane. Makuchy olejne, toć przecie pożądanym materiałem dla hodowli bydła, o które dbać trzeba, jako stały dochód z majątku, chociaż ceny nabiału u nas naogół niskie. Pozostaje mi wyrazić życzenie, aby głos mój nie był «głosem wołającego na puszczy», i obudził w ziomkach moich chęć do pisania. Czyż się nie znajdzie pióro zdolniejsze niż moje, które potrafi wynaleźć kwestye interesujące ogół, a wyda wojnę ogarniającej nas apatii.

L. Ht.

Moskwa, 26 grudnia.

[Koncert p. Henryka Pachulskiego. Udział w nim polskiego towarzystwa].

W d. 20 grudnia w sali Towarzystwa Kredytowego wystąpił z koncertem pianista i kompozytor p. Henryk Pachulski, który wyższe wykształcenie muzyczne otrzymał w konserwatorium warszawskim, następnie w moskiewskim, pod kierunkiem Mikołaja Rubinsztejna i otrzymał wielki medal srebrny. Od lat czterech p. Pachulski jest jedynym profesorem polakiem w konserwatorium tutejszem. Ogólnem zdaniem słuchaczy i krytyków obecnych na koncercie, wykonanie całego programu, złożonego przeważnie z utworów klasycznych, nadzwyczaj trudnych, było bez zarzutu. Najtrudniejsze pasáže sypały się ze swobodą zdumiewającą. Z koncertu tego wynieśliśmy to przekonanie, że p. Pachulski posiada talent niepospolity, rozporządzający starannie wyrobioną techniką. Szczególnie dobrze wypadły Sonata op. 90 Beethovena, Nocturno op. 19 Nr 4—Czajkowskiego i polonez własnej p. Pachulskiego kompozycji.

Łubo p. Pachulski znanym jest ze swoich występów i w Warszawie, gdzie krytyka przyznała grze jego dużo zalet, to jednak z polaków na koncert przybyły zaledwie dwie osoby. Jeśli zwążymy, że p. Pachulski nigdy nie odmawiał swego udziału w koncertach na korzyść tutejszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności, ten fakt obojętności na obecne jego wystąpienie dowodzi apatii, w jakiej się znajduje inteligencja polska w Moskwie. Czas byłby przecie wyjść z tego stanu dobrowolnego letargu i stworzyć trwałe arcywilizowane towarzystwo, dla którego nie byłoby obojętne potrzeby swojskie i solidarność rodaczna.

Korczak.

Tyflis, 14 grudnia.

[Z naszej wystawy. Komisanci z Warszawy. Napływ rodaków. Konkurencja z persami. Obawy przed cholera, zapowiedziana przez influencję. Reformy na kolei zakaukaskiej].

Mieliśmy tu wystawę agronomiczno-przemysłową, przeważnie dla Kaukazu i kraju zakaspiskiego. Ci, którzy widzieli gdzieś indziej wystawy prowincjonalne, dowodzą, że nasza była pokrzepiejszą od innych. Nabrala ona większego jeszcze rozgłosu przez to, że ją odwiedzili W. Ks. Michał Mikołajewicz i minister dóbr państwa. Dla czytelników jednak «Kraju» mały ona przedstawia interes, gdyż zaledwie trzy firmy warszawskie były na niej przedstawione: jedna fabryka wyrobu skór i dwie fabryki wyrobów platerowanych (Frageta i Norblina). Jakkolwiek okazy tych firm były po za obrębem konkursu, dały się przecież poznać bliżej i z bardzo dobrej strony; obecnie, za pośrednictwem swoich agentów, wyborne robią interesy.

Słówek przy sposobności o komisantach. Jakkolwiek wszystkie u nas towary pochodzą przeważnie z Warszawy, to przecie komisantami dotychczas byli wyłącznie żydzi i Niemcy; obecnie dopiero zaczęli u nas zjawiać się i nasi już rodacy. Naturalnie nie wszyscy robią od razu świetne interesy; mają wszakże bądź co bądź dobrą nadzieję na rozwój swych operacyj.

W ogólności w czasach tych masy ziomków naszych przybywają na Kaukaz, szukając kawałka chleba; niestety i tutaj konkurencja, oraz przepełnienie kandydatów na posady już się dają się czuć w całej swej dolegliwości. Walka ta o byt daje się u nas zauważyć nawet między najniższymi wyrobnikami: czem są «kuli», czyli wychodźcy chińscy w Ameryce, tem są u nas persowie. Oberwani, wynędzniali, ławą całą idą na Kaukaz szukać zarobku. Mniejsza jeszcze narazie o to, że, zgadzając się na najmniejsze wynagrodzenie, za jakie miejscowy wyrobnik żadną miarą nie mógłby wyżyć, odbierają zarobek tubylcom; ale to najgorzej, że obecnie w Persyi panuje cholera i każdy z nas myśli już o tem tylko, jakby najdalej usunąć się na lato od tej nędzoty, niosącej z sobą epidemję. Gdy dodam, że wielu z tych wychodźców perskich jest zakazanych tradem biblijnym, czytelnik pojmie i oceni odrazu nasze niepokoję, zwłaszcza, że influencja (poprzedniczka, jak zapewniają, cholery) w całej sile i u nas zapanowała.

Kolej żelazna zakaukaska, przy której jest znaczny odsetek naszych rodaków, znajduje się obecnie w fazie przejścia w ręce rządu. Gotuje się z tego powodu na całej linii jak w garnku: ze zmianą wyższych urzędników zmieniają się i niżsi: ztąd jedni placzą, drudzy skaczą. Dodam czempredzej, że w danym razie różnica narodowości nie ma tu najmniejszego znaczenia.

Ks. Julian Dobkiewicz.

Grabów, pow. rówieński gub. wołyńska.

W nocy z 6 na 7 grudnia miał miejsce w Grabowie napad na dom parocha prawosławnego. Napastnicy załali pieniądze, związali tak samego plebana jak i jego żonę, którą torturowali, aby wyznała gdzie są pieniądze. Kiedy to wszystko nie pomogło, złościny poczęli rozbijać kufry, komody i wszelkie schowania; tymczasem żonie plebana udało się uwolnić z krępujących ją postronków, tak że zdołała wyjść niepostrzeżona i zadzwonić na trwogę. Usłyszawszy odgłos dzwonów, złościny uciekli; jednego wszakże z nich ujęto; był nim jakiś żyd, którego policja wysłedziła.

## ROZMAITOŚCI.

W roku przyszłym 1889 ogólna ilość wydawnictw peryodycznych tak w Rosyi jak i w Królestwie polskiem, na Kaukazie i w prowincjach nadbaltyckich, wynosić będzie 686; w tej liczbie 86 pism treści duchownej; codziennych, polityczno-literackich — 87; tygodników polityczno-literackich — 78; miesięczników — 30; wydawnictw urzędowych: gubernialnych, prowincjonalnych, policyjnych i okręgowych — 81; wydawnictw ziemstw i rządów miejskich — 15; naukowych, wojskowych, technicznych, ekonomicznych i rzemieślniczych — 109; gospodarstwa wiejskiego poświęconych — 33, wydawnictw ilustrowanych — 35, artystycznych, teatralnych i muzycznych — 15, dzienników mod — 7, informacyjnych i bibliograficznych — 82, pedagogicznych i ludowych — 13, wreszcie dzienników dla dzieci — 13.

Do Saksonji udało się z Górnego Śląska do roboty w r. z. z samego opolskiego obwodu rejencyjnego 20,681 wiejskich robotników, z raciborskiego

powiatu wyszło nadto 1,985 do Królestwa polskiego i do Austrii za robotą. Z tych 20,581 robotników było 11,195 mężczyzn, a 9,506 kobiet; 3,901 było żyjących w małżeństwie; w 58 przypadkach zajęły się gminy opuszczonemi przez rodziców dziećmi.

W dniu 21 grudnia w skutku pęknięcia tak zwanego bandażu u jednego z wagonów pociągu, idącego z Kijowa do Odessy, wagon ten został zmiażdżony i rozbity, a drugi wagon wykołcił się i został uszkodzonym. Nadkonduktor pociągu, polak Władysław Malawski, ciężko przytem raniony. Katastrofa miała miejsce pomiędzy stacją Winnica a przystankiem Sosienka.

## Kronika pośmiertna.

Zmarli: w Krakowie ś. p. ks. Karol del Campo Scipio, najstarszy prałat kapituły katedralnej krakowskiej, b. senator wolnego m. Krakowa, żył lat 88. W Warszawie ś. p. Tomasz Nowakowski, jeden z najstarszych a może i najstarszy z przedstawicieli naszej palestry, b. mecenas i obrońca przy departamentach warszawskich senatu rządzącego, żył lat 86.

## KURIER PRAWNY.

W sferach rządowych niejednokrotnie już podnoszono kwestyę uregulowania sposobów obrony interesów skarbu w sprawach sądowych; dotychczasowy bowiem system obrony tych interesów przez specjalnych radców prawnych, urzędujących przy ministerstwach i zarządach głównych, uznano za nieodpowiedni. Obecnie p. minister skarbu przedstawił projekt tworzenia przy ministerstwie finansów «prokuratorii», złożonej z fachowych prawników, na wzór istniejącej w Królestwie polskiem. Do tej to instytucji wszystkie dykasterye rządowe będą skierowywać wszystkie sprawy, wymagające przewodu sądowego. Urzędy radców prawnych przy poszczególnych dykasteriach na początek nie będą zniesione, lecz powierzone im będą tylko sprawy mniejszej wagi, podlegające kompetencji sędziów pokoju. Prócz prokuratorii centralnej przy ministerstwie, będą też utworzone prokuratorie lokalne we wszystkich «siedzibach izb sądowych, jak również i w innych bardziej zaludnionych miastach gubernialnych». Celem pozyskania dla nowej instytucji najlepszych sił prawnych, członkowie prokuratorii mają pobierać płacę stosunkowo wysoką (do 5,000 rs. dla czl. prok. lokalnej). Opracowanie tego projektu poruczone zostało specjalnej komisji, złożonej z przedstawicieli wszystkich ministerstw, oraz wszystkich radców prawnych przy ministeriach.

Obecnie opracowywanym jest w ministerstwie sprawiedliwości projekt reorganizacji rad obrończych. Jak donosi «Sud. Gaz.», mają być wprowadzone między innemi następujące zmiany: Na posiedzeniach rady, w których będą rozpatrywane sprawy dyscyplinarne przeciw adwokatom przysięgłym, będzie uczestniczył prokurator izby sądowej z prawem dawania wniosków. Prawo zaś z d. 8 listopada (o zatwierdzeniu obrońców przez ministra), ma być rozciągnięte na osoby wszystkich wyznań bez wyjątku.

W myśl postanowienia z d. 12 grudnia 1888 r. co do wprowadzenia w gub. archangielskiej instytucji sądowych pokojowych, pozostawiającego uznaniu ministra sprawiedliwości określenie terminu wprowadzenia tamże ustawy notaryalnej, tenże minister oznaczył jako termin rzeczony dzień 1 stycznia 1890 r.

Od Nowego roku wydział policji śledczej w Petersburgu ma zastosować do poświadczenia tożsamości osób antropometryczny sposób Bertillona, polegający na oznaczeniu wzrostu, długości i szerokości twarzy i ucha, długości stopy i łokcia i koloru oczu badanej osoby. System ten, zastosowany od lat kilku we Francyi, dał nadspodziewane rezultaty przy wykryciu recydywistów. Temuż sposobowi zawdzięcza Paryż uwolnienie się od najazdów londyńskich «pick-pockets», którym policja nie mogła podoląć przy dawniejszych sposobach fotograficznych.

Izby sądowe w Kazaniu, Moskwie, Charkowie, Odessie, Saratowie, Kijowie, Wilnie i Petersburgu świeżo otrzymały powiększenie etatu. We wszystkich wspomnianych izbach dodano po jednej posadzie podprokuratora; nadto dodano członków izb: w Kazaniu — trzech, w Petersburgu — jednego, w pozostałych zaś wymienionych wyżej miastach — po dwóch.

Przy wprowadzeniu nowych sądów w Mitawie, deputacya, złożona z 60 wójtów gmin i prezesów sądów włościańskich, ośiarowała p. ministrowi sprawiedliwości chleb i sól na srebrnej tacy z napisem: «Reformatorem naszych sądów od włościan».

Senat ma wkrótce rozstrzygnąć kwestyę, na kim leży obowiązek dostarczenia danych, potrzebnych do wykrycia szacunku, branego za podstawę przy określaniu opłat alienacyjnych od nieruchomości.

Senat wyjaśnił, że wszelkie pretensye z powodu wywłaszczenia gruntów na cele pożyteczności publicznej podlegają decyzji władz administracyjnych, nie zaś sądom państwowym.

Minister sprawiedliwości wyjaśnił, iż prawo z d. 8 listopada r. z. o przedstawianiu do zatwierdzenia ministra kandydatów na obrońców wyznań niechrześcijańskich nie stosuje się do tych osób, które, uzyskawszy świadectwa poprzednio, obecnie odnawiają je tylko przez uiszczenie odpowiedniej opłaty.

Dzienniki rosyjskie donoszą, iż ministerstwo sprawiedliwości ma zamiar skorzystać z nadanego mu prawa zatwierdzania obrońców wyznań niechrze-

dejadskich, nie dla ogólnego ograniczenia niechrześcijańskich, którzy ukończyli kurs uniwersytetów, ale dla starannego wyboru kandydatów godnych, dobrze zaleceń ze strony moralnej, z ogólnej liczby pomocników obrońców przysięgłych i obrońców prywatnych.

W sądzie okręgowym w Poławie rozpoczęto 19 grudnia rozbiór sprawy kryminalnej obrońcy prywatnego Mojżesza Zielenickiego, oskarżonego o sfalszowanie pokwitowania rozwiedzionej swej żony z wszelkich do niego pretensyj. Wobec ekspertyzy, konstatającej fałsz, przysięgli uznali Z. za winnego, uważali wszakże, że zachodzi okoliczności łagodzące. Po odczycaniu takiego werdyktu, Z. oznajmiwszy, że sam będzie swym sędzią, wypit, niezwłocznie pełną flaszkę jakiegoś płynu, jak się zdaje opium, i żył, którego jest w niebezpieczeństwie.

Przed sądem tawniczym w Toruniu toczyła się sprawa dzieci poznańskich, które podczas wakacji letnich bawiły w parafii grabskiej, a policyjnie nie zostały zameldowane. Sześciu parafjan skazano na to na 3 marki kary, przeciwko której założyli rekurs sądowy. Sąd uwolnił wszystkich od kary, wywodząc stąd, że dziwny zjad powstały konsekwencje, gdyby już dwu i trzyletnie dzieci, które gdzieś w gościnie przebywają, w policyi zawsze meldować musiano. Przepis meldowania dotyczy tylko tych, którzy mają zamiar swoją siedzibę zmienić, lub na dłuższą czasę w innej okolicy osiedlić, a o takim zamiarze co do dzieci nie może być mowy.

#### Nominacje i dymisy.

Noworoczny „Praw. Wiest.” przynosi następujące nominacje na r. b.: przewodniczącym w 2 departamencie senatu mianowany został r. t. *Esipowicz*; w 4 depart. — r. t. *Selifontow*; w 5 depart. — r. t. *Piatnickij*; w departamencie mierniczym — r. t. *Gerard* i w depart. heroldy — ober-szenk *Grot*. Senator *Dejer* mianowany został przewodniczącym w osobnym wydziale senatu do sądzienia przestępstw politycznych. Tow. nac. prokuratora kas. karn. departamentu senatu rz. r. st. *Arcimowicz* — członkiem konsultacji przy ministerstwie sprawiedliwości, z pozostawieniem w poprzedniej godności.

#### Odpowiedzi prawnika.

*Kazim. Mart.* w *Podubinie*. Kwestya uwolnienia z poddaństwa rosyjskiego nie jest ostatecznie wyjaśnioną i będzie uregulowaną przez nowe prawo, rozpatrywane właśnie w sferach prawodawczych. Prośb o uwolnienie mogą mężczyźni dopiero po odbyciu powinności wojskowej (art. 3 ust. o pow. wojsk.). Za samowolną emigrację winni ulegają utracie mienia i wracając powrotu do kraju, wiecznemu osiedleniu w Syberyi (art. 325 kod. karn.). Dla uzyskania poddaństwa obcego potrzebnym jest kilkoletnie (od 3—5 lat) zapisanie do składu ludności stałej w pewnej miejscowości. W Królestwie obowiązują osobne przepisy o t. zw. paszportach emigracyjnych.

R. *Lap.* Odpowiedź w liście z d. 13 b. m.

### KURIER KOSCIELNY

„Tajemnice „conclave” rzymskiego” odłania korespondent „Kölnische Zeitung”; wynik owych rewelacji taki, że nie papież lecz jezuita kierują polityką Kuryi. Już sam wybór papieża jest od nich zależnym; wybrany zaś papież nie ma wcale własnej woli, lecz musi się we wszystkim do wszelkich władnych jezuitów stosować. Leon XIII nie podzielał poglądów politycznych swego poprzednika i był z własnego usposobienia względem polityki pruskiej i „kulturaufbau” pełen „dobrej woli”. Kardynała Franchi, który był Prusom również przychylny, usiłował jezuitę z początku nawrócić, nasadzając nań kardynała Ledóchowskiego; gdy zaś to nie odniosło skutku — otruli go. Pod takim naciskiem Leon XIII zmienił swoją politykę względem Prus, cofnął wydane d. 24 lutego 1880 „Breve” do arcybiskupa Melchiora i wystąpił z suchymi żądaniami przywrócenia kościołowi katolickiemu w Prusach praw, których go „Kulturkampf” pozbawił. Z przejrzyściej wyrażen korespondenta łatwo się dorozumieć, że, gdyby się zechciał przy swojej dawnej polityce prusofilijskiej upierać — uległby może losowi kardynała Franchi. Oto jak organ półurzędowy niemiecki mści się na Kuryi za jej niedość prusko-państwowy pogląd na sprawy kościoła.

„Polit. Corr.” donosi, że papież Leon XIII natychmiast po otrzymaniu wiadomości o przewrocie w Brazylii, drogą telegraficzną przesłał internuncjuszowi apostolskiemu w Rio-de-Janeiro, ks. Spolverini instrukcję dla biskupów i duchowieństwa brazylijskiego tej treści, ażeby się wstrzymywali od wszelkich manifestacji politycznych i wszelkiego udziału w nowo-wytwarzających się stosunkach. Mają się oni ograniczyć tylko żądaniem od nowego rządu, ażeby udzielił duchownym zupełnej swobody do spełniania ich urzędu kościelnego.

Kościół w miasteczku Dubinkach pow. wileńskiego został gruntownie odnowiony przez ks. Józefa Gabiszewicza, przy pomocy parafjan. Ks. G. zarządził parafją dubińską przez lat 6 i złożył niejednokrotne dowody swej gorliwości i dbałości o dobro publiczne. K. Gz.

Dnia 6 listopada zmarł nagle w Słucku s. p. ks. Augustyn Lipko, kapłan gorliwością swoją zasłużony dobrze kościołowi i społeczeństwu. Urodził się w r. 1829, kształcił się w szkołach świętockich. Zostawszy księdzem, był kapłanem u pp. szarytek i profesorem alumnów w Wilnie, później proboszczem w Robotnie w Stonimskim i Porozowie w Wotkowskim. W r. 1868 zamieszkał w Archangielsku, gdzie szczyt się przyjaźnią ks. Piotrowicza, dziekana wileńskiego. W r. 1882 przybył do Petersburga. Mianowany kapłanem katolików-niemców, przeżył lat kil-

ka w Jamburgu i Narwie, lecz nie znając dobrze języka niemieckiego, prosił o przeniesienie do Królestwa, co też ks. Bereśniewicz uwzględnił, warując aprobatę rządu. Oczekiwał na nią ks. Lipko w Słucku, mieszkając u krewnych i tu go śmierć zastała. Pokój jego zacnej pamięci. *Oksza*.

### KURIER SZKOLNY.

„Human.” [List „Kraju”. Z ogłoszonego sprawozdania zarządu „Towarzystwa pomocy biednym uczniom przy gimnazjum humanistycznym” za ubiegły rok szkolny, przytaczamy następujące dane: W 1-em półroczu opłacono wpisowe za 17 najbiedniejszych uczniów 425 rub. W 2-em półroczu — 400. Opłata za stancję za jednego z biednych uczniów 120 rub. Na ubranie i książki 35 rub. Zaliczono na rachunek kapitału zapasowego 179 rub. 1 sierpnia 1889 roku stan kasy przedstawiał się jak następuje: W gotówce 885 rub. 25 kop. Kapitał zapasowy w papierach procentowych 1,074 rub. Towarzystwo liczy obecnie 13 członków dobroczyńców, oraz 71 członków rzeczywistych, z których polaków 47, rosyjan 30 i żydów 7. Z ogólnej sumy 991 rub. udzielonego przez zarząd Towarzystwa wsparcia za ubiegły rok skorzystali: uczniowie katolicy 750 rub., prawosławni 136 rub. i żydzi 85 rubli. Sądząc, że nie potrzeba się rozwodzić nad tem, czy zamożniejsi przedstawiciele naszego społeczeństwa obowiązani są do czynnego udziału w pomocy i poparciu samego Towarzystwa. *Lechita*.

Podług sprawozdania, odczytanego w dniu 12 b. m. na akcie uroczystym uniwersytetu dorpackiego, następujący polacy otrzymali medale złote za „rozprawy konkursowe”: Na wydziale prawnym p. Henryk Kon z Warszawy; na wydziale lekarskim pp. Chaim Henryk Higer i Włodzimierz Ramm, obaj z Warszawy; na wydziale fizyko-matematycznym p. Stanisław Bouffat z Grodna.

Niedawno uczeń klas wyższych jednego z gimnazjów wiedeńskich odebrał sobie życie, pozostawiając kartkę pod adresem nauczycieli tegoż gimnazjum, w której uskarżał się, że spódziwał się w nauczycielach znaleźć przyjaciół i kierowników, uwzględniających położenie materialne i stan moralny wychowawców, gdy tymczasem znalazł w nich jedynie zimnych formalistów. Faktowi temu i rosyjska też prasa poświęciła krótsze lub obszerniejsze wzmianki. Najobszerniej wszakże rozpisal się z tego powodu „Wileński Wiestnik”. Zaznaczywszy, że fakty samobójstwa pomiędzy młodzieżą uczącą się i w Rosyi już przestały być czemś niesłychanym, dziennik ten zastanawia się nad okolicznościami, w których się młodzież wychowuje, przymiotami i wadami powszechnego personelu pedagogicznego i t. p. „Wil. Wiest.” zauważył, że w samej rzeczy tenże personel zazwyczaj poprzestaje na zewnętrznej, formalnej stronie, bez głębszego pocucia swych obowiązków, i ztąd niema możliwości badań należyte i wpływać na kierunek swych pupiłów. „Pozostawiony sam sobie (konczy „Wil. Wiest.”) uczeń, rozwija się pod wpływem otaczających okoliczności i staje się czasami wcale nie tem, czemby mógł być ze względu na swe zdolności i przymioty. Niepodobna zamieścić, że prawie wszystkie zakłady naukowe winne są temu, że z pomiędzy ich wychowawców wyrabiają się niegodziwcy, pijacy, niedouczki i t. samobójcy. Przy większej uwadze na rozwój charakteru i duchowego ustroju dziecka, mniej będzie wypadków niepożądanych.”

Jeneralny sekretarz akademii umiejętności hr. Stanisław Tarnowski ogłasza: „Komitet fundacyi stypendyjnej s. p. Seeryna Gałęzowskiego im. Śniadeckich widział się spowodowanym termin konkursu na rok 1890 przedłużyć do dnia 31 stycznia 1890, pod warunkami w swoim czasie ogłoszonymi, a mianowicie: Stypendyum im. Śniadeckich w kwocie 5,000 franków rocznie przypada na rok 1890 kandydatom, poświęcającym się nauce przyrodniczej. Nadane być może asystentowi lub docentowi obu uniwersytetów krajowych lub jednego z zagranicznych (tym ostatnim z warunkiem dostatecznej do wykładu biegłości w języku polskim). Do podan, które najdalej po koniec stycznia r. 1890 wnosić należy do akademii umiejętności (Kraków, ulica Sławkowska), dołączają należy: 1) Dowód, że kandydat jest asystentem lub docentem, jakiego przedmiotu, jak dawno, ilu miał słuchaczy. 2) Prace naukowe bądź już drukiem ogłoszone, bądź w rękopiśmie będące. 3) Program studiów, które w ciągu roku przedsiębrać zamierza. Po upływie pierwszego półroczu kandydat będzie obowiązany złożyć sprawę z prac naukowych, którei zajmował się w tym czasie i usilność swoją w tej mierze w właściwy sposób udowodnić. Sumę sobie przysługującą stypendysta odbierać będzie w ratach półrocznych zgóry.”

Na mocy rozporządzenia ministra oświaty, w szkołach prywatnych okręgu naukowego dorpackiego wykład w języku rosyjskim wprowadzonym być ma z początkiem nadchodzącego roku szkolnego.

Uorganizowane niedawno przy ministerstwie oświaty komisye szczegółowe do rewizyi programów pojedynczych przedmiotów kursu gimnazjalnego, jak się dowiadują dzienniki rosyjskie, już złożyły opracowane przez się nowe programy, które wkrótce roztrząsane być mają w komisji ogólnej, przy temże ministerstwie utworzonej. Proponowanemu jest podobno ogólne zmniejszenie programów obecnych, zwłaszcza co do gramatyki języków łacińskiego i greckiego; w wykładzie zaś tych języków przedewszystkiem uwzględnianem będzie jakoby czytanie z komentowaniem i tłumaczenie na język rosyjski klasyków starożytnych.

## EKONOMISTA.

### O UBEZPIECZENIACH OD OGNI.

(Dokończenie).

#### IV. Agenci.

Zadna prawie finansowa lub przemysłowa instytucja nie może istnieć bez swych własnych agentów, czyli pośredników, ułatwiających ogółowi dokonanie interesów, danego przedsiębiorstwa dotyczących. Towarzystwa asekuracyjne, bardziej niż wszelkie inne, potrzebują tego rodzaju organów, któreby w pewnym, ściśle oznaczonym i szczuplejszym zakresie, spełniały funkcje samych zarządów. Agent taki, opatrzonej stosowną instrukcją i taryfą, odgrywa rolę dla obu stron nader ważną. Z jednej strony obowiązany jest służyć publiczności z możliwą uprzejmością i zaspakając jej asekuracyjne potrzeby szybko, dokładnie i wogóle bezinteresownie<sup>1)</sup>. Z drugiej zaś — musi on służyć Towarzystwu wierne i sumiennie, dbać o jego pomyślność i dostarczać mu tylko ubezpieczeń pewnych i solidnych, unikając stanowczo wątpliwych lub bardzo ryzykownych. Za te swoje usługi pobiera on stale umówione procentowe wynagrodzenie, a niekiedy i dodatkowe gratyfikacje. Jak widzimy, zadanie to niełatwe: umieć zdobyć zaufanie dwóch stron, zawierających kontrakt wzajemny i z równym dla obu pracować pożytkiem. Od dobrego agenta wymaga publiczność przedewszystkiem takiego załatwienia interesów, aby nie była narażoną ani na zbyt drogą opłatę ubezpieczenia, ani też na jakiegokolwiek zawikłania lub straty w razie pożaru. Instytucja znowu żąda, aby agent, bez względu na wymagania publiczności, stosował się ściśle do obowiązującej taryfy, aby w swoich doniesieniach o moralnej i materialnej stronie ryzyka był ścisłym i dokładnym, aby wreszcie kierował się zawsze zasadami sumienności i uczciwości. Wobec tego jasne jest, że niekiedy interesy ubezpieczonego i instytucji są wprost ze sobą sprzeczne: że zatem rola agenta polega także na takim złagodzeniu sprzeczności, iżby żadnych dysonansów nie było. Obie strony winny mieć do siebie ufność zupełną. Dobry agent — jest naczyniem, doprowadzającym soki odżywcze asekuracyjnemu organizmowi. Losy instytucji polegają na jego energii, przezorności i rozważności. On wpływa pośrednio na pomyślny rezultat bilansów i na korzystną opinię swej instytucji — on łagodzi fiskalne zapędy inspektorów, likwidujących straty pogorzelowe — on wnosi instancje do swego zarządu o uprzystępnienie warunków ubezpieczenia dla pożądaných klientów lub o liberalną interpretację, istniejących przepisów, — on wreszcie wszelkimi możliwymi sposobami stara się zjednywać publiczność dla swej instytucji i tak ją przekonywać, iżby, bez względu na naturalne przeciwieństwo interesów, wzajemna ufność stron stała się podstawą zawarcia ubezpieczenia. Dobry agent winien być nadto osobą w swem społeczeństwie znaną, posiadającą rozległe stosunki i umiejacą wyzyskać je należyte — osobą czynną i ruchliwą, któraby nie zaspala interesu, osobą z wychowaniem i jakimś takim wykształceniem, iżby godnie mogła reprezentować instytucję, osobą bystrą i obrotną, któraby, orientując się szybko, zdolna skutecznie ale taktownie pokonać przeciwnika i przekonać opozycję. Dobry agent nakoniec winien nie dopuścić do żadnego między stronami zatargu, a jeśli kiedykolwiek przyszło do tego, winien mieć odwagę przyjęcia na siebie i następnie załagodzenia sporu, tak aby ani ubezpieczony, ani Towarzystwo wzajemnych ku sobie niechęci lub uraz nie żywili. To też nie będziemy dziwić się, gdy jeden z młodych ale fachowych pracowników asekuracyjnych na zapytanie: „co byś pan najprzód zrobił — organizując Towa-

<sup>1)</sup> Podług ogólnie ustatowanego zwyczaju, agent wówczas tylko ma niezaprzeczone prawo likwidować sobie koszty podróży i umiarkowanych dyet, gdy przybywa na miejsce zawarcia ubezpieczenia nie z własnej woli, lecz na wyraźne żądanie interesanta; we wszystkich innych wypadkach żadne koszty nie powinny obciążać publiczności, chyba że to będzie akt dobrej woli z jej strony.

rzystwo ubezpieczeń», odpowiedział: «wyszukałbym dobrych agentów».

Ale taki idealny obraz agenta nie istnieje u nas w rzeczywistości. Zamiast niego mamy różne typy: jedne zbliżone do zasadniczego wzoru, inne bardzo od niego oddalone i pozostawiające pod niejednym względem wiele do życzenia. Są między nimi ludzie uczciwi i zewszecmiar godni szacunku, ale mało ruchliwi lub mało znani, inni znowu są rzutni i obrotni, ale z funduszami Towarzystwa postępują jak z własnymi, — ci, są to znani blagierzy i krzykacze — tamci brudni i nieokrzesani — owi wreszcie, mimo dodatnich stron, odznaczają się nietaktem lub popędlwym temperamentem. A są i tacy, którzy dla gesztu popelnia nadużycie, oszukując jedną stronę lub drugą, a niekiedy i obie.

Byłoby to ciekawe studium, gdyby kto zajął się zebraniem wszystkich typów, ich klasyfikacją i szczegółową każdego z nich charakterystyką: nas jednak nie obchodzi teraz ani psychologiczna ani literacka strona przedmiotu, lecz jego strona faktyczna i nią chcemy zakończyć rzecz o ubezpieczeniach.

Miedzy ośmioma tysiącami agentów — gdyż tylu ich w przybliżeniu liczymy w całym państwie, jest śmietanka, jest mleko — są i szumowiny. Znamy agentów, którzy tak wielkie posiadają zaufanie swej klienteli, iż ta niekiedy nie wie nawet, w jakim jest ubezpieczoną Towarzystwie: mówi ona poprostu: «ubezpieczam się u agenta XX». Znamy i takich, którzy swym wpływem, stosunkami, obejmieniem się i należytem załatwianiem interesów tak dalece przyciągnęli ku sobie ubezpieczonych, że ci nawet ofertami tańszej opłaty lub dogodniejszych warunków złudzić się nie dadzą. Ale o tych dodatnich typach tyle tylko powiemy, iż pragnąć należy, aby były jaknajpowszechniejsze.

Natomiast zwrócimy się do złośliwego i szkodliwego typu agenta, stanowiącego bolączkę zarówno samych Towarzystw jak i szerokiej publiczności. Nie jesteśmy antysemitami, słusność jednak nakazuje nam wyznać, że najgorsi agenci rekrutują się z pomiędzy żydów. Pomijając nieliczne między nimi wyjątki, śmiało twierdzimy, że żydzi poniżyli, zdeprawowali i ośmieszyli stan agenta, podkopali zaufanie doń publiczności, zblatamucili ją gwałtowną a niekiedy bezczelną konkurencją; narazili Towarzystwa na dotkliwie straty zawieraniem podstępnych ubezpieczeń, wywołali reklamacje różnych muncypalności o przecenianie szacunków asekuracyjnych deklaracji — słowem tam, gdzie są, postawili kwestję ubezpieczenia na pochyłości, a to nie tylko pod materialnym, ale, co gorsza, pod moralnym względem.

Agenci-żydzi są to albo faktorzy, albo małomiasteczkowi bankierzy — czyli poprostu lichwiarze. Dają się oni we znaki bardziej ubezpieczonym niżli Towarzystwom, między ubezpieczonymi zaś bardziej obywatelom ziemskim niżli kupcom miejskim, albo fabrykantom; ci bowiem, jako ludzie rachunkowi i w opłatach punktualni, daleko mniej narażani są na wyzysk. Oto kilka wymownych sposobów, jakimi posługują się agenci-żydzi przy spełnianiu swych czynności. Czerpiemy je z nadesłanych nam łaskawie korespondencji. Pierwsza z nich brzmi jak następuje:

«Ogólna stagnacja, a ztąd zły stan interesów, zmusza obywateli do coraz częstszego korzystania z kredytu lichwiarskiego, bez którego i opłata za asekurację obejść się nie może. Jeśli więc agentem jest faktor, dostarcza on i pieniądze na opłatę ubezpieczenia, za co ma dochód i od obywatela i od lichwiarza. Przed zarządkiem Towarzystwa użala się na niewypłacalność interesantów i tem tłumaczy swe zaległości, a tymczasem asekuracyjnymi pieniędzmi obraca dalej, zarabiając na tej manipulacji więcej, niż na pobieranej od Towarzystwa prowizji. Jeżeli jednak jest agentem sam bankier-lichwiarz, zyski jego są podwójne, ba! nawet potrójne, albowiem: 1) pieniądze ubezpieczonemu sam pożycza i za to dolicza lichwiarski procent; 2) pieniądze tych nie odsyła Towarzystwu bezzwłocznie, lecz robi wprzód niemi kilka obrotów i 3) pobiera prowizję od Towarzystwa za swe pośrednictwo».

Inny znowu korespondent zali się na likwidacye strat pogorzelowych, które zamiast

inspektorom Towarzystwa, powierzane są agentom:

«Niektóre Towarzystwa powierzają agentom regulacye drobniejszych strat pogorzelowych, do załatwienia których wysłanie inspektora byłoby zakosztowne. Niekiedy wazakże likwidacya strat rzeczonych dosięga 2—3,000 rs. Tu już następcza się obszerna pole do wyzysku, choćby interes był najczystszy, agent bowiem przymówi się do pewnego udziału w wynagrodzeniu, pod pozorem, że to bierze «za fatygę». Cóż dopiero, gdy się znajdzie jakaś drobna nieformalność, do potęgi wielkiego przestępstwa przez agenta podniesiona! Wówczas już nie proszą, ale groźbą agent uzyskuje dla siebie hojny datek, który dopiero rozgrzesza delinkwenta zasekuracyjnego grzechu».

Jeszcze inna korespondencya objaśnia nam między przyczynami pożarów miasteczek i następującą:

«Ubezpieczenia w miastach i miasteczkach za wspólną zgodą ubezpieczonego i agenta, którym najczęściej jest żyd, z umysłu są przeceniane i to znacznie po nad rzeczywistą wartość. Ze w rezultacie wyniknie z tego podpalenie, a w następstwie podział zysków na ubezpieczeniu otrzymanych, to rzecz bardzo naturalna. Zdawałoby się, że istnienie takich nadużyć jest niemożliwe. A jednak świadkiem są świeże pożary tylu miast i miasteczek, świadkiem niepokojące procesy, do których i agenci są zamieszani, świadkiem oburzenie publiczności i prasy, odzywającej się z przekąsem o asekuracyjnych agentach po każdym pożarze, świadkiem wreszcie odezwy różnych miejskich zarządów, domagające się kontroli magistratu tak nad zawieraniem przez agentów ubezpieczeniami, jak i nad regulowaniami przez nich pogorzelań».

Wybieramy jeszcze jedną korespondencyę następującej treści:

«Wiadomo, jak ważną rolę odgrywa w asekuracji tak zw. świadectwo tymczasowe, które do czasu otrzymania z Towarzystwa polisy zastępuje ją ubezpieczonemu. Takie świadectwo wydaje agent, pobiera na nie pieniądze, a interesant na tej podstawie uważa się za ubezpieczonego aż do chwili, gdy Towarzystwo nie zdecyduje o przyjęciu lub odrzuceniu jego ubezpieczenia. Jestto więc dowód najwyższego zaufania, jakie Towarzystwo okazuje swemu agentowi, powierzając mu księgę świadectw tymczasowych, czyli inaczej mówiąc, księgę weksli *in blanco*. Jeżeli jednak agent na wiarę nie zasługuje? Ha! wówczas dzieje się to, co poniższy fakt objaśnia: Agentem Towarzystwa X. jest żyd, bogaty kupiec Y. W sąsiedztwie agentury palą się budynki, ubezpieczone na imię właściciela, a z niemi i nieubezpieczona krescencya dzierżawcy. Mimo to obaj otrzymują wynagrodzenie, gdyż po pożarze dzierżawca skłonił — zapewne nie bezinteresownie — agenta do wydania mu świadectwa tymczasowego z wcześniejszą datą. Wprawdzie agent ten dostał dynisyę, lecz jako ruchliwy, wpływowy i bogaty, znalazł wkrótce protekcyę i otrzymał agenturę innego Towarzystwa».

Dosyć tych przykładów. A teraz pytanie: kto winien? Czy lekceważenie swych obowiązków przez jeneralne agentury, którym zwykli agenci podlegają, czy lekkomyślność asekuracyjnych inspektorów, którzy nie ze złej woli, lecz z niedbalstwa mniej ściśle rewidują ubezpieczenia i kontrolują działalność agentur niżby to należało, czy karygodna nieświadomość samych Towarzystw lub ich obojętność na to, co się dzieje, czy też wreszcie apatya lub niewłaściwa tolerancya samej publiczności? Mimowoli ciśnie się pod pióro przysłowie: *mundus vult decipi, ergo decipiatur*. A jednak źle istnieje i należy mu zaradzić. Nie pochlebiamy sobie, aby słowa nasze doszły do uszu samych zarządów, sądźmy jednak, że choćby tylko cząstka naszych czytelników była poinformowana o istotnym stanie rzeczy, potrafiłaby pójść za następującą radą: Ilekroć agent lub jakikolwiek organ Towarzystwa działa na szkodę, czy to publiczności czy instytucji, ilekroć występuje w charakterze wyzyskiwacza lub innym jakim sposobem staje się szkodliwym, należy wprost odwoływać się do centralnych władz danej instytucji, przed którymi z umysłu skrywają się nieraz rozliczne grzeszki, a nawet i nadużycia.

W tym zataczylm śmietniku żydowskich agentów, których pełno w północno- i południowo-zachodnich guberniach, należy przecie raz zrobić jakiś porządek — *«luft machen»*, jak Niemcy mówią. A do tej operacyi powinni i ogół przyłożyć ręki, inaczej cel zamierzony osiągnąć się nie da. Kończymy rzecz

dwoma sentencjami: oto pierwsza: źli agenci asekuracyjni są plagą Towarzystw i publiczności; oto druga: konkurencya samych Towarzystw wytworzyła złych agentów, ich więc usunięcie od solidarności tychże Towarzystw zależy.

Ss—Ss.

## Wiadomości ekonomiczne.

— Wobec znacznego w ostatnich czasach rozwoju produkcji niektórych wyrobów chemicznych w Rosyi, ministerstwo skarbu, wspólnie z komisją taryfową, ma zamiar przy wydaniu nowej taryfy celnej zabezpieczyć też wyroby od konkurencyi zagranicznej. Tak np. ma być podniesionem cło od mydeł, świec, wyrobów z wosku, laku listowego, paku do butelek i t. d.

— Z Jarmoliniec (gub. podolska) donoszą, że przed miesiącem przybyli tam inżynierowie odbywali badania projektowanej nowej odnogi drogi żelaznej od Kamienca podolskiego do Proskurowa. Jeśli droga przyjdzie do skutku, pod Jarmolinami urządzoną ma być stacya.

— P. Jan Bloch, któremu, jako właścicielowi obligacyi niewypłacalnego Towarzystwa Majskiego zakładów mechanicznych i górniczych, zarząd upadłości tegoż Towarzystwa odmówił przyznania praw wierzyciela, z powodu prekluzji w terminie, zaprotestował odnośnie postanowienie przed senatem rządzącym. Senat uznał protest za słuszny i ze względu na zapadłe niedawno porozumienie pomiędzy ministerstwem skarbu a komitetem właścicieli obligacyi rzeczzonego Towarzystwa, przesłał sprawę ministrowi skarbu do stosownego załatwienia.

— Telegramy bankierskie z Berlina objaśniają nagłe podniesienie się kursu rubla do 225 marek, pogłoskami, rozpowszechnionymi na giełdzie miejscowej o nader świetnym budżecie państwa na r. 1890, oraz doniesieniami dzienników miejscowych, jakoby minister skarbu zamierzał w najkrótszym czasie przywrócić obieg waluty metalicznej w Rosyi.

— Na mocy świeżo ogłoszonego postanowienia, przywilej, służący workom przywożonym z zagranicy a przeznaczonym na zboże i mąkę, mające być eksportowanymi, polegający na tem, że worki te cła w komorach niektórych nie opłacały, przedłużonemu został do dnia 1 stycznia 1895 r. w portach mórz Czarnego, Azowskiego i Bałtyckiego, jak również w niektórych komorach lądowych pogranicza zachodniego. Jednocześnie na ministra skarbu włożono obowiązek ustanowienia odpowiedniej kontroli faktycznej w celu, iżby worki zagraniczne, cłem nieopłacone, nie były używane do potrzeb handlu wewnętrznego. Tenże minister będzie miał prawo wstrzymać wzmiarkowany przywilej, jeśli dostrzeże, iż zachodzą pod tym względem nadużycia.

— Przywóz świń węgierskich do Prus ma być niebawem dozwolonym. Zakaz przywozu świń z Królestwa polskiego, z Rosyi i z Austrii przypisał w Poznańskim, jakoteż na Śląsku, w Prusach Zachodnich i Wschodnich tysiące rodzin o niezmiernie straty. W Poznaniu upadają rzeźnicy coraz bardziej; tak samo dzieje się na prowincyi.

## Kronika giełdowa.

Giełda petersburska dnia 2 (14) stycznia  
Pożyczki premijowe: I em. — 245, II — 228.  
pożyczki wschodnie: I — 100<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, II — 100<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, III — 100<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Akcje banków: dyskontowego — 687, międzynarodow. — 547, ruskiego — 271, wileńskiego ziem. — 516, kijowskiego ziemskiego — 573.  
Listy zastawne: wileńskie 6<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 101, 5<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 91<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, kijowskie 6<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 102<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 5<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 92, charkowskie 6<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 101, 5<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 92<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, poltawskie 6<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 101<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, 5<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 92, moskiewskie 6<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 102, 5<sup>0</sup>/<sub>100</sub> — 92<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Giełda warszawska dnia 2 (14) stycznia.  
Listy zastawne ziemskie serya I lit. A — 96,10, m. Warszawy serya I — 99,00, II — 95,90 III — 94,80. Akcje banku handlowego — 315.

Monety: Funct szterl. — rs. 9 k. 13, marka — 44,45 kop., frank — 35,80 kop., gulden — 78,25 kop., półimperyały nowego bicia — 7 rs. 28 kop., rubel srebrny — 110 kop., rubel papierowy 68,25 kop. w złocie.

## Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Wszystkie niemal ważniejsze rynki zbożowe Europy zachodniej wielce się w ostatnich dwóch tygodniach ożywiły i w ogólności zaznaczyły tendencyę zwyżkową. Wyjątek stanowiły rynki austro-węgierskie, gdzie pszenica lubo pomatu, wszakże codziennie spadała w cenie. Tendencyę zwyżkową przypisują takiemuż usposobieniu rynków amerykańskich, oraz niewielkim stosunkowo dowozom ziarna, wobec których magazyny nie mogły się w znacznym stopniu zasilić. Na rynkach poszczegółowych płacono: w New-Yorku pszenica 97<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 98<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; w Londynie pszen. ozima 108<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 120; towar gdański 116<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 123, towar królewiecki 104<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 117<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, owies 87 — 109<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, jęczmień 80<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; w Maryyli pszenica girska 111 — 122, sandomirka 117, ozima 117; w Berlinie pszenica 110, żyto 93<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, owies 93 — 100 jęczm. 87<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 97<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; w Królewcu pszen. czerwona 87 — 98<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, zółta 98, jara 98 — 103, żyto 74<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 83<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, owies 77 — 81. Agen-

oza dróg połudn.-zachodn. tamże w Królewcu sprzedawała ostatnio: pszenicę 261<sup>1</sup>/<sub>2</sub> 98, czerwona 87 — 98, jara 95 — 98, żyto 74 — 83, owies 77 — 81. Taż agencja donosi, że dowóz siana z Rosji był nader małym, a co do żyta — dał się zauważyć mniejszy na nie popyt; w Gdańsku pszenica 108, żyto 81<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 83, jęczmień 69<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 101.

Rynki krajowe mało były ożywione, z okazji świątecznej pory; wszakże usposobienie ich było wogóle mocne. Z powodu dróg jeszcze wciąż nieustalonych, targi przedświąteczne mniej były ludne niż zwykle, produktów zaś również na nie o wiele mniej niż zwykle dostarczono. Rolnicy nie skłonni są do następstw, spodziewając się, że wszystkie gatunki ziarna pójdą w górę. Płacono: w Warszawie pszen. wybor. 108 — 107, żyto wybor. 86 — 88, owies wybor. 91 — 94, jęczm. wybor. 95 — 105. Na prowincyi w Królestwie: w Kielcach pszen. 96 — 100, żyto 80 — 89, owies 80 — 87, jęczmień 78 — 84; w Rydze żyto 84, owies 77 — 84, jęczm. 65 — 74. W prowincjach połudn.-zachodnich: w Włodzimierzu (wołyńskim) pszen. 80, żyto 65, owies 70, jęczm. 70; w Białymostku (gub. kijowska) pszen. 65 — 80, żyto 60 — 65, owies 63 — 70, jęczmień 55 — 68; w Kaniowie (gub. kijowska) pszen. 70 — 85, żyto 58 — 64, owies 60 — 65, jęczm. 65 — 70; w Lipowcu (gub. kijowska) pszenica (dobrego gatunku) 70 — 80, żyto 60, owies 60, jęczmień 80; w Czerkasach (gub. kijowska) pszen. 68 — 80, żyto 57 — 60, owies 65 — 70, jęczm. 55 — 70; w Proskurowie (gub. podolska) pszen. 80 — 92, żyto 65 — 70, owies 70 — 75, jęczmień 65 — 90; w Tulczynie (gub. podolska) pszenica 70 — 75, żyto 55, owies 65, jęczmień 60; w Odesie jęczmień 68.

**CUKIER.** Handel tym produktem po większej części mało był ożywionym tak na kontynencie, jak i za Oceanem; odnośnie jednak rynki krajowe wprost przeciwny zaznaczały kierunek. Podniesienie ceny na rafinadę w Petersburgu, spowodowało wiele znaczących transakcyj tak w Kijowie jak i w War-

szawie. Na rynek warszawski oddziaływała także w. wyższym kierunku pogłoska, jakoby cukrownie moskiewskie również ceny podnieść zamierzały. Płacono: w Kijowie mączkę 422<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 502<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, na eksport 315 — 320; w Warszawie za kamień: mączkę całymi wagonami 272<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 273<sup>1</sup>/<sub>2</sub>, sprzedano wszakże za ledwie kilka wagonów, producenci bowiem nie spieszą z pozbywaniem swego towaru; na odstawę styczniową ceny dochodziły do 275. Rafinadę płacono 322<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 325, przyczem poszukiwano przedewszystkiem produktu grubokryształowego, kostki 810.

**OKOWITA.** Normalne zapasy w składach hurtowych, w związku z regularnymi i pomiernymi dostawami tego produktu, są powodem, że ceny jego utrzymują się bez zmiany. Płacono go w Warszawie po 828<sup>1</sup>/<sub>2</sub> — 826<sup>1</sup>/<sub>2</sub> za wiadro.

F. S.

## DONIESIENIA.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

## Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych. (3)

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

Dla prenumeratorów «Kraju» cena niższa.

Maryan Gawalewicz  
**POEZYJE**

z ilustracjami Piotra Stachiewicza.

Wydanie ozdobne, w oprawie ze złoconymi brzegami.

Cena rs. 2 kop. 60. Dla prenumeratorów «Kraju» cena wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko rs. 2.

Zamówienia należy nadsyłać wprost pod adresem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Dla biednych do uznania redakcyi: X. rs. 3, Księżna Radziwiłłowa rs. 50, z Elizawetpola (dla Titati) rs. 5, Aleksandrowicz rs. 2.

Na czytelnię ludową na Szlasku: H. Gromadzki kop. 50.

Na zakład parafityków w Warszawie: Michał Barański rs. 1.

Na wpisy dla niezamożnych studentów: A. R. rs. 8, M. Łowicki rs. 10.

Na kasę pomocy naukowej im. Mianowskiego: Jastrzębski z Irkucka rs. 3, Henryk Janowski rs. 5.

Dla katolick. Towarz. dobrocz. w Petersburgu: Ludwik Monkiewicz na rzecz specjalnego funduszu zamiast powinszowań noworocznych rs. 3.

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Piltz.

NOWOŚCI  
NA GWIAZDKĘ

## Petersburska Pracownia Narzędzi Pomocniczych i Gier Pedagogicznych

— założona w 1873 r. —

Medale na wystawach: w Brukseli, Filadelfji («Za wynalazki, oryginalność i taniość»), w Paryżu (dwa), w Moskwie, w Petersburgu (Ces. T-wa Technicz.) i w in.

## Poleca znaczny wybór

Gier pedagogicznych, zabawek, przedmiotów do zajęć, własnego wyrobu (przeszło 150 wydań), jakoteż najlepszych rosyjskich i zagranicznych producentów. Nowe wydania Książek dla dzieci, Latarnie Oczarnoksiążki i Obrazki.

## WYSTAWA OTWARTA OD 4 GRUDNIA.

Do 25 Grudnia pracownia otwarta od godziny 10 rano do 10 wieczorem, we Święta od godziny 12.

Wydania przygotowują się w ograniczonej liczbie egzemplarzy.

Z prowincyi te tylko obstalunki będą załatwione przed świętami, które nadejdą przed 18 Grudnia.

11, Troicka ul. w Petersburgu, 11.

(1497-3)

## PERFUMERYA

## A LA RENOMMÉE

Newski pr. № 3 w pobliżu Admiralicji, poleca:

## Perfumy

następujących zapachów, odznaczające się delikatnym i subtelnym aromatem, który trwa bardzo długo:

Korilopis Japoński.  
Allah-Verdi (bouquet).  
Biały bez.  
Parfum de la Cour.  
Tamara (bouquet).  
Peau d'Espagne.  
Hyacynt. (1454-13)  
Konwalia Majowa.  
Iris Florencki.  
Seltanetta (bouquet).  
Ixora i t. d., i t. d.

1 ut 20 kop.; flakon 45 k., 65 k. i 1 rs.; 1/4 funta 1 rs. 40 k.; 1/2 f. 2 rs. 75 k.; 1 f. 5 rs. 50 k.

## Perfumy Bez Perski:

1 ut 25 kop., flakony 60 i 85 kop.

## Perfumy Extract-Portugal:

flakon 75 k., 1 rs. 50 k. i 2 rs. 25 k.

Obstalunki wewnątrz państwa ekspedycja się za obciążeniem pocztow. (nałożony podatek).  
Handlującym odstępować się rabat.  
Ceniki wysyła się — bezpłatnie.

## Skład Zegarów

## G. WALTHERA

Newskij pr. 52, vis-à-vis  
Ces. Bibl. Publ. w Petersburgu.

poleca Szanow. Publiczności  
ogromny wybór doskonałych  
zegarów i zegarków rozmaitego  
rodzaju po bardzo niskich cenach.

Zakład reparac., spec. Chronometrów i zegarów skomplik. (1386-52)

## STANISŁAW

## BLUMENFELD

niniejszem poleca

Swój niedawno otwarty  
w Kijowie

## SKŁAD

## FORTEPIANÓW

najlepszych fabryk

krajowych i zagranicznych.

Ceny dostępne.

Wybór znaczny.

Magazyn znajduje się w Kijowie  
na Luteranckiej ulicy, w drugim domu  
od Kreszczatiku. (1431-26)



## I. CHRUSZCZOW

Newski pr. № 43, na rogu Troickiej ulicy, przyjmuje chorych na zęby, wstawia zęby sztuczne, plombuje i wykonywa wszelkie operacje zębów codzien. od g. 10 rano do 7 w. (1400-13)

## OGŁOSZENIE.

Jest do sprzedania:

- 1) Dom w Odesie przy ulicy Gradonaczalniczeskiej i Staroportofrankskiej.
  - 2) 597 dziesięcin ziemi w Chersońskiej gub. przy st. dr. 2. połudn.-zach., z nową ekonomiczną sadybą, z ogrodem owocow. i spacer., oraz ze stawami lasem zdarnym na budowlę; lasu blisko 4 dziesięciny.
- Po bliższe szczegóły tej sprzedaży zgłosić się należy do właściciela pod adresem: **Василию Ивановичу Станилевичу в г. Тирасполь, Херсонской губ.** (13-4)

## ESENCYA LEŚNA

(technologa Wiesenthala)  
dla odśwież. powiet. w pok., zapach mas. sosn. lasu, 1/4 flak. 40 k., 1/2 fl. 75 k., 1 fl. 1 rs. 50 k.

## W magazynie aptecznym

TECHNOL. WIESENTHALA  
Wozniesieński pr. № 27,  
naprz. cerk. Woznies. w Petersb.  
Telefonu № 1271.

Tamże są do nabycia Esencje: owocowe, jagodowe, do wódek, likierów własnego laborator. i towary aptekarskie po cenach umiarkow. (1409-13)

## Fabryka Mydeł i Perfumeryj.



КОСМЕТИЧЕСКИЕ  
СРЕДСТВА для  
КОЖИ и ВОЛОСЪ

Poleca wielki wybór najlepszych

## Mydeł tualetowych

## Perfum

najlepszego zapachu

## Wodę kolońską

## WODĘ LEŚNĄ

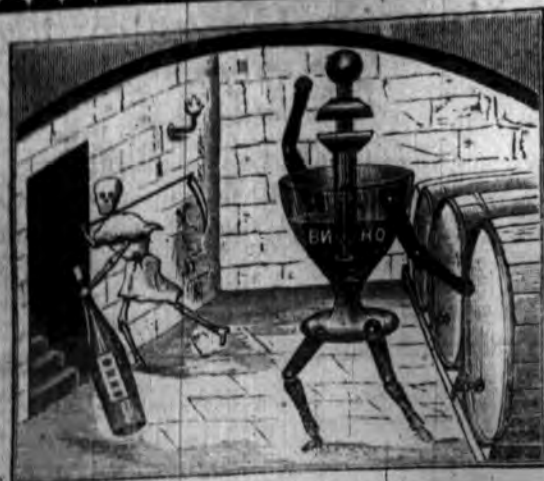
oraz

Neutralne Mydła  
Tłuste. (1313-7)

Nabywać można w ważniejszych  
apteках i składach materiałów  
aptecznych i perfumeryjnych.

MAGAZYN MEBLI  
NOWYCH I UŻYWANYCH  
ZALEŚKIEGO I S-ka

Warszawie, Marszałkowska № 137.  
1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapicersko-dekoracyjny odpowiada wszelkim wymaganiom. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (311-52)



## PODRABIANIE WIN

Apparat, za po-  
mocą którego łatwo  
można wykryć pod-  
rabianie Win  
(1442-18)

Cena 2 rs.

### K. I. FREELANDT

Skład przyborów do fotografii Petersburg, róg Newskiego prosp. i kan. Je-  
kateryńskiego, wchód z kanału № 30—16, przy moście Kazańskim.

#### STAN RACHUNKOWY

### BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 30 LISTOPADA 1889 ROKU.

#### STAN CZYNNY.

|                                                   | W Warsz.      | W Petersb.   | OGÓŁEM.       |
|---------------------------------------------------|---------------|--------------|---------------|
| Gotowizna w kase                                  | 412,875 91    | 171,317 51   | 584,193 42    |
| Rachunki bieżące:                                 |               |              |               |
| 1) w Banku Państwa                                | 4,927 63      | 301 87       | 5,329 50      |
| 2) w prywatnych instytucjach bank.:               |               |              |               |
| a) w Petersb. Towarz. Wzaj. Kred.                 | —             | 100 —        | —             |
| Skup weksli, opatr. najmniej 2 podpis.            | 5,914,094 95  | 1,084,601 39 | 6,998,696 34  |
| Skup pap. publ. wyl. i kup. bieżących             | 65,563 35     | —            | 65,563 35     |
| Skup sola-weksli, mając. zabezp.                  | —             | —            | —             |
| 1) w terminow. zobowiąz. handlowych               | —             | 10,252 —     | 791,222 —     |
| 2) na mieszk. mur. dom. w War. zakt. i fabr.      | 780,970 —     | —            | —             |
| Pożyczki na zastaw *):                            |               |              |               |
| 1) państw. i przez rząd por. pap. publ.           | 1,222,728 21  | 450,222 71   | —             |
| 2) udz., akc., obl. i list. z. przez rząd niepor. | 1,988,208 34  | 1,197,364 61 | 4,908,284 19  |
| 3) towarów, jak równ. konos., warr., kwit.        | 49,760 32     | —            | —             |
| kant. transp. i tow. żegl. p. na towary           | —             | —            | —             |
| Asyg. zarz. gór. na złoto, jak r. zł. i sr.       | 6,044 70      | 462 97       | 6,507 67      |
| w sztab., mon. brzęcz., stan. wł. Ban.            | —             | —            | —             |
| Papiery publiczne własne:                         |               |              |               |
| 1) państwowe i przez rząd poręczone               | 299,110 81    | 130,007 14   | —             |
| 2) listy zast. i obl. hypotecznie zabezp.         | 1,464,534 89  | 167,140 08   | 2,070,473 31  |
| 3) udz., akc., obl. i listy z. przez rząd niepor. | 9,680 39      | —            | —             |
| Traty i weksle na zagr., nab. na wł. B-k          | 120,799 04    | 74,291 55    | 195,090 59    |
| Uposażenie filji Banku                            | 2,000,000 —   | —            | 2,000,000 —   |
| Korespondenci:                                    |               |              |               |
| 1) Pozostałość na ich rach. (loro):               |               |              |               |
| a) Należności zabezpieczone:                      |               |              |               |
| a) papierami publ. przez rząd poręcz.             | 73,652 96     | 107,647 06   | —             |
| b) towarami                                       | 219,582 60    | 83,611 19    | —             |
| 2) terminowemi zobowiąz. handlowemi               | 309,679 28    | 108,938 46   | —             |
| b) poz. niepok. z bież. dys. kor. zamiej.         | 1,250,755 90  | 13,843 77    | —             |
| c) kredyty in blanco                              | 519,391 62    | 821,760 29   | —             |
| 2) Pozost. na rach. Banku (nostro):               | 396,305 95    | 72,620 47    | 5,069,770 10  |
| a) sumy do dyspozycji Banku:                      |               |              |               |
| a) w pierwszorzęd. domach bank. dla               |               |              |               |
| czasowego przyrostu procentów                     | 16,060 —      | 108,596 14   | —             |
| b) na rachunkach bież. u korespond.               | 423,825 59    | 104,473 62   | —             |
| b) weksle do zainkasow. u koresp.                 | 410,300 —     | 28,725 20    | —             |
| Rachunek z oddziałem Banku                        | 933,079 02    | —            | 933,079 02    |
| Weksle protestowane                               | 1,311 77      | —            | 1,311 77      |
| Wydatki bieżące: z r. 1888                        | —             | —            | 186,626 25    |
| z r. 1889                                         | 111,152 44    | 75,473 81    | —             |
| Wydatki zwrotne                                   | 23,819 70     | 8,175 79     | 31,995 49     |
| Koszta organizacji                                | —             | —            | —             |
| Nieruchomość                                      | 143,033 47    | —            | 143,033 47    |
| Rachunki przechodnie                              | 154,920 51    | 428,472 76   | 583,393 27    |
|                                                   | 19,326,169 36 | 5,248,400 39 | 24,574,569 75 |

#### STAN BIERNY.

|                                           |               |              |               |
|-------------------------------------------|---------------|--------------|---------------|
| Kapitał zakładowy                         | 6,000,000 —   | —            | 6,000,000 —   |
| Uposażenie filji Banku                    | —             | 2,000,000 —  | 2,000,000 —   |
| Kapitał zapasowy                          | 1,188,458 19  | —            | 1,188,458 19  |
| Fundusz rezerwow.                         | 100,000 —     | —            | 100,000 —     |
| Wkłady:                                   |               |              |               |
| 1) na R-k przekaz.: a) za okazaniem       | 796,325 28    | 461,668 96   | —             |
| b) za 7-dn. wypow.                        | 1,310,994 09  | 612,259 96   | 4,623,609 29  |
| 2) bezterminowe                           | 138,271 —     | —            | —             |
| 3) terminowe                              | 1,304,090 —   | —            | —             |
| Korespondenci:                            |               |              |               |
| 1) Pozostałość na ich rachunek (loro):    |               |              |               |
| a) sumy do dyspozycji korespond.          | 6,312,721 62  | 537,421 01   | 8,165,409 11  |
| b) weksle do inkasy                       | 609,395 78    | 261,687 93   | —             |
| 2) Pozostałość na rach. Banku (nostro):   |               |              |               |
| Sumy zależne od Banku                     | 329,454 28    | 114,728 49   | —             |
| Rachunek z oddziałem Banku                | —             | 933,079 02   | 933,079 02    |
| Traty przez Bank akceptowane              | —             | 98,165 72    | 98,165 72     |
| Dwid. od akcyj Banku niepodniesiona       | 2,531 —       | —            | 2,531 —       |
| Proc., przypad. do zapł. od wkład. i obl. | 1,139 22      | 597 16       | 1,736 38      |
| Procenty i komis. z r. 1888               | —             | —            | —             |
| z r. 1889                                 | 500,663 64    | 208,153 45   | 708,817 09    |
| Rachunki przechodnie                      | 732,125 25    | 20,638 69    | 752,763 94    |
|                                           | 19,326,169 36 | 5,248,400 39 | 24,574,569 75 |
| Weksle do inkasy                          | —             | —            | —             |
| Towary w komis. oddane                    | 613,709 —     | 125,196 71   | 738,905 71    |

\*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 2,712,484 k. 955, w Petersburgu rs. 1,476,114 k. 82. (15)

Po 15 kop. zeszyt.

Nowe prawdziwej doniosłości dzieło:

## Piękności Kościoła katolickiego,

przedstawione w zewnętrznych uroczystościach, obrzędach i zwyczajach. Opracowali: XX. Grzegorz Rippel, Henryk Himjoben i X. N. J. Cornet. Dla polskich czytelników przełożył, zastosował i pomnożył X. Nestor H. S. Bieroński.

DZIEŁO TRZYTOMOWE.

Wychodzi zeszytami po 15 kop. co dziesięć dni.

Całość składać się będzie z 24 zeszytów. Cena za całe dzieło rs. 3 kop. 60. Z przesyłką pocztą rs. 4 kop. 60. W Warszawie można nabywać pojedynczymi zeszytami. Pocztą nadsyłać można po rublu, dwa lub za całość. Ekspedycja główna w księgarni Maurycego Orgelbranda w Warszawie.

«Piękności kościoła katolickiego» mają za zadanie jak rok kościelny długi, od Niedzieli Adwentu do ostatniej po Zielonych Świątkach, prowadzić, że się tak wyrazimy, za rękę czytelnika i przedstawiać mu w tajemnicach Odkupienia i w świętach Niepokalanej Dziewicy, w obrzędach kościelnych, ceremoniach, całą naukę kościoła katolickiego. (285-3)

Prospekt na żądanie bezpłatnie udziela się lub pocztą wysyła.

### RYGSKA

Parowa Dystylarnia Wódek i Likierów

## IANA JOHN

założona w 1863 r.

Petersburg, Ligowska, dom własny, № 57.

W nowo-wzniesionej mojej dystylarni oczyszczam wódkę wyłącznie tylko za pomocą pary ze spirytusu rektyfikowanego przy użyciu nowowynalezionych aparatów francuskich najnowszej konstrukcji.

Oczyszczona parowa wódka mojej fabrykacji chemicznie była analizowana i otrzymała świadectwo jako nieszkodliwa dla zdrowia, gdyż zupełnie nie posiada w swej zawartości eterów gorzalczanych.

Oczyszczona parowa wódka zadawalnia najwykwintniejszy smak. Dystylarnia Johna przygotowuje też znane ze swych wysokich zalet nalewki, wódki, likiery i prawdziwy czarny ziołowy balsam rygski.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich miastach Cesarstwa Rosyjskiego, Królestwa Polskiego i w kraju zachodnim. W Wilnie, Grodnie, Kownie, Mińsku, Pińsku, Brześciu-litewskim i we wszystkich innych miastach.

CENNIKI WYSYŁA SIĘ BEZPŁATNIE.

(1487)

### ОБЩЕСТВО

## Юго-Западныхъ желѣзныхъ дор.

Состоявшееся 30 Ноября 1889 года Общее Собрание Акціонеровъ Общества Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ, въ которомъ присутствовало 43 акціонера съ правомъ на 866 голосовъ, единогласно постановило:

1) Разрѣшить продажу въ 1890 г. стараго, пришедшаго въ негодность имущества, стоимость коего по заготовительнымъ цѣнамъ составляетъ до 250,000 рублей.

2) Назначить по смѣтѣ 1890 г. на награды и пособия служащимъ 200,000 рублей.

3) Назначить по смѣтѣ 1890 г. въ пособие Пенсіонной Кассѣ служащихъ 186,820 рублей.

4) Утвердить смѣту по эксплуатаціи Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ на 1890 годъ, по которой ожидается:

|                 |                    |
|-----------------|--------------------|
| валового дохода | 25,100,000 рублей. |
| расхода         | 15,625,534 »       |
| чистого дохода  | 9,474,466 »        |

5) Утвердить отдѣльную смѣту по ссудо-коммиссіоннымъ операціямъ Общества на 1890 годъ, по которой ожидается:

|         |              |
|---------|--------------|
| дохода  | 701,552 руб. |
| расхода | 677,301 »    |
| прибыли | 24,251 »     |

6) Изъявить согласіе на возстановленіе на Юго-Западныхъ дорогахъ прежде существовавшей должности Начальника Эксплуатаціи, съ подчиненіемъ ему Начальниковъ Службы Движенія и Коммерческой Части и уполномочить Правленіе сдѣлать соотвѣтствующее измѣненіе въ инструкціи о мѣстномъ Управленіи Юго-Западными желѣзными дорогами.

7) Уполномочить Правленіе ходатайствовать передъ г. Министромъ Путей Сообщенія о разрѣшеніи, въ случаѣ увеличенія движенія противъ смѣты, перерасходовать противъ смѣтныхъ предположеній ту сумму, которая будетъ назначена на сей предметъ Министерствомъ Путей Сообщенія.

8) Уполномочить Правленіе производить въ 1890 году съ разрѣшенія Министерства Путей Сообщенія расходы изъ запаснаго капитала на такія работы, отнесенія которыхъ на этотъ капиталъ Правленіе признаетъ соотвѣтствующимъ интересамъ Общества.

9) Одобрить предположеніе Правленія о производствѣ содержанія служащихъ по сооруженію Новоселицкихъ вѣтвей тѣмъ же порядкомъ, который былъ одобренъ Общимъ Собраніемъ акціонеровъ 12-го Іюля 1888 года относительно Уманскихъ вѣтвей, т. е. назначеніемъ нѣкотораго опредѣленнаго жалованья и въ то же время опредѣленныхъ по особымъ положеніямъ премій.

10) Установить нынѣ же, какъ это установлено Общимъ Собраніемъ 12 Іюля 1888 года относительно Уманскихъ вѣтвей, чтобы изъ могущаго, по § 13 Высочайше утвержденаго третьяго дополненія къ уставу Общества, поступить въ собственность Общества остатка отъ строительнаго капитала Новоселицкихъ вѣтвей: 10% поступили въ пользу Членовъ Правленія, 15% въ распоряженіе Правленія для вознагражденія служащихъ и затѣмъ остальные 75% въ запасный капиталъ.

11) Уполномочить Правленіе на установленіе редакціонныхъ измѣненій во 2-мъ дополненіи Устава Общества, являющихся необходимыми вслѣдствіе воспослѣдованія Высочайше утвержденаго 20 Октября 1889 года Положенія Комитета Министровъ, относительно измѣненія направленія Уманскихъ вѣтвей и на представленіе сихъ измѣненій на благоусмотрѣніе Правленія.

Такъ какъ вышеупомянутыя постановленія Общаго Собранія подлежатъ, на основаніи устава Общества, утвержденію Г. Министра Путей Сообщенія, то протоколъ Общаго Собранія представленъ Правленіемъ на благоусмотрѣніе Г. Министра Путей Сообщенія.

Въ Члены Ревизіонной Комиссіи избраны И. И. Григоровичъ, М. А. Карышевъ, Н. П. Лабайковъ, Л. А. Полонскій и Ф. А. Половцевъ. (16)

# HERBATA!

Radka sposobność, z której skorzystać

**RADZE!**

Polecam świeżo otrzymane gatunki herbat pierwszego zbioru nadzwyczajnego urodzaju: (1897-19)

**RÓŻA**

**CESARSKA**

2 rs. 16 kop. za funt.

**RÓŻA**

**INDYJSKA**

2 rs. 40 kop. za funt.

w magazynie RYZAKOWA

**77, NEWSKI, 77.**

Obstalunki od 10 funt. wysyłają się na prowincję na koszt magazynu.

## ОБЪЯВЛЕНИЕ

О ПОДПИСКѢ НА 1890 Г.

# „ВѢСТНИКЪ ЕВРОПЫ”

(Двадцать-пятый годъ).

На годъ: По полугодъ: По четвертямъ/года:  
Янв. Июль Янв. Апр. Июль Окт.  
Р у б л и н К о п ѣ й к и.

|                                          |       |      |      |      |      |      |      |
|------------------------------------------|-------|------|------|------|------|------|------|
| Безъ доставки, въ Конторѣ Журнала        | 15 50 | 7 75 | 7 75 | 3 90 | 3 90 | 3 90 | 3 80 |
| Въ Петербургѣ, съ доставкой              | 16 —  | 8 —  | 8 —  | 4 —  | 4 —  | 4 —  | 4 —  |
| Въ Москвѣ и друг. городахъ, съ перес.    | 17 —  | 9 —  | 8 —  | 5 —  | 4 —  | 4 —  | 4 —  |
| Заграницей, въ государств. почтов. союза | 19 —  | 10 — | 9 —  | 5 —  | 5 —  | 5 —  | 4 —  |

Отдѣльная книга журнала, съ доставкой и пересылкою—1 р. 50 к.

Примѣчаніе.—Въѣсто разсрочки годовой подписки на журналъ, подписка по полугодіямъ, въ январѣ и июлѣ, и по четвертямъ года, въ январѣ, апрѣлѣ, июлѣ и октябрѣ, принимается—безъ повышенія годовой цѣны подписки.

Книжные магазины, при годовой и полугодовой подпискѣ, пользуются обычною уступкою.

ПОДПИСКА принимается—въ Петербургѣ: 1) въ Конторѣ журнала, на Вас. Остр., 2 лн. 7, и 2) въ ея Отдѣленіяхъ: при книжн. магаз. К. Риккера, на Невск. просп., 14, и А. Ф. Цинзерлинга, Невск. пр., 46, противъ Гостин. Двора;—въ Москвѣ: 1) въ книжн. магаз. Н. И. Мамонтова, на Кузнецкомъ Мосту; Н. П. Карбасникова, на Моховой, д. Коха, и 2) въ конторѣ Н. Печкомской, Петровскія лнн. —Иногородные и иностранцы обращаются: 1) по почтѣ въ Редакцію журнала, Спб., Галерная, 20; и 2) лично въ Контору журнала.

Издатель и отвѣтственный редакторъ  
**М. Стасюлевичъ.**

## Następcy P. van Dyk's

w Rydze, Wielka Piesoczna 18.

FIRMA EGZYSTUJE OD 1860 R.

Wielki Skład wszelkich Maszyn i Narzędzi rolniczych. jak również wybornych środków nawozowych

POLECA:

Plugi, Brony, Siewniki, Kosy, Grabie konne, Młocarnie parowe, Maszyny do czyszczenia zboża, Sieczkarnie, Prasy do siana, Pompy, Sikawki. Najlepsze rzemienie skórzane, rzemienie z włosów wielbłądów, armatury. Patentowane Superfosfaty angielskie i t. d., i t. d. (1311-8)

## Dom Bankierski A. Rafałowicz i K<sup>o</sup>

60, Newski pr. naprzeciw pałacu Anickowa 60

przyjmuje Ubezpieczenia Pożyczek Premjowych po 75 kop. za bilet. (11)

## ТРОИЦКИ ЗАКЛАД ШТУЧНЫХЪ ВОДЪ МИНЕРАЛНЫХЪ

G. A. ETTINGERA

Petersburg, Troickij zaułek № 38, przy Piaty Uglach.

Dostawia do domu, z dołączeniem otwartego listu dla powtórzenia obstalunku:  
SYFONY (salcerskiej lub) rs. — k. 10 nej mineralnej wody . . . 2 . 50  
25 pół-but. (sodowej wody) . . . 1 . 13 25 but. limoniady . . . 1 . 75  
25 . Vichy . . . 2 . 50 25 . z owoc. . . 2 . 50  
25 . Emskiej lub in- . . . 1 . 60

(12)

Kaucya za syfony po rs. 1 kop. 50, za butelki po 2 kop.

## Księgarnia Polska w Petersburgu

przy ulicy Kazańskiej № 26,

POLECA SWOJA

### WYPOŻYCZALNIE KSIĄŻEK POLSKICH,

stale zasilaną wszystkimi nowościami. Warunki abonamentu: za-  
staw rs. 3, abonament miesięczny kop. 75.

NOWY KATALOG kop. 15.

Na prowincyi warunki te same, z doliczeniem kosztów przesyłki pocztowej.

Jedynie prawdziwy  
Ryżski Kunczeński  
trawiały

**BALSAM**

wartość którego znana jest we  
wszystkich krajach i uznany  
jest jako „dobry” przez Depart.  
Medyczny za № 4689.



Moskwa 1882.

Firma egzystuje od roku 1845.

Drożdże prasowane  
wyrabiane z kukurydzy.

Spirytus i wódka  
oczyszczona, Rum,  
Koniak, Arak  
różne wódki, trunki.

Nalewki i Essencje,  
wódka francuska, kimmel, likle-  
ry zagraniczne i t. d.

## A. WOLFSZMIT, RYGA.

Odznaczony na wszystkich wystawach międzynarod. i in. najwyższ. nagrodami.

Wyroby znajdują się w sprzedaży we wszystkich handlach win.

CENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ BEZPŁATNIE. (54)

## PRENUMERATE

na wszystkie czasopisma

## POLSKIE, FRANCUSKIE, NIEMIECKIE I ROSYJSKIE

po cenach redakcyjnych, bez doliczania komisowego

przyjmuje Księgarnia

**Br. RYMOWICZ**

W PETERSBURGU.

Ekspedycja akurata. Katalogi wszystkich pism na żądanie bezpłatnie wysyła.

## W m. Białej-Cerkwi

gub. Kijowskiej pow. Wasylkowskim, st. dr. żel. Fastowskiej w d. 3 (15) Lutego 1890 r., odbędzie się doroczna

## Sprzedaż Koni

arabskich i innych ras rozplodowych, matek młodych, wierzcho-  
wych i zaprzęgowych, pochodzących ze stad JW-ej Hrabiny  
Maryi Branickiej, JW-go Hrabiego Władysława Branickiego,  
JW-go Hrabiego Ksawerego Branickiego i właściciela ziem-  
skiego Wł. Markowskiego. (304-9)

Konie oglądać można w Stajni Biało-Cerkiewskiej od dnia 1 (13) Lutego 1890 roku.

Na żądanie wysyła się szczegółowa lista koni.

## DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. LISTOPAD 1889.

PRZEWIEZIONO:

OTRZYMANO:

|                                                     |                                       |
|-----------------------------------------------------|---------------------------------------|
| 226,670 pasażerów                                   | 298,773 rs. 84 kop.                   |
| 15,454,179 pudów towarów i bagaży . . . . .         | 1,617,612 . 81 .                      |
| Różne dochody . . . . .                             | 106,056 . 28 .                        |
| (10)                                                | Razem . . . . . 2,022,451 rs. 93 kop. |
| Mniej niż w listopadzie 1888 r. o . . . . .         | 1,654,867 rs. 37 .                    |
| Od 1 stycznia do 1 grudnia 1889 otrzymano . . . . . | 26,123,453 . 27 .                     |
| Mniej niż w r. 1888 o. . . . .                      | 3,822,779 . 73 .                      |

Już jest w handlu:

## ROSYJSKI WINOGRONOWY COGNAC wyborowego gatunku

mocy zwykłej, zupełnie zastępujący zagraniczny

po rs. 1, rs. 2 kop. 25, rs. 1 kop. 50 } za butelkę.  
Fine-Champagne rs. 1, rs. 2 kop. 50 }

Jedyni właściciele tego dystylatu

**Th. Dencker i K<sup>o</sup>**

istn. od r. 1815 w Petersburgu.

Należy wymagać, ażeby na szyjce każdej butelki znajdowała się na-  
sza banderola ochronna, przez rząd utwierdzona. (1-3)

Piękność i delikatna cera twarzy  
**Krem Brzozowy**  
PERFUMERA  
**A. ENGLUNDA.**

Środek przeciwko piegom, złotej cerze, pląsom, pryszczom, zmarszczkom i t. p., odświeża i nadaje młodzieńczą świeżość twarzy, najskuteczniejszy przeciwko piegom. Cena każdego słoika rs. 1, z przesyłką rs. 2; 2 słoiki z przesyłką rs. 3. W celu uchronienia się fałszyfikacji, proszę żądać, aby na każdej etykiecie był podpis: A. Englund czerwonym atramentem i marka Petersb. Kosmetycznego Laboratorium. (2)

Sprzedają: Rosyjs. T-wo Handlu towarami aptekarskimi, A. Ruzanow, Petersb. Techno-chemiczne Laboratorium. W Moskwie: K. Ferrein, W. Bezbardis, R. Keller i K. O. Göttling, oraz wszystkie znane składki aptekarskie i perfumeryjne w Cesarstwie. Skład główny na całą Rosyję: Petersburg, Petersb. Kosmetycz. Laboratorium A. Englund, Litejnaja № 38.

**Wyborowy Węgiel Kamienny**  
najlepsz. gatunku i  
**KOKS GAZOWY**

sprzedaje się **TANIO** w Kantorze  
**PAWŁA BOECKEL**  
w Petersburgu  
Wyspa Wasil., 2-ga linja, № 25.  
Telefon № 789. (1424-13)

**RODZINĘ STEFANOWICZA JANA**

(rodzon. r. 1773), który z początk. bieżąc. wieku przeniósł się z Galicji do Król. a z tamtąd może w głąb Rosyi, prosić o łaskawe podanie adresu. Sprawa rodzinna.  
**ALEKSANDER STEFANOWICZ**  
prof. w seminar. nauczyc. we Lwowie.  
(9-3)

Do wydzierżawienia na lat 12 od 1 (13)  
Kwietnia 1890 r.

**3 FOLWARKI**

Ruda, Sienkiewicz i Janów, należące do klucza Iwacewickiego, w gub. Grodzieńskiej, pow. Słonimskim, w odległości 10 wiorst z osadą od st. Kosowo dr. z Mosk.-Brzesk. Grunty dobre, znaczna przestrzeń łąk i pastwisk, budowlę w jaknajlepsz. stanie, opał i mlewo bezpłatne, inwentarz żywy i narzędzia rolnicze w komplecie. Blizsze szczegóły pod adresem: Administracja dóbr hr. Jundziłłów, st. Kosowo w Iwanowiczach. (7-2)



**HEROFON** prawdziw. patent. z 10 sztuk.  
**28 rubli.**

Herofon z przyrządem do gry głośniejszy i cichszy, z 10 sztukami 32 rs. Sztuki dodatkowe w wielkim wyborze po 60 k. Porto za 50 funtów. Katalog sztuk i cennik wszystkich instrument. muzyczn. — bezpłatnie.

**Juljusz Henryk Zimmerman**  
SKŁAD GŁÓWNY  
INSTRUMENTÓW MUZYCZNYCH I NUT:  
Petersburg: W. Morska, 36 i 42.  
Moskwa: Kuznieckij m., d. Zacharina.

**KANTOR NAUCZYCIELSKI**  
**ZAŁĘSKI**

w Warszawie, Mazowiecka № 16  
pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (312-52)

**KSIEGARNIA NOWA**  
**EDWARDA KOLIŃSKIEGO**

W WARSZAWIE

ulica Marszałkowska № 122 (blisko rogu Zgody)

**POLECA:**

**Tanie Książki**

NA PODARKI  
w wielkim wyborze po kop. 15, 25, 30, 40, 45, 50, 60, 75, 90 i droższe, oraz wszelkie

**Nowości Gwiazdkowe**

wszystkich wydawców  
dla małych dzieci, starszej młodzieży a także dzieła ozdobne dla dorosłych.

NOWOŚĆ TEGOROCZNA:

**KSIAŻECZKA RYMOWANA**

dla małych dzieci i

**PIOSENNIK dla MŁODZIEŻY**  
przez dawnego korespondenta „Przyjaciela Dzieci”. Cępa w opr. kop. 25 i 30, w ozd. opr. kop. 45 i 60.

**BAJKI I POWIASTKI**

dla dzieci przez T. Rodziszewskiego wyd. 4-te, z 15-ma rycinami, w opr. k. 60, w ozdobnej oprawie kop. 90.

**Zagadki, Szarady, Rebusy, Łamigłówki, Zagadnienia arytmetyczne i Zartobliwe zapytania, k. 30.**

**WIELKI WYBÓR I ZNACZNE ZAPASY KSIĄŻEK LUDOWYCH.**

**Dzieła otrzym. na Skład Główny:**

**Arytmetyczka praktyczna**, zawierająca sposoby ułatwiające rachunek piśmienny i pamięciowy, opracował H. Zieliński, str. 261, k. 50.  
**Fizyka**. Wykład popularny dla uczącej się czeładzi, napisał Józef Lubieński, inż., str. 315, zrys. rs. 1 k. 20.  
**Krótką nauka buchalterii** podwójnej, w kierunku handlowo-fabrycznym, dla użytku przemysłowców i rzemieślników, napisał Jan Danilewicz, str. 90, k. 40.  
**O młynarstwie**, napisał Kicki, część I-a, k. 15, część II-a, k. 50.  
**Kowalcówka**, powieść p. Rzetkowskiego, k. 25.  
**Dwie dole**, z podań ludowych i prawdy dziejowej XIV wieku, napisał H. Paprzyca, str. 96, k. 20.  
**Emigracya**, powiastka p. Górke, k. 6.  
**Zgubiono**. Powieść przez St. Sobieskiego, str. 53, k. 5.  
**Przewodnik do pielęgnowania cherych**, przez D-ra Wilezkowskiego, k. 45.  
**Magik Pinetti**, czyli zbiór sztuk magicznych bezaparaturowych, napisał S. Łapiński, k. 20. (14)

**Księgarnia przyjmuje prenumeratę na wszystkie czasopisma i gazety, oraz załatwia wszelkie zlecenia w zakres księgarstwa wchodzące.**

**Katalogi na żądanie wydaje lub przesyła bezpłatnie.**

**FABRYKA MASZYN I ZAKŁAD BUDOWY MŁYNÓW**  
**G. PIRWITZ i K<sup>o</sup> w Rydze**

podejmują się, jako specyalności, budowy

**TURBIN, PODSTAW WALCOWYCH**

i wszystkich

**MASZYN MŁYNARSKICH.**

Katalogi ilustrowane franco i gratis. (1326-25)

**Słownik Geograficzny**  
**KRÓLESTWA POLSKIEGO I INNYCH KRAJÓW SŁOWIAŃSKICH**

pod redakcją

**BRON. CHLEBOWSKIEGO i WŁAD. WALEWSKIEGO,**

przy udziale liczego grona współpracowników,

wychodzi od r. 1880

w zeszytach miesięcznych, obejmujących po 5 arkuszy druku.

Dwanaście zeszytów stanowi tom (960 str. wielkiej 8-ki).

Cena zeszytu **50 kop.**, z przesyłką **60 kop.**

**Skład główny u Gebethnera i Wolffa**

Wyszło dotąd 9 tomów, tom 10 obejmujący literę **S** będzie ukończony w pierwszej połowie stycznia r. 1890.

Każdy polski czytelnik, którego interesuje obecny stan i przeszłość kraju, znajdzie w tem dziele najbogatszy zbiór danych, odnoszących się zarówno do całych administracyjnych okręgów (powiaty), obszarów prowincjonalnych, jak i pojedynczych osad (miast, wsi, folwarków), tudzież rzek, jezior, pasm górskich. (8)

Cztery chromolitografie z obrazów

**JULJUSZA KOSSAKA**

(Kosiński, Poniatowski, Czarniecki i Sobieski) do nabycia za rs. 20 wraz z przes. poczt., w Księgarni polsk., Kazazińska 26.

**„BIBLIOTEKA WARSZAWSKA”**

pismo miesięczne, poświęcone naukom, literaturze, sztukom pięknym i sprawom społecznym,

wychodzić będzie w roku 1890, jak dotychczas, na początku każdego miesiąca, w zeszytach 10-arkuszowych.

Rozpoczynając rok 49-ty wytrwałej działalności naukowej, Redakcyja „Biblioteki Warszawskiej” zamysła rocznikiem 1890 r. 5-tą serję wydawnictwa, które obietnic i zasad szerokiego programu swego po pół wieku istnienia, chyba szczegółowo zachwalać nie potrzebuje.

Prenumeratorowie „Biblioteki Warszawskiej” na rok 1890 otrzymają systematyczne „Zestawienie przedmiotów”, zawartych w 45-ciu ostatnich tomach (187 do 182) „Bibl. Warsz.” z lat 1875 do 1889 włącznie. Praca ta razem z wydaniem r. 1875 w Krakowie przez p. Karola Estreichera „Zestawieniem przedmiotów” z pierwszych 136 tomów „Bibl. Warsz.” z lat 1841 do 1874, stanowić będzie dokładny Spis bibliograficzny zasobów naukowych, w tem półwiekowem wydawnictwie zawartych.

Warunki prenumeraty: „Biblioteka Warszawska” kosztuje w guberniach Królestwa i Cesarstwa, oraz we wszystkich krajach, należących do związku pocztowego: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5; w Warszawie zaś: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 k. 50, kwartalnie rs. 2 k. 25.

Prenumeratorów z prowincyi upraszamy o nadsyłanie prenumeraty bezpośrednio: do redakcyi „Biblioteki Warszawskiej”, Nowy-Swiat № 41. (8)

**Fabryka Mydeł i Perfumeryj**

**H. A. BRIEGERA**

W RYDZE

poleca wielki wybór najlepszych Mydeł Toaletowych.

**Perfumy**

wszystkich, najwięcej używanych zapachów.

**SPIRYTUS KWIATOWY**

mocne, tanie perfumy do chustek do nosa

**Woda kolonńska.**

Ekstrakt Wody Kolonńskiej.

**WODA LEŚNA**

najlepszy środek do utrzymania w mieszkaniach i pokojach dla osób chorych świeżego, orzeźwiającego powietrza.

**Puder Tłusty**

biały, różowy i złotawy.

**Wyroby z wazeliny**

jakoto: Mydło, Krem, Pomada.

Nabywać można w ważniejszych aptekach i składach materiałów aptecznych i perfumeryjnych. (1310-7)

**ROLETY „FRIDMEN”**

ulepszone świeżo, bez użycia gwoździ, łatwo się zdejmujące i dające się zakładać bez pomocy tapicera jakoteż (1391-16)

**TIULOWE FIRANKI,**

przymocowywane bez gwoździ. Zawieszenie na rachunek Magazynu. Wyłącznie w Magazynie Bielizny **S. FRIDMEN**

Wiel. Morska 28, w Petersburgu.